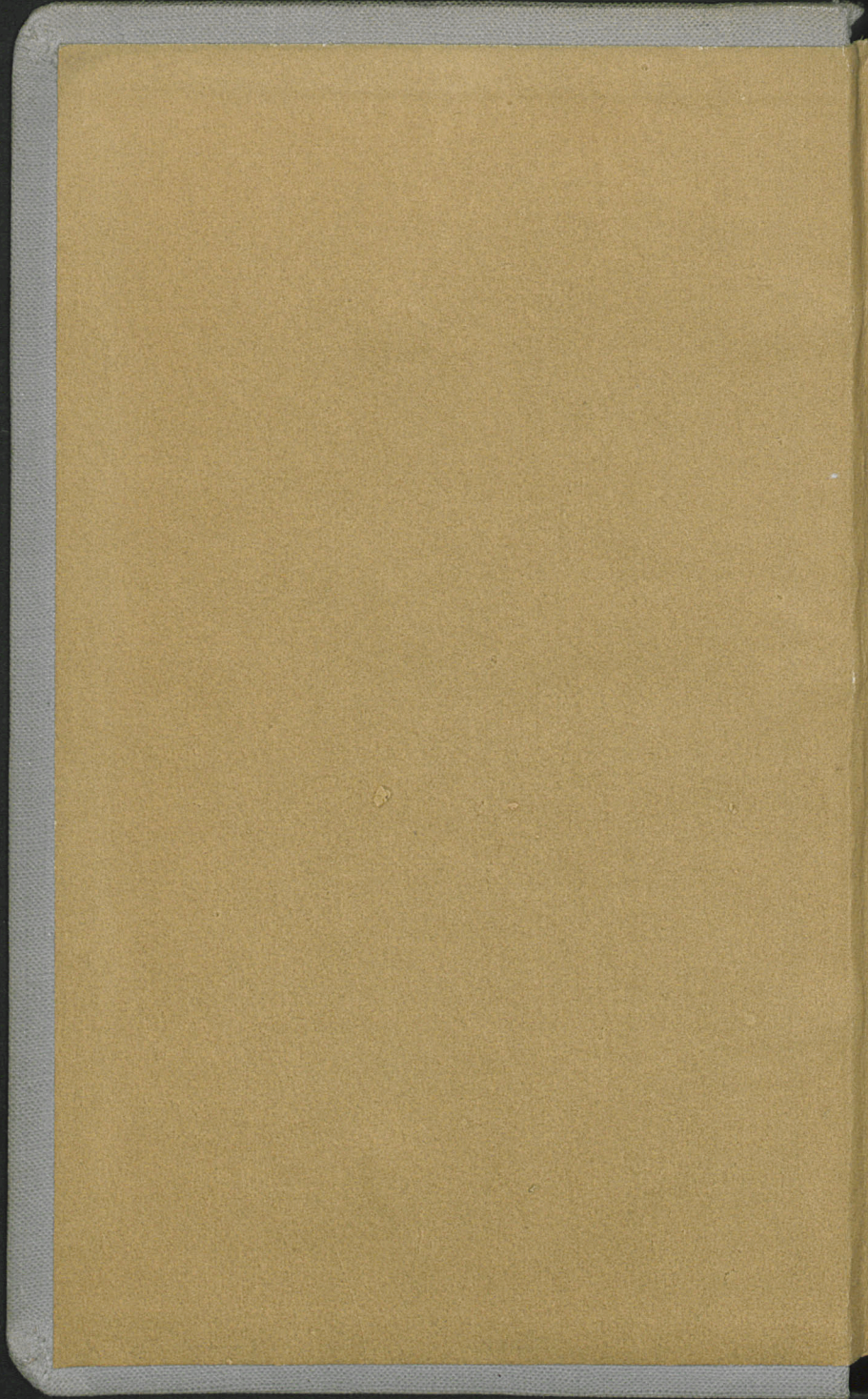


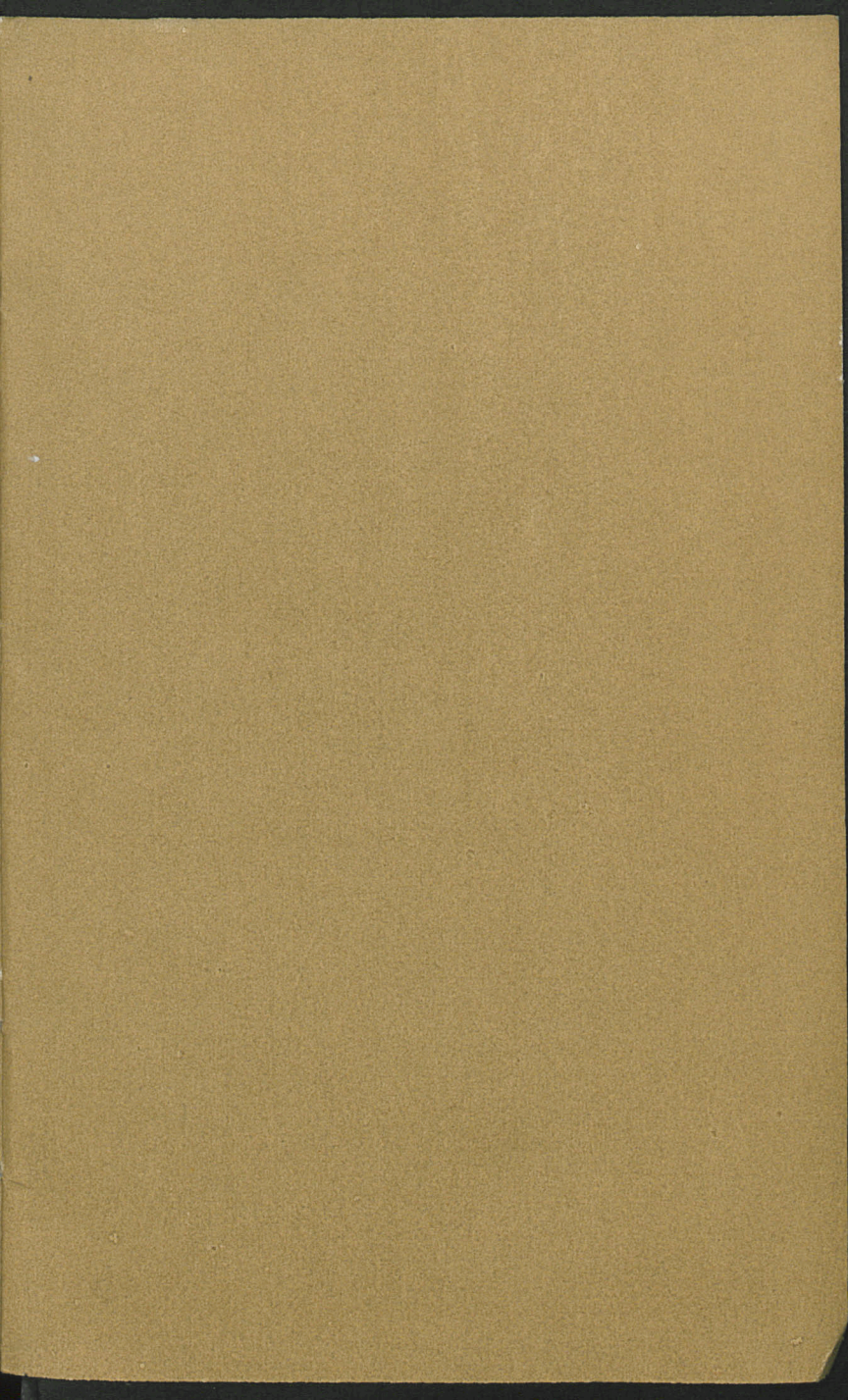
BIBLIOTEKA

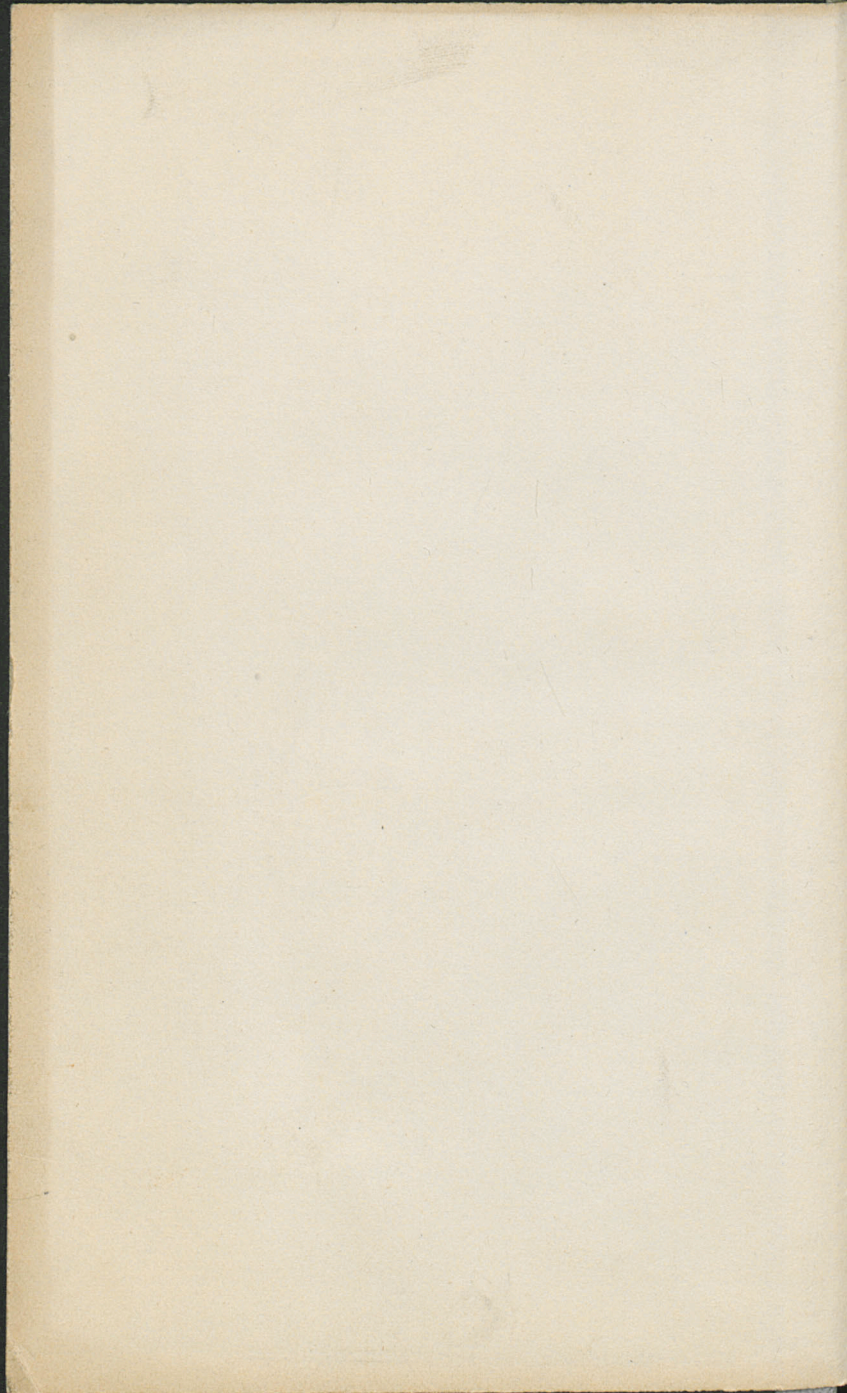
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

T. V. cz. 2







Z A B A W Y  
PRZYIEMNE y POZYTECZNE  
Z ROŻNYCH AUTOROW  
ZEBRANE.

---

*Juvat immemorata ferentem  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri*  
Horat: Epist: L. I. 19

---

TOMU V. CZĘŚC II.  
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

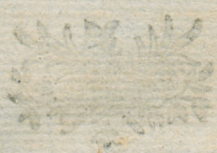


w WARSZAWIE 1772.  
Nakładem MICHAŁA GRÖLA J. K. Mei  
Kommislarza y Bibliopole.

WARSZAWA  
KSIĘGARNIA  
WIELKA  
KRAJEŃSKA  
KRAJEŃSKA

WARSZAWA  
KSIĘGARNIA  
WIELKA  
KRAJEŃSKA  
KRAJEŃSKA

WARSZAWA  
KSIĘGARNIA  
WIELKA  
KRAJEŃSKA  
KRAJEŃSKA



WARSZAWA  
KSIĘGARNIA  
WIELKA  
KRAJEŃSKA  
KRAJEŃSKA

Cz-242-II /  
- / 5 ca. 2.



## S A T Y R A I.

z HORACYUSZA WOLNYM PIŒREM.

X. C. K. B.

Na ludzkich żądz niestatek, y łakome  
zbiory.

---

**C**zym się to dzieie, mój zacny  
Starosto, iż żaden z ludzi na  
swoim stanie, bądź mu go ro-  
zum, bądź szczęście zdarza, ni-  
gdy chętnie nie przestając, w cudzym  
większe znayduie upodobanie? Obciążony  
wiekiem, y różlicznemi skolata-  
Tom V. C. 2.      O 2      ny

ny trudami żołnierz, zawisłym na kupiecką dolę pogląda okiem: przeciwnie kupiec, ustawiczne na morzu z wiatrami zwodząc walki, wielbi żołnierskie życie; gdzie iedna częstokroć godzina w mężnym z nieprzyacielem potkaniu się, albo zgon rychły, albo chwalebne przynosi zwycięztwo. Sprzykrzywszy sobie w bezfennych nocach biegły w statucie Jurysta, że mu częstokroć w same pierwošpy zciągniony na roczki od kłotliwego sąsiada szlachcic, srodki przerywa spoczynek, za zdrości ziemianinowi: lecz y ten nie mniej sobie przykrzac w wieśniaczym stanie, zadumiany nad mieyską okazałością, nie raz sam w sobie powiada: o iak szczęśliwi, którzy bez pracy y mozołw rokosznego po miastach zażywaią bytu!

Ktoby chciał wszystkie w tey mierze dokładnie wyliczyć przykłady, musiałby niechybnie pożyczyc na czas ięzyka z niewyparzoney Pana Gaduły szczekami. Lecz ażebym prożno cię  
sto-



słowami nie bawił, słuchaj, dokąd ta mowa zmierza. Gdyby który z bogów ozwał się z ochotą odmiany ich stanu, mówiąc: oto ja uczynię zadość żądanom waszym: ty żołnierzu bądź kupcem, a ty iurysto wieśniakiem. Macie, o coście prosili: idźcie zdrowi. Cóż niechcecie? wszakże wolno każdemu być szczęśliwym: prawdziwie takim ludziom słusznie rozdałany Jowisz z gniewem pogrozić może, że więcey na ich proźby nic nie uczyni.

Atoli pominąwszy żarty w rzeczach większey wagi (: choć to prawdę y żartem mówić można, boć to żaczkom bakalarze dają kołacze, ażeby się chętniey uczyli czytać:) pominąwszy, mówię, żarty, mówmy z sobą poważniejszym tonem. Ow krzywoprzyśiężny karczmańz, ow żołnierz, owi kupcy, co się w pośrzodku przypadków zuchwale po morskich tłuką odmętach, dla tey przyczyny, mówią, trudy podeymią, ażeby w starości, zysków swoich spokojnie używali: podobni do pracowitey-

tey mrówki, która drobniuchnym py-  
 skiem cokolwiek zarwie, wszystko do  
 szpichrza wlecze, mając baczne wzglę-  
 dy na przyszły w zimie niedostatek:  
 z tym wszystkim opatrzny ten roba-  
 czek, kiedy smutna chwila jesienią  
 powietrze zasępi pluta, nigdy z domku  
 nie wyrzy, y zebranego mądrze w ką-  
 cie używa plonu. Ciebie ani skwary  
 letnie, ani ostra zima, ani ogień, mo-  
 rze y żelazo od zysku nie oderwie: ża-  
 dna rzecz nie stoi na wstręcie, bylebyś  
 za siebie bogatszego nie miał.

Na co się przyda niezmierne stofy  
 złota y srebra ukradkiem y z boiaźnią  
 wciemnych kędyś zagrzebywać dolach?  
 szafunek, powiadasz, ustawiczny potę-  
 żne te wory do marnego przywiedzie  
 szeląga. Mnie się zdaie, że próżny bez  
 użycia widok, nie wiele ma w sobie  
 piękności. Choćbyś sto tysięcy mędlow  
 na gumiennym wymłocił klepisku, nie  
 więcej do twoiego brzucha, niżli do  
 mego wnidzie bochenków. Obarczo-  
 ny pańskim chlebem służalec, co pełne  
 ko

kofze do przedania na rynek dźwiga; nie więcey zyskał nad tego, który nic na grzbiecie nie ma: kto na tym chętnie przestaie, czego sama tylko przyrodzona wyciąga potrzeba, nie wiele dba o to, czyli mu sto łanów, czyli tyfiąc pracowite zaorze wieśniactwo.

Pewnie z większego zbioru \* smacznieysze jest używanie? nie przekładay ogromnych szpichrów swoich, nad korzec moiey pszenicy, kiedy równe z niego twoiemu mieć mogę wyżywienie. Tak to właśnie, iak mogąc ugasić pragnienie kubkiem wody; gdybyś powiedział, wolę z potężney Wisty, niżeli z tego zaczerpnać strumyka. Ztąd idzie, że często tych żarłoków, co nad miarę pragną, z urwanym brzegiem byfira pogrąża rzeka; a kto tyle bierze, ile mu potrzeba; ten piąc y wody nie zmąci, y sam w przepaściach życia nie utraci.

Wiem o tym, że wielka część ludzi  
fał

fałszywą zwiedziona chciwością, powiada, że człowiekowi nigdy niemaż dosyć; ponieważ według przysłowia: iak cię widzą tak cię piszą. Cóż z takiemi czynić? zostawić ich w niezczęśliwym należy mniemaniu. Był ieden w Podgorzu sknera, który, gdy mu sąsiedzi wymiatali na oczy nikczemne skępstwo, zwykł ze śmiechem odpowiadać.

Nie dbam na ludzkie mowy, niech mię  
 kto chce sztydzi,  
 Gdy me oko pniażkòw pełne wory  
 widzi.

Przykuty w piekle do skały Tantal, przy ciekącym źrzodle, powietrze miało wody, suchemi żłopie ustami. Czego się śmieiesz? o tobie to ukryta cudzym przykładem mowa: przelegasz się, iak niedostępny złaynik na ścianie, na ładownych pieniądzeni worach: niechcesz dotknąć ich palcem, iak rzeczcy świętych, albo malowanych misternie

nie obrazów. Pewnie nie wiesz, co to są pieniądze, y na iaki ie w mennicach biłą koniec? oto, kup sobie za nie wi-  
na, chleba, iarzyńy, bez czego się przy-  
rodzenie ludzkie żadną miarą obeysć  
nie może: lepiej to iest, niżeli nie za-  
wrzeć nigdy trwożliwego oka; lękać się  
w dzień y w nocy złodzieiów, ognia,  
własnych domowników, zeby cię o-  
kradzy nie uciekli. Ieśli takowe tro-  
ski mają w sobie co dobrego, boday-  
bym nigdy w życiu takiego dobra nie  
miał!

Wszystko będziesz miał za pienią-  
dze: ieśli cię zimnica, albo gorączka,  
lub inny iaki przypadek o łóżko ude-  
derzy, będziesz miał ktoby przy tobie  
posiedział, lekarstwa przygotował, do-  
ktora wezwał, żeby cię z grobu pra-  
wie dźwignąłszy, małżonce, dziatkom,  
y krewnym ukochanym przywrócił.  
Teraz cię żona przeklina, syn rychley  
śmierci życzy, sąsiedzi, znaiomi, dziew-  
ki y chłopcy, wszyscy zgoła ludzie nie  
nawidzą. Nie dziwuy się: trudno

temu miłości oświadczać, kto na nią nie zasługując, lichą mamonę nad krew własną y przyjacielskie wzłędy, wyżey kładnie. W pozyskaniu nawet powinowatych, których tobie, bez żadnego trudu, samo zdarzyło przyrodzenie, w ziednaniu umysłów przyjacielskich, daremne będziesz łożył prace: tak właśnie, gdyby kto z natury leniwego ośła, ostrogami do rączego biegu popędzał.

Czas już zatym poprzestać takowych zysków, y próżney ubośwa boiaźni, mając już dosyć: czas już tamę położyć troskliwości, mając w ręku czegoś żądał. Nie czyn tak, iak ów Liczykrupa, tak bogaty że pieniądze korcami mierzył, a tak wielki skępcza, że się nie lepiej od prostego słuźalca odziewał: ten aż do ostatniego zgonu zawfze się lękał, ażeby z głodu nie umarł: ale go iedna ze słuźebnych dziewczek siekierą rozplatała. Iakimże tedy sposobem mam żyć, pytasz się? czy tak, iak ów bezenny marnotrawca Antałowicz, albo ów  
nik-

nikczemny rozrzutnik Gardzielski? prawdziwie ta mowa z pieca na łeb. Jeśli ci radzę, żebyś nie był łakomym, nie żądam tego, żebyś hultaiem y rozrzutnikiem został. Wielka jest nader różnica między wszystko wierzącym, y niewiernym; między niemy y wielomownym. Każda rzecz powinna mieć swoją miarę: cnota lubi szrodek, y nigdy z naznaczonych sobie kresów nie wybiega.

Ale wroćmy się znowu na zaczęta drogę: izaliż żaden iuż nie będzie na świecie, coby na swoim chciał przestać nie zayrzac cudzemu? izali ma sąsiadowi zazdrościć, że na jego łące wypasione kozy z hoynieyszym do domu powracaia mlekiem? izali nie mając względu na znacznieyszą uboższych liczbę z majątnemi tylko mierzyć się zechce? tym sposobem nigdy nie będzie łakomstwu końca: znajdziemy zawsze bogatszych od siebie, których naśladowanie nigdyż żądom ludzkim końca nie przyniesie. Tak iako na gonitwach wy-

pu-

puszczony ze szranków woźnica, wyprzedziwszy iednego, nie ma dosyć na tym; pogania zawsze bystre konie, aby lotnieysze od swoich ustawicznie wyścigał wozy. Ztąd idzie, iż rzadko znaleźć można człowieka, któryby iścześnieym się bydz ładził, y przy końcu życia wychodził z niego ukontentowanym, iak ów szlachcic, co po seymikowym bankiecie syty do domu powraca, a nazajutrz znowu głód mu doymuie. Ale iuz przestannym na tym: sowa tu więcej nie powiem, żeby kto nie rozumiał, żem te nauki ze szpargałów naszego starego literata Pana Mędrskiego ukradł.





---

W I E R S Z  
KROLAJ MCI PRUSKIEGO

DO WOLTERA.

---

Słuchay! gdybym ia był tak, iako y ty,  
I kto w swym kolwiek domu mieszka  
skryty;  
Kontent z drobnego zagonu méy roli,  
Nie chciałbym zayrzeć ludz owych do-  
li,  
Którym w zamysłach chętnie szczęście  
sprzyia,  
I złotym kołem w progi ich zawiia.  
Znam dobrze trudy honorów bez mia-  
ry,  
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary:  
Kłam-



Kłamstwa obłudnych pochlebców wy-  
tworne

Grzeczność zmyślona, y inne pozorne  
Nędze, iakiemi ten się wiecznie bawi,  
Kogo na pierwszym szczeblu los po-  
stawi.

Gardzę y sławy znikomą zaletą,  
Chociem jest razem Królem y Poetą.  
Kiedy dni moich śmierć przędzę ufie-  
cze,

Inieprzespaną mgłą oczy powlecze.  
Mało dbam, że mię Potomność po-  
święci,  
Gdy żyć przestanę, w kościele Pamięci.

Iedna godzina, gdy ią wesół pędzę,  
Lepsza jest, niżli tyfiąc wieków w księ-  
dze:

Niech naszym losom nikt nie zayrzy  
proszę:

Szczera wesolość, prawdziwe rokosze,  
Zawsze pierzchają, iak świat stoi swia-  
tem,

Kto tylko błysnął berłem, lub szkar-  
łatem. Kto,



Ktokolwiek ieno zna ich cenę: snadnie  
Nad wżyskie skarby wyżey one kła-  
dnie.

Woli w leniſtwie ſłodkim życie trawić,  
Niżli ſię dziely wyſokiemi ſławić,  
A na rozrywkach pędząc czas wesoły,  
Nie znać, co to ſą koſztowne mozoły.

W takowey żyjąc ſpokoyności duſzy,  
Zadna mię pewnie troſka nie poruſzy;  
I czy ſwe łaski na mnie hoynie ciſka,  
Czy los na koło piorunami błyska,  
Spałbym beſpiecznie wesoły y zdrowy,  
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno bydź ſwey woli pa-  
nem,

Gdzie ſię koniecznie trzeba rządzić ſta-  
nem.

I podług iego ſurowey uſtawy,  
Mierząc nie chybnie y chęci y ſprawy,  
Od ſiebie często błędna myśl ucieka,  
I w ſobie widzi innego człowieka.

Ty

Ty między swemi spokojny Szwayca-  
ry,

W pośrodku ludu nieskażoney wiary  
Siedząc bezpiecznie w pałacu *Pieszczoty*

Możesz się rządzić prawem ostrey cno-  
ty,

I rządzić sobą iako zechce ona,  
Wziąwszy za model mądrego Platona:

Mnie mój stan słodki tę życia odbiera,  
I żyć inaczej każe od Woltera.

Iuż widzę zdała, iak się niebo chmurzy  
Grom się ozywa, wicher wody burzy.

Trzeba czymprędzey nawalność odpie-  
rac

A pó Krolewsku myślić y umierać.



O D A

D O P O K O I U

J. E. M. K. K. K.

---

Pokoiu! o Pokoiu złoty! synu zgo-  
dy,

Oycze rokosznych uciech y słod-  
kiej swobody,

Cóż robisz w niebie? gdy cię Afarmo-  
ta plemie (\*)

Iękiem wzywa żalofnym, byś zstą-  
pił na ziemię

Tom V. C. 2. P Ie-

---

[\*] Afarmoth, ieden z potomkow No-  
ego, od ktorego poszli Sarmatowie, przod-  
kowie dzisiejszych Polakow, za świade-  
ctwem Sarnickiego in *Annal: Pol.*

Iezliż przez ambicyą z sŗród ziemi wy-  
gnany

Sądziſz ſuſzną nienawiść mieć na  
ſwe tyrany,

CóŜ ci winna niewinność? nie doſćże  
niebodze

Bydź od ſwych uciſnioną prześlado-  
wców frodze?

\* \* \*

Wyſtuchay głoſ płaczliwy, poyrzy na  
grunt goły

Pòl puſtych, na odarte, z ſwych ozdób  
kościół:

Patrz na lud zapłakany, na trwóſliwe  
matki,

I na łonie ſkrwawionym ich pobite  
działki.

\* \* \*

O iakąſ krwi ulewą z kaſdey niemal  
ſtrony

Widziała napoione ſwe ziemia zago-  
ny!

Ktòreſ pola tak gładkie, by ſię nie  
zgarbiły

W nabrzmię z ciał sfofami leżących  
mogily?

\* \*  
\*

Tak niegdys' pod Ilium w one dawne  
wieki

Smierć kosiła waleczne Troiany y  
Greki,

W tych bitwach strasznych, w których  
y sam Mars Bóg wojny  
Widział, iak się krwi iego pienie stru-  
mień hoyny.

\* \*  
\*

Krzykiem onemu równym, który w bi-  
tnym bywa

Woyfku, gdy się za hassem do wal-  
ki porywa,

Zatrząf sklepienie nieba, y do górnych  
progów

Przyfzedł, skargi zanofzac przed Mo-  
narchę Bogów.

Lecz Jowisz wielki, który iak spoy-  
rzy z wysoka

Groźno, śmiałość uśmierza iednym  
mgnieniem oka,

Przerwawszy iunakowi głos, temi go  
słowy

Piorunowemi zgromi w postaci su-  
rowey:

\* \* \*

Precz mi morderco ludzi! precz Boż-  
ku okrutny!

Niech z dala od mych uszu głos  
twòy będzie smutny.

Ze wszech mieszkańców, co ich mieści  
Olymp złoty,

Nie iest żaden w mych oczach tak  
zmierzły iako ty.

\* \* \*

Tygrysie, który nie znasz litości, lwie  
frogil!

Same ci tylko miłe mordy y pozo-  
gi.

Wały, mury zburzone, pałace w po-  
pioły



Obrocone, są twojey dzikości Mau-  
zoły.

\* \* \*

Strach y śmierć w tropy twoje chodzą  
zawsze sporo,

Krwią karmiona, y żółcią poiona Po-  
tworo!

Godniejszy panem smutnych bydź Ke-  
cyta brzegow,

Niż się mieścić w śród Bogów nie-  
bieskich szeregów.

\* \* \*

Ach! gdyś wzdychał, gdy kłęśta twa  
pycha nadęta

Okuta przez Tytany w niewolnicze  
pęta.

Na còż, nie czuły iak to nędza ludzka  
boli,

Merkury cię wyzwolił z nich mimo  
mey woli.

Odtąd Niezgoda z tobą zepchniona  
wraz wściekła

Byłaby raz na zawsze wygnaną do  
piekła,

A Bellona skazana na spoczynek śmia-  
ła,

Pokoiuby ze świata już nie rugo-  
gowała.

\* \* \*

Pokoju! Rządca świata zna dobrze,  
rozumie,

Co Mars waży: szacunek twój też  
poznać umie.

Twój rząd wszelkich obfitość uciech  
ziemi sprawia:

Rząd jego, gorzkich żalów y smu-  
tków nabawia.

\* \* \*

Czemuż więc słyszac ludu strapionego  
ięki,

Niechcesz: ściągnąć pomocney na  
ratunek ręki?

Czemu, gdyś niebieskiemu tak luby  
królowi,

Dopuszczasz moc nad ludźmi swe-  
mu rywalowi?

\* \*  
\*

Wiem już: darmo żądania, darmo na-  
sze śluby

Chcą gniew nieba odwrócić chciwy  
naszey zguby,

Aż Sprawiedliwość iego zgładzi grze-  
chy karą,

Nie możesz między nami mieszkać  
żadną miarą.

\* \*  
\*

I któryż wiek zasłużył na gniew iego  
bardzi?

Kiedyż byli tak ludzie rozpustni,  
tak hardzi?

W którym czasie bezbożność tak by-  
ła zuchwała,

Ze y przeciw samemu niebu wal-  
czyć śmiała?

Bo.

Boiaźń przykazań iego, u nich słabość  
 duszy:

Szlachetna wolność, gorzyc błu-  
 żnierstwami uszy:

Zdrada z podwoynym czołem, mądrość  
 doskonała:

A praw wzgarda oyczytych, myśl  
 duszy wspaniała,

\* \*  
 \*

Owóż, ludzie, przyczyny, zkąd na wa-  
 tze kraie

Dotąd nieubłagany gniew nieba po-  
 wstaie,

Owo ten frogi Bożek, co Mocarzom  
 wtyka

Grom w ręce, y ich serca litości  
 zamyka,

\* \*  
 \*

Tak słodkiego pokoiu, iako okropney  
 woyny

Obranie, Rząd stanowi Naywyższy  
 śpokoiny,

Królow, ten ziemi okrąg, gniew u-  
 zbraia frogi;

A Królow uzbraiaią rozgniewane  
 Bogi.

Przez

Przez nich to kara Boska, przez ich  
namiestnicze

Ręce, na nas przepuszcza i chłosty  
y bicze,

Patrząc na nas tak długo cierpliwie,  
łagodnie:

Lecz dobroć przewyższyły nieba, na-  
sze zbrodnie.

\* \* \*

Wielki Boże! jeśliżę srogość twoiey  
kary

Nie dopełniła jeszcze nieszczęść na-  
szych miary,

Jeżeli tyle wylaney krwi z ofiar pobi-  
tych,

Nie dość nam wycisnęło łez z oczu  
obfitych;

\* \* \*

Racz to przynajmniej sprawić, niech  
nas szczerza skrucha,

Niech nas natchnie prawdziwy żal w  
pokorze ducha

Tylko bowiem ofiara ta, surowość mo-  
że

Sprawiedliwych wyroków twoich  
zmiękczyć Boże!

Zagrzey naszą gorliwość, skrusz Dusze  
jak trzeba,  
Podnieś nasze poziome umysły do  
nieba,  
Napelnij serca ogniem palającym  
szczerze:  
Coć go y cześć y miłość zapala w o-  
ferze:

Tak się gniew twòy ukoi, y pokòy  
nam wroci.  
Obyśmy widzieć prędko z twej mo-  
gli dobroci  
Smutkòw naszych w pociechy, łez w  
radość odmianę,  
I dni po nocach ciemnych iasne, po-  
żądane!

KOT STARY

BAYKA.

---

Z buynym, pewnego domu bywalec  
ogonem,  
Stary Matus biegaiąc za zwyczajnym  
plonem  
Spoy-

Spoyrzał raz w nocy pod szafą z za-  
cizka,

Alić drobniuchna z dziury wyleciała  
myszka.

Nie dawno się biedniuchna ukazała  
światu.

Nie skończyła myszego znać nowi-  
cyatu

Ani nabyła tego z doświadczenia  
Iak są kotowie wolnego łunnie-  
nia,

Ktòrzy kędy tylko mogą  
Wywieraią na myszy swą zuchwałość  
frogą.

Słowem: łap za nią Matus w niełito-  
sne spony.

Ona mu czyni niziuchne ukłony,

I co tylko nieszczęśliwa

Doławiężniom wymowy dać może, do-  
bywa,

Chocia zgoła nieuczona

Nie



Nie czytała Cycerona.

Mości waleczny panie, sławny woiowni-  
ku,

Katów tutejszych Podstoli, Strażni-  
ku,

Od którego się mocy y potężnéy bro-  
ni,

Zaden wrobel nie uchroni.

Coż ci, proszę, po moiey stracie?

Nie wielką ia uczynię klęskę pańskiej  
chacie:

Ieszczem maluchna dziecina

Orzechowa mię nakryie łupina.

Ieszczem się nigdy nie wkradła

Ni do syra, ni do sadła,

Anim widziała pułmiska,

Iak żyję, z dala y z bliska!

Ieśli kiedy ze stołu drobna okrużyna

Spadła, tom wzięła: cóż to za grzech?

co za wina?

Czyj

Czyliż ia przez to, że ziem ziarneczko  
w komorze,

Dom gospodarski wymorzę?

Wafza mość zacny panie, bywafz  
wolnie wszędy

Zciągałz mięso z talerzów, a kielbasy z  
z grzędę.

Tłuczefz śklanki y garnufzki,

Wylegałz się po między pańskimi po-  
dufzki;

A przecieś tyle znalazł y łaski i wiary  
Ze ci tego nie zganił pan Bryś kòndel  
szary.

Ia zaś mam ginąć w mey młodości  
kwiecie

Za to, co się podepce, lub co się wy-  
miecie?

Uzał się nad mym wiekiem, nad moią  
postacią.

Mafz wafza mość swe dziatki, mafz  
krewnych, mafz bracią.

Za-

Zaczekay, niech urosnę, niech troche  
utyję,

Będziecie ze mnie mieli lepsze delicye.  
Takie mowy mogłyby zmiękczyć sa-  
me głązy;

Ale pan kot surowszy nad nie tyśiąc  
razy,

Nie dał się proźbą użyć: milcz zdray-  
czyno, rzeczce,

Iuż to nigdy nie uciecze

Co mi się w garść dostało. Zkąd ci to  
mniemanie,

Aby stary nad młodym miał polito-  
wanie?

Iam ofiwiął, tyś z gniazda ledwo co wy-  
padła:

Idźże mi dodawać sadła

Smaczna potrawko, tam gdzie twe sie-  
strzyce.

Pełno was siedzi w tey tu kamiēni-  
ce

I ja, y dziatki moje będą ieszcze miały  
Z twej familii grzeczne specyały.

To mówiąc, mknął do saku płaczącą  
niebogę.

A ja, cóż z tey czy bayki, czy praw-  
dy wniesć mogę?

Oto to: że się młody kłania, prosi, tru-  
dzi,

A stare go dziadzisko próżno tylko łu-  
dzi.





Ziemia zarówno piękna iak bogata,  
 Łączyła w czasiech tych szczęśli-  
 wych świata  
 Owoce wieczney jesieni, w miłosny  
 Spaiając sposób z kwieciami wie-  
 czney wiosny.

Cały świat, iak swòy przeciąg długi  
 bierze,  
 Był polem: wszyscy zaś ludzie, Pasterze,  
 A poddanego nazwiskó y Pana,  
 Rzecz u nich była obca y niezna-  
 na.

W niepodległości tey sfałszney y ciszy  
 Zyjąc, z równością która towarzy-  
 szy,  
 Wszyscy w obfitość równie opływali,  
 Równie spokojnych uciech zaży-  
 wali.

Dachy ich były gęstych liści cienia,  
 Gałęzie wierzby, strópy y sklepienia:  
 Mia-

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 243

Miało kościołów zaś cieniste gaie,  
Gdzie ołtarz darnie stawiały y ma-  
ie.

Bogi na ziemię zstępowali, ślady  
Gdzie żadney nigdy nie były szka-  
rady,

Bogowie znani mpiey przez gromów  
trząski,

Iak raczey przez swe dobroczynne  
łaski.

Wyście nie były ieszcze po te lata  
Zbrodnie, występki, ó zarazy świata!  
Chuci się ieszcze nie legły żarzyste,  
Uciechy były cnotliwe y czyste.

Fałsze, podeyścia, cherchele, wykřęty!  
Nikt nie zachwycił wasz tam iad  
przekłęty:

Swiatłem natury rozum w każdey mie-  
rze,

Serca swe cnotą rządzili Pasterze.

Porządek, jaki w niebie, znamienity  
Panował w polney ich Rzeczpospo-  
lity:

Człowiek był tym, czym bydź mu na-  
leżało,

Lepiey się żyło, a mniej się myśla-  
ło.

Areopagów nie mieli, nie znali  
Tych Kapitolów, z których Rzym się  
chwali:

Lecz prawdziwemiż mędrkami nie by-  
li,

Gdy tak prawdziwe szczęśliwemi  
żyli?

Nie znali rzemiość ciężkich z potem  
czoła,

Które potrzeba rodzi y mozoła:  
W sztukach się tylko wesołych ćwi-  
czyli,

Te ich zabawą były w każdej  
chwili.



Dźwięk słodki, tkliwy, winien ich za-  
bawce

Swe pierwsze pieśni na zieloney tra-  
wce,

Ich szlachetnemu, ich miłemu pier-  
wsze

Apollo winien dowcipowi wierze.

W cichych przybytkach ich, nie były  
znane

Nadzieie próżne, żądze rozkiełzna-  
ne,

Troski, mozoły, frasunki, kłopoty,

Długie po krótkich uciechach zgry-  
zoty.

Chciwość bogactwy wzdy nie nasy-  
cona,

Nie wydierała kruszców ziemi z  
łona,

Ni poddymała pożar wojny frogi,

Ani szukała przez trakt morza dro-  
gi.

Pasterze pędząc dni w swoiey dziedzi-  
nie

Dotąd, aż przedzę życia śmierć im  
zwinie,

Inszego brzegu nie znali ni ziemi,  
Krom tey, widziała co ich malucz-  
kiemi.

Wszyscy niewinnych w środkim związ-  
ku społem

Kosztując uciech umysłem wesołem.  
Swą bez występków młodość przepę-  
dzali,

Ani się żaden z nich na starość żali.

Smierć, lotnym skrzydłem co do nas  
przybywa,

Do nich suwała swe kroki leniwa,  
Nigdy przyczyny kary godne, kosy  
Iey nie nagliły na żałośne ciosy,

Każdy dzień widział festyn zawołany,  
Brzmiał w nim spór głosów wdzię-  
cznych na przemiany.]

Za to nadgroda Pastereczka miła;  
Miłość o pieśni szacunku sądziła.

Kupido w ten czas skromny, Bożek ma-  
ły,  
Same siał tylko z łuku złote strza-  
ły,  
Ani ściągaczka, co go strasznym czy-  
ni,  
Wiązała oczy synkowi Bogini.

Występki nie szły, ani blade trwogi  
Przodkuiąc przed nim, gdzie go nieo-  
sły nogi,  
Ani łzy za nim następne chodziły,  
Ni rozpacz z śmiercią, lub nieśmak  
nie miły.

Pasterka piękna, w swej wierności sta-  
ła,  
Z umiejętności chluby nie szukała,  
Kontentuiąc się byźdź piękną z posta-  
wy,  
Swey powinności chowała ustawy.

Pa:

Paproć iey była gotownią wcale,  
Zwierciadło miała w czyitych wód  
kryształe,

Narcys z fiołkiem łącząc wdzięki swo-  
ie,

Za najpiękniejszy służył oney stro-  
ie.

Widzieć ją było, gdy za, trzodą bieży,  
W prostej, iako iey owieczki, odzie-  
ży:

Z ich runa przędzę biorąc na warszta-  
ty,

Tkała z niey sobie, y robiła szaty.

Wiek najpiękniejszy zabawiła mło-  
dy

Staraniem koło swej najmilszej  
trzody,

Sama ją zawsze pilnie dozierała,

Ani się na straż psów płochych spu-  
szczała

O panowanie szczęśliwe natury !  
Ktòryż nam twoie dni Bóg wròci,  
który?  
Sprawiedliwości, ròwności, prostoto !  
Czemuż y teraz nie panujesz oto?

Losie Pasterzów! zawołam tu głosem,  
Iużes ty nie jest więcey słodkim lo-  
sem,  
Rodzay Pastuszy w nędzy teraz żyje,  
Uciech bynajmniey waszych nie u-  
żyje.

Czy fenne mary nie kreślę? na świecie  
Wiek ten tak miły byłże kiedy  
przecie?  
Któryż jest autor, oczywisty właśnie  
Swiadek: że to rzecz pewna, a nie  
baśnie?

Otwieram dzieie, y znaduję wcale  
W nich względem tego wieku wszę-  
dzie żale,

Wfzy

Wszyscy, co obraz iego mi malują,  
Ze się iuż po nim rodzili żalują.

Tamże też czytam, iako ziemi bryła  
Krwia się pierwszego Pasterza zbro-  
czyła,  
Iak od dnia tego cierpiąc nieszczęść  
siła,  
Na zemśczenie się iego uzbroiła.

Więc to jest tylko bayka, a kto świa-  
dom,  
Nie ma zadość czego swo-  
im dziadom.  
W każdym był czasie człowiek nie-  
cnotliwy,  
W każdym był czasie tenże nie-  
szczęśliwy.



Hymn

HIMN DO SŁONCA

---

Dużo istot, po wielkim rozproszonych  
świecie!  
O ty prawicy tworczy najdroższy  
fygnecie!  
Oceanie światłości, którą w krąg twódy  
biegły,  
Zlewa Tron Wszehmocnego latom  
nie podległy!  
Sprawco płodów wszelakich, twoiey  
darem ręki  
Poziomy nasz świat bierze życie, blask  
y wdzięki.  
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta  
ziemia licha  
Porusza się, odmładza, rodzi i oddy-  
cha:  
A żywotnemi na wskróż groty prze-  
kniona  
Dobywa dziwnych skarbów z uporne-  
go łona.

Ty

Ty unosząc po niebie swe koła po-  
 toczne,  
 Piszesz godzinom płochym kresy nie  
 przeskoczne:  
 Przed twym iedzie powozem na ko-  
 niu udatnym,  
 Sięąc perły wilgotne po trakcie szkar-  
 łatnym,  
 Srebrnowłosa Iutrzenka, y gościniec  
 zmacza:  
 Ciebie Pompa, Wielmożność, Blask,  
 Wielkość otacza.  
 Maiestat przy twym tronie wolnym i-  
 dzie krokiem  
 Na który człek ułomnym nie śmie rzu-  
 cić okiem.  
 Z twej karocy złocistej Zyżność plon  
 bogaty  
 Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzię-  
 czne kwiaty,  
 Zkąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co  
 pływa  
 Co chodzi, głosu na twe pochwały  
 dobywa.  
 Twe bystrym upierzone ogniem iasne  
 pręty,  
 Przenikając grunt twardy z morskiemi  
 odmęty,



Spofobią gnuśne zużle y bryły niezgra-  
bne

Na kofztowne kanaki, na kruzczce po-  
wabne.

Ztąd na płotnie, na drzewie, ciał twór-  
ca kłamliwy

Rodzi misternym pędzlem świat bez  
głosu żywy:

Ztąd ma, pilny rzemieślnik naczynia  
spofobne,

Ztąd uprawia swe role chłopstwo chle-  
borobne

Ztąd zbytek swe przepychy chlubnym  
zdobi blaskiem,

Ztąd ludzkiego przemyślu cudnym wy-  
nalazkiem

Krągle się złoto wiiąc nieuftannym ru-  
chem,

Łączy świat rożnousty handlownym  
łancuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem  
uięte leży,

Gdy się skrzepłym oddechem Arktów  
czas zaśnieży.

Wszystko sępi ćma froga, czarnych stra-  
chów pani,

Zdaie się świat do pierwfzey powra-  
cać otchłani.

Ale skoro łagodnym zabłyśniesz pro-  
mykiem,

Wnet raźniejszy natura cała idzie  
szykiem.

Igraia wypuszczone rzeki z groźney  
kluby,

Drzewa się w różnolście przyozdobia  
szuby,

Strzelaią młodą trawką trawką zrzuci-  
wszy niezbędnę

Z karków ciężary, pola żywiąc trzody  
błędne.

Sama na bystrych falach Kloto kłę-  
fkopłodna,

Choć kopie mokre grody ryjąc morze  
do dna,

Nie tak się zdaie froga, y wraca na-  
dzieie,

Gdy się twa śliczna postać od wschodu  
rozśmieie.

Wszystko tobie ulega: niech się iak  
chce burzy,

I czarnemi obłoki niebo dzień za-  
chmurzy,

Niech szyie piorunami, a straszny  
łóskotem

Grozi trwożliwey ziemi niechybnym  
wywrotem.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 255

Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwi-  
ty cudnych,

Wioną na pierwszy widok roty cie-  
niów brudnych.

Powraca luby pokóy, a z cieniſtey cie-  
śni

Wywodzą ſtada w pole paſtuſzkowie  
leśni.

Lecz ty, o wielki Tworco! któryś  
dziwnym czynem

Osypał dla nas niebo licznym świa-  
teł gminem,

I w poſzrodku ich wodza złotego poſa-  
dził,

By pewnym trybem lata y wieki pro-  
wadził,

Iakąż za to odbierzeſz od zlepków  
śmiertelnych

Chwałę? któryż to ięzyk ſprawy twych  
rak dzielnych

Godnie opieie? Twoiey Przedwieczney  
Iſtoty,

Mądrość kieruie wſzyſtkie niebieskie  
obroty.

Ty niemi lotnych duchów obarczy-  
wſzy ſkrzydła,

Jednym oſtogi, drugim przydaieſz wę-  
dzidła.

By krążąc po powietrzu różlicznemi  
koły,

Sliczną sceną bawiły podniebne pado-  
ły.

Bez twej wodzy opatrzonej bądź na  
chwilę drobną

Swiatby się cały okrył ruiną żałobną,  
A rozrukane sfery wzorem bystrych  
koni,

W pierwszej sprzecznych żywiołów  
pograżyły toni.

Jeśli niewdzięczny człowiek w twych  
przybytkach, Panie!

Tłumi w niegodnych ustach dziwnych  
łask wyznanie,

Samo cię od połudney do północney  
osi

Niebo swojego sprawcę pochwałami  
wznosi.



O NAUKACH WYZWOLONNYCH  
W EUROPIE

ZA CZASÓW LUDWIKA XIV.

*Rzecz wybrana z pisma Filozofa Gene-  
weńskiego (\*)*

---

Namieniliśmy dosyć w całej prze-  
ciągu tey historyi, że nieszczęścia pu-  
bliczne, z których iest złożona, y któ-  
re iedne po drugich prawie bez ustan-  
ku następuią, są wciąż wymazane z re-  
gistru czasów. Osobliwości szczegul-  
ne y sprężyny polityki w niepamięć i-  
dą y w niey się grzebią: gdy tym cza-  
Tom V. C. 2. R sem

---

(\*) *Essai sur l'histoire générale de Mr.  
de VOLTAIRE, Tome IV.*

sem prawa dobre, ustawy zbawienne, piśma pamiętne, dzieła umiętności y nauk wyzwolonych, trwają bezprzeſtannie.

Tłum cudzoziemców, którzy dziś podróż odprawują do *Rymu* nie iako pielgrzymi, ale iako ludzie dobrego gustu, mało się oni tam dowiadują o *Guelfach* y *Gibellinach*; ale raczey dziwiają się to ſtrukturom kościołów, które *Bramant* y *Michel-Angelo* wystawili, to obrazom y sztukom malarſkim *Rafaëla*, to rzeźbie *Bernina*: a ieżeli ſą uczeni, to więc *Ariosta* y *Taſſa* czytają, y martwe *Galileuſza* popioły w poſzanowaniu mają. W *Anglii* pogadawszy coś troche o *Kromwelu*, nie rozmawiają więcey o woynach onych między partyami *Roży białey* y *czernoney*: ale uczą się przez wſzyſtkie lata *Newtona*, nic ich to nie zdumiewa, iż czytają na iego nagrobku: że był *chwałą* rodzaju ludzkiego; aleby ich to mocno dziwiło; gdyby widzieli w tym kraju popioły iakiego innego człowieka na ſtopniu godności będącego; podobnym napisem uczczone. Rad-

Radbym tu gdyby można, oddał sprawiedliwość tym wszystkim wielkim mężom, którzy wzorem iego oycyzną swoją w tym ostatnim wieku zachęcili. Nazwałem ten wiek, wiekiem Ludwika XIV. nie przeto tylko, że ten Monarcha miał w dobrotliwej pieczy Nauki Wyzwolone, daleko więcej iak inni wszyscy Królowie z nim razem współziący: ale też, że widział odnowione trzykroć wszystkie pokolenia panujących w Europie Mocarzów. Ustanowiłem tę epokę na lat kilka przed y po Ludwiku XIV. iakoż w samey rzeczy w tym przeciągu czasu, rozum ludzki naywiększe uczynił postęпки.

*Angielczycowie* daleko więcej postąpili ku udoskonaleniu siebie prawie we wszystkich rodzajach nauk od roku 1660. aż do dni naszych, iak w wszystkich innych przeszłych wiekach. Nie będę tu powtarzał, com już rzekł na innym mieyscu o *Miltonie*. To prawda, że wielu krytyków ganią dziwactwa iego opifów: iego Ray głupich,

iego mury alabastrowe, które opasują Ray ziemski; iego diabłów, którzy z Olbrzymów, iakimi byli, przetwarzają się w Pigmeyczyków dla zastąpienia mniej miejsca w radzie na wielkiej sali, całe ze złota w piekle zbudowane: zatoczone działa, które do nieba szturmują; góry nad głowy wyniesione, które tamże miotają; Aniołów iezdnych, Aniołów: którzy na pół przecięci, nagle się zrastają &c, Skarżą ieszcze na iego rozciągłość, iego powtarzania, mówiąc, że ani on *Hesiodowi* ani też *Owidiuszowi* wyrownał, w rozciągniętym swoim opisanu sposobu, iakim ziemia, zwierzęta, i człowiek pierwszy był stworzony. Ganią dyssertacye iego o *Astronomii*, które mniemają być bardzo suche: iako też iego wynalazki, które rozumieją być bardzo dziwackie iak cudne, bardziej nudne iak mocne, takie są: ona długa grobla nad przepaścistą pomieszanych wraz wszystkich żywiołów przestworą, (\*) Grzech y Śmierć, kochające się z sobą

---

(\*) Chaos po Grecku.



bą straszdyła, y plemie ich kazirodzkie. Śmierć, która nos podnosi, niuchając śródkiem bezmierney mieszczyny, odmianę która na ziemi przypada, tak iak kruk gdy ścierwo poczuje. Ta śmierć która wietrzy grzech węchem, która pałką skamieniałą to tłucze, co jest zimne y suche; To zimne y to suche, wraz z ciepłym y wilgotnym, niby czterech dzielnych wojska wodzów, prowadzą w szyku embryony atomów lekko uzbroionych &c. Na koniec wysłono się prawie na jego krytyki, ale się nie wysiła nigdy na jego pochwały. *Milton* będzie zawsze chwałą y podziwieniem *Anglii*, porównywać go zawsze z *Homerem* będą, którego wady są też nie małe, y przekładać go nad *Dantesę*, którego myśli daleko bardziej są ieszcze dziwackie.

W liczbie wielkiej przyjemnych Rymotworców, którzy ozdobili panowanie *Karola II.* iako to *Waller*, *Grafowie de Dorset y de Rochester*, *Xiążę de Buckingham* &c. znakomitszym się  
nad

nad innych pokazał sławny *Dryden*, który się popisał w każdym rodzaju rymotworstwa; dzieła iego są pełne opisów naturalnych y razem świetnych, są żywe, mocne, śmiałe, poruszające, godzien więc tego zaszczytu, że mu żaden rymotworca z iego rodaków nie wyrownał, y że go żaden z Pòétów dawnych nie przepisał. Gdyby *Pope*, który się po nim był zjawił, nie wydał był ku końcu swego żywota swoją *Probę pióra w okryśleniu Człowieka* (\*) nie wartby był porównania z *Drydenem*.

Zaden naròd nie traktował Nauki Obyczayney wierszem z większą doskonałością, wyrazistością, y głębokością rozumu, jako naròd *Angielski*; a to jest, ile mi się zdaie, naywiększym zaszczytem iego Pòétów,

Iest inny rodzaj nauki rozliczney czyli roznowzorey, która potrzebuie rozumu ieszcze ćwiczeńszego, y że tak rzekę ogòlniejszego. Taką naukę miał *Addisson*, nie tylko się On nieśmiertelnym

---

(\*) *Essai sur l'homme.*

nym uczynił przez swego *Katona*, iedyńą Angielską tragedya gładko y wybornie napisaną: ale też inne iego dzieła moralne y krytyczne tchną nie mniej dobrym gustem, pokazuię się tam wszędzie zdrowy rozsądek, kwiatami imaginacyi ozdobiony; sposób iego pisania jest przednim wzorem dla piszących w każdym kraju. Jest także wiele ucinków pism *Dziekana Swista*, iakiego gatunku zabytków żadnych starożytność nam nie zostawiła. Jest to *Rabelais* wydoskonalony.

*Angielczycy* nie znali przedtym mów pogrzebowych. Niemasz u nich zwyczaju chwalić Królów y Królowe zmarłe po Kościołach: atoli *Rhetoryka* Kaznodzieyska, która była bardzo grubą w *Londynie* przed panowaniem *Karola II.* iednym razem się wykrzesła. Biskup *Burnet* wyznaie to w swoich pamiętnikach, że się to stało za naśladowaniem Francuzów. Podobno przepisali oni swoich nauczycielów: mowy bowiem ich są mniej wymuskane, mniej wytworne, y mniej deklamatorskie iak *Francuskie*. I

I to rzecz ieszcze uwagi godna, że ci Wyspiarze oddzieleni od reszty świata, y tak nie rychło wyćwiczeni, nabyli przynajmniej tyle wiadomości rzeczy starożytnych, ile się ich znaleźć y zebrać mogło w *Rzymie*, który tak długo był centrem narodów. *Marsham* przedarł się w ciemności starego *Egiptu*; nie masz między *Persami*, którzyby lepiej znał religią *Zoroastra*, iak *Hydē* uczony. *Historya Mahometa* y czasów go poprzedzających, *Turkom* była niewiadoma, odkrył ją zaś y wyluszczył *Angielczyk Halles*, który tak pożyteczną podróż do *Arabii* odprawił.

Naybardziej zaś w *Filozofii* byli *Angielczycy* nauczycielami innych narodów. Niechodziło już więcej o *systemata* dowcipne. Baśnie *Greckie* powinny były zniknąć od dawnego czasu: terazniejszych zaś *przymarzenia Filozofów* nie powinny się były nigdy pojawiać: *Kanclerz Bacon* zagaił swą pierwszy mową: iż należało się natury badać sposobem cale nowym, iż trzeba było czynić doświadczenia. *Boyle*  
spę-

spędził swe życie na onych czynieniu. Nie jest tu mieysce dyssertacyi Fizyczney, dość powiedzieć, że po daremnych przez trzy tysiące lat szperaniach, *Newton* jest pierwszy, który odkrył y pokazał wielkie prawo Natury, przez które część wszelka materyi nachyla się wagą ku centrowi, wszystkie zaś gwiazdy y planety zatrzymane są w swoim biegu. On jest pierwszy, który rzeczywiście widział światło, przed nim żaden go nie znał.

Prawdy jego matematyczne, gdzie panuje Fizyka cale nowa y cale prawdziwa, zasadzone są na wynalezieniu, rachunku rzeczy końca nie mającey(\*) ostatnim wyśileniu nauki mierniczey, wyśileniu z którym się we dwadzieścia y cztery lat wysadził. Co było powodem do rzeczenia wielkiemu Filozofowi, uczonemu, *Halleiowi*: iż nie wolno było śmiertelnemu człowiekowi doysć bliżey Bostwa.

mnoſtwo dobrych Geometrów y dobrych

---

[\*] *Le calcul de l'infini.*

brych Fizyków było oświecone przez jego wynalazki y ośmielone. *Bradley* znalazł na koniec gwiazdy stałe bez obrotu, ustanowione na dwanaście millionow mil w odległości od naszego okręgu.

Tenże sam *Halley*, o którym dopiero namieniłem, acz nie więcej był iak Astronomem, miał iednak poruczony rząd sobie okrętu królewskiego w roku 1698. Na tym on okręcie ustanowił położenie gwiazd osi południowej, y wyznaczył wszelkie odmiany kompasu żeglarskiego we wszystkich częściach znaiomego świata. Żegluga *Argonautow* w porównaniu nie była iak tylko przeysciem łodzi z iednego brzegu rzeki na drugi: z tym wszystkim za ledwie co mówiono w Europie o żegludze *Halleya*.

Ta obojętność którą mamy względem wielkich rzeczy nazbyt zpowzedniałych, y to podziwienie dawnych *Grekow* nad rzeczami małemi, jest ieszcze dowodem, że wiek nasz daleko wię-

więcey góruie nad dawnieyszemi wieki. *Boileau* we Francyi, a kawaler *Temple* w Anglii, zawzieli się nie uznawać tego górowania. Chcieli oni poniżyć twóy wiek, aby się sami wyżej na deń wyśadzili. Ten iednak spór o pierzeństwo między dawnemi y terażnieyszemi wieki, iuż iest rozięty przynajmniey co do Filozofii: nie masz bowiem żadnego z Filozofów dawnych, któryby dziś mógł służyć ku nauce y ćwiczeniu Młodzi w Narodach oświeconych.

Sam *Locke* przykładem bydź może wielkim tego górowania, którym wiek nasz przeważył naypięknieysze wieki starożytney *Greyci*, Od czasów *Platona* aż do niego, same pułki, niemasz nic: żaden w tym przeciągu nie odkrył sił działających duszy naszej: y wszelki człowiek, któryby całego *Platona* umiał, a nie więcey iak *Plato*, małoby zaiste umiał, y to ieszcze źle.

Był to wprawdzie wymowny *Greczyn*, iego obrona *Sokratesa*, iest przyługą uczynioną Mędrcom wszech na-

rodów; rzecz śluzna mieć go w poszanowaniu, ponieważ on tak godną poszanowania uczynił cnotę nieszczęśliwą, a prześladowców oney tak omierzył. Mniemano przez długi czas, że piękna iego Nauka Obyczayna, nie mogła mieć w towarzystwie złey Metafizyki; ledwie go za Nauczyciela kościoła nie poczytano, a to z przyczyny iego *Troynika*, którego żaden nigdy zrozumieć nie mógł. Atoli coby dziś rozumiano o takim Filozofie, któryby nam mówił: że materya pierwsza, kłab on bezkształtny, jest ni to ni owo, ni taka ni owaka: że świat jest kształtem z dwunastu pięcio grań złożonym: że ogień który jest piramidą, jest przywiązany do ziemi przez jakieś liczby? Przyiętożby takiego pięknie, chcącego dowodzić nieśmiertelność duszy, y oney przechody z ciał iednych do drugich [wzorem nauki *Pithagory*) gdyby więc mówił: że sen rodzi się z czucia, a czucie ze snu, żywe z umarłego. a umarłe z żywego? Owoż to są rozważania, którym się dziwiono przez tyle wieków, a potym ieszcze daleko więcej dziwackich

wy-



*Locke* sam dociekł y objaśnił pojęcie rozumu ludzkiego w księdze (\*) gdzie tylko są same prawdy, a co iego dzieło doskonałym czyni, że te wszystkie prawdy są jasne, widoczne.

Jeżeli chcemy dokońca widzieć, czym wiek ten ostatni przewyższa wszystkie inne, możemy oczyma rzucić na Niemce y na Połnoc. *Hevelius* Gdańszczanin, jest pierwszy Astronom, który się dobrze w planetę księżycą wpatrzył y onę poznał, żaden przed nim z uwagą lepszą nie przypatrzył się niebu. Między wielkimi ludźmi, których ten wiek wydał, nikt na deń nie dowodzi lepiej, że ten wiek nazwać się może wiekiem *Ludwika XIV.* *Hevelius* stracił był przez pożar ogniowy niezmierną Bibliotekę, Monarcha Francuski obdarzył Astronoma Gdańskiego takim upominkiem, który był nie równie większym za iego stratę.

*Mer-*

---

[\*] *Sur l'Entendement humain.*

*Mercator* w *Holsfacyi* był w *Geometrii* poprzednikiem *Newtona*; *Bernoulli* w *Szwaycarach* był godnym uczniem tego wielkiego męża. *Leibnitz* przez nieiaki czas był mianym za jego rywala.

Ten sławny *Leibnitz* urodził się w *Lipsku*, umarł iak mędrzec w *Hannowerze*, czcząc iednego Boga wzorem *Newtona*, bez porady ludzi. [\*] Był on podobno nayuczeńszym w *Europie*: *Dzieiopsis* niespracowany w swoich szperaniach, w prawie nader biegły y głęboki. oświecając naukę prawa przez *Filozofią*, acz ta widzi się bydź daleką od tey nauki: *Metafizyk* dosyć subtelny, gdyż chciał pogodzić *Teologią* z *Metafizyką*: *Poeta* nawet *Łaciński*, a nakoniec *Matematyk* bardzo dobry, gdy się z *Newtonem* wielkim śmiał rozpierać o wynalezienie rachunku rzeczy końca nie mającey, y przez nieiaki czas powątpiewanie utrzymywać między *Newtonem* y sobą.

Był

---

(\*) To iest żyły umarł po *Deiſtowskiu*.

Był to na ow czas wiek piękny dla Geometrii. Matematycy wyzywali się często na harc, to iest posyłali sobie pytania trudne y wątpliwe do rozwięzowania, tak iak tam kiedyś dawni *Egipscy y Azjatyccy* Krolowie posyłali sobie wzajem zawite gadki do zgadywania. Pytania, ktore sobie zadawali ci Geometrowie, daleko były trudnieysze niż one gadki; nie było z nich żadnego, ktoreby zostało bez rozwiązania to w Niemczech, to w Anglii, to we Włofzech, to w Francyi. Nigdy korespondencya między Filozofami nie była bardziey powszechnieyszą, *Leibnitz* był oney żywiołem y pobudką.

Widziano Rzeczpospolitę Literacką ustanowioną nie znacznie w Europie, mimo okropności woien y mimo wiar różności. Wszystkie wiadomości, wszystkie nauki, odbierały tym sposobem posiłki wzajemne, Akademicy uformowali tę Rzeczpospolitą. Włochy y Rosya były ziednoczone przez listy. Angielczyk, Niemiec, Francuz, ieździli uczyc się do *Leydy*. Sławny medyk *Boerhaave* bywał oraz o radę proszony y  
od

od Papieża y od Cara. Znakomitsi iego uczniowie przyciągneli także do siebie cudzoziemców, y stali się niejakim sposobem Lekarzami narodow. Prawdziwie uczeni w każdym rodzaju nauk zawarli między sobą ściśle tego wielkiego rozumow towarzysztwa związek, wszędzie szerszące się a wszędzie nie podległego. Ten związek trwa ieszcze dotąd, y jest iedną z pociech w tych nieszczęściach ktore ambicya y polityka po świecie rozlewa.

*Włochy* w tym wieku zachowały swoią dawną chwałę, aczkolwiek nie miały ani nowych *Tassow*, ani nowych *Rafaëlów*: dołyć że ich raz z siebie wydały. *Cabrera*, *Zappi*, *Filicaia*, pokazali na oko, że delikatność jest zawsze działem tego narodu. *Meropa Maffeusza*, dzieła dramatyczne *Metastazyusza*, są piękne pamiątki naszego wieku.

Nauka prawdziwey Fizyki ustanowio-  
ney przez *Galileusza*, utrzymywała się  
tam zawsze mimo przeciwieństw spor-  
nych

ných Filozofii dawney nazbyt poświęconey. *Cassini, Viviani, Manfredi, Bianchini, Zanotti*, y tylu innych, rozpuścili toż światło na *Włochy*, które oświecało inne kraie; y acz nayspierzwie promienie tego światła błysnęły z *Anglii*, szkoly iednak *Włoskie* nie odwróciły od niego swoich oczu.

We wszelkich rodzajach wiadomości ćwiczano się w tey dawney oyczyźnie Nauk wyzwolonych takż, iako y gdzie indziej, wyiawszy te materye, gdzie wolność myślenia swobodniey pozwala buiać u innych Narodów. Ten wiek nadewszysłko poznał lepiej starożytność nad przeszłe wieki. *Włochy* same dostarczaia daleko więcey zabytków starożytnych, iak cała *Europa* razem; a im więcey onych odkopuią, tym więcey umiętność się rozszerza.

Należy przyczytać te postępki niektórym mędrcom y niektórym dowcipom rozproszonym w małej liczbie po niektórych częściach Europy, wszysłkim prawie przez długi czas nieznanaiomym, a często y prześladowanym: oświecali oni y cieszyli świat,

gdy go tym czasem trapiły wojny. Można gdzieindziej zarejestrowane tych wszystkich imiona czytać, którzy zaszczytli Niemce, Anglią, Włochy, &c. Cudzoziemiec byłby podobno mniej zdolny do oszacowania znacności tych wszystkich Mężów znakomitych. Dość mi tu pokazać, że w wieku blisko-przeszłym ludzie daleko więcej nabyli światła od końca do końca Europy, iako we wszystkich innych wiekach poprzedzających.



NAMIETNOSCI

O D A.

---

Co za poczet, przepadłszy gród Ereba  
ciemny

Wiie w twej duszy gniazdo człowie-  
cze nikczemny?

Pod iak frogiemi, przebdòg! spętane  
tyrany

Brzeka niewolniczemi serce twe kay-  
dany!

\* \* \*

Iuż okrutnego iarzma znieść nie mo-  
gąc dali

Płacze rzewnie y na swą niedolę się za-  
li,

S 2

Ię-

Ięczy, tęfkni, oſtatnich ſił prawie do-  
bywa,  
Aza gwałtem okrutne potarga ogni-  
wa.

\* \* \*

Iuż w ſwych pętach ſpokoyne, froż-  
zzey kaźni godne,  
Mniema, w gnuśnym niewolſtwie pę-  
dzic dni ſwobodne,  
I ſmakuiąc w nieczuciu, coraz bar-  
dziey nowem  
Zmamione ślepo zmyſły obarcza oko-  
wem.

\* \* \*

W różnych mi ſię te kształtach wi-  
dziec daia dziwy:  
Tu lew krwawą rozdziera paſzczę żo-  
togrzywy,  
I to wścieklemi piany rozſierdziony  
pryſka,  
To ieżąc kudły wżrokiem pioruno-  
wym błyska.

Tu



Tu chytry smok, nabrzmiały iadem  
 nie zleczonem,  
 Sprofnym sine zadziergi zawiia ogo-  
 nem,  
 Więc żeby się tajemna nie odkryła  
 zdrada,  
 Ciszkiem się do wnętrzości śliskim  
 grzbietem wkrada.

\* \*  
 \*

Każdy zwodniczym rabkiem brzydką  
 postać krafi,  
 Każdy się miłym wżrokiem pochlebia  
 y łafi,  
 A niehcąc oczu zrazić pozorem brzy-  
 doty,  
 Bierze na się obłudney zwierzchnią bar-  
 wę cnoty.

\* \*  
 \*

Chciwa żyć przez śmierć bliźnych y  
 krwi bratniey zgubę  
 Słepa zwycięzców *Duma* zklęsk bu-  
 duie chlubę,

A

A żądzą bohaterstwa, w tymże sercu,  
które

Zażęga do walecznych dzieł, gasi na-  
turę

\* \* \*

Cóż za zysk sławy owéy? już bystry  
miecz strawił

Tyle dusz, i za bruduy męt Stygu  
przeprowił;

Igraią z popiołami wichry niehamo-  
wne,

Gdzie wprzód liczne wsi stały, y gro-  
dy budowne.

\* \* \*

Niknie przemysł, ustaie złotopłodna  
praca,

Swiat do pierwotnych pustyń zburzo-  
ny powraca:

Fraszka wszystko, by ieno zbojca u-  
wieńczony

Oddał swe w Kapitolu bałwanom po-  
kłony.

W cudnieyszey, nad śmiertelny kształt,  
 dobie ukryta,  
 W okrutnieysze nas pęta chytra *Mi-*  
*łość* chwytą;  
 Lecz dopiero ich ciężar czuie człek  
 niewolny,  
 Gdy już do przełamania nie ma siły  
 zdolney.

\* \*  
 \*

Próżno się rozum siłąc na wywody sa-  
 dzi,  
 Ze się w tym sporna wola kocha, co  
 iczy wadzi:  
 Nie pomoże wyśłana z najmędrzych  
 ksiąg sztuka:  
 Rozum filozof, ale ma wolą nieu-  
 ka.

\* \*  
 \*

Wszystko stracił niecnota, i honor y  
 zdrowie  
 I co mu szczedną dłońią zebrali przod-  
 kowie.  
 Zna, nie czuiąc swey doli, y tak błę-  
 dny trzyma

Ze świat większych dostatków nad  
kęs ciała nima,

\* \* \*

Godny takiej plód matki *Zawiść* po-  
deyrzliwa,  
Dopadzy z rąk Megery dymnego lu-  
czywa  
Wyświeca wszystkie kąty: a wściekle  
zapędy  
Karmi z próżnym popłohem trwożli-  
wemi błędy

\* \* \*

Równie iey cień znikomy iak dzień  
iafny szkodzi:  
Ciekawość niespokoyna tyfiąc myśli  
rodzi,  
Wszędy widzi spólnika, sama przyia-  
cielem,  
Sama chce być postrzałem i miłości  
celem.

\* \* \*

Dar-

Darmo, brzydka *Chciwości*, łeb ukry-  
wasz smoczy!

I pod zastoną twe się ogniem iskrzą  
oczy:

Rzucasz wszędy wórok bystry, ściągasz  
ostre spony

Mniemając, że świat cały iść w twe wi-  
nien plony.

\* \* \*

Za tobą w tropy chodzi *Fałsz* y zdra-  
da krwawa;

Próżno się na zgwałcone słuszność za-  
li prawa

Wchodzisz w zmoję z człowiekiem, by  
na twe skinienie

Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił  
sumnienie.

\* \* \*

Słusznym gniewnego nieba uplątane  
łosem

W stałny łańcuch, nad kruszców nie-  
użytnym stosem

Schnie-

Schnie żarłoczne *Łakomstwo*, niena-  
widząc ludzi,  
I własnym się nabytkiem bez ustan-  
ku trzdzi.

\* \* \*

W naywiększych się bogactwach skar-  
ży na chudobę;  
Iak ów, co mu gorączka uschłą źrże  
wątrobę,  
Złopa wodę ustawnie, y choćbyś go  
w bagnie  
Znurzył, im więcej piie, tym usil-  
niey pragnie.

\* \* \*

Tu *Zazdrość* zwiędła szkodnym o-  
szczytstwa natogiem,  
Kryśli niewinne sprawy piekielnym  
ożogiem,  
Na niey warkocz z Libijskich iaszczu-  
rów uwity,  
A sęp wewnątrz krwawemi pałwi się  
ielity.

\* \* \*

Wszystko iey czoło sępi, wszystko krzy-  
wym widzi:

Om

Omdlewa cudzym szczęciem, a cno-  
tą się brzydź  
Karmi się ludzką nędzą, a gdy się świat  
śmieie,

Ona sama z rozpaczy ięczy y ły le-  
ie,

\* \*  
\* \*

A któż twego szaleństwa, kto twej  
zemsty nie wie?  
Na szkarady nayfroźsze rozchelznany  
*Gniewie?*

Ta ły piie, ta czerni, tamta dołki ko-  
pie,

Twa bezecna namiętność niszczy y  
krew złopie.

\* \*  
\* \*

Zadna cię bacznność w tęgim zapale-  
nie wzrusza;

Złość wszystkie przyrodzenia iskierki  
zagłusza,

Radbyś cały świat z gruntu wywró-  
cił, a potem

I sam runął ogromnym zatarty wy-  
wrotem.

\* \*  
\* \*

Te

Te są skutki, obrzydła wściekłych chu-  
ci trzodo!

Które wieczny niepokòy w sercach  
ludzkich wiodą:

Ziemia za twych zapędów fatalnym  
rozkazem

Zywym piekła w mych oczach staie  
się obrazem

\* \* \*

Pełno zbrodni na świecie, pod twym  
berłem rdzawym.

Prożno się Temis żalem roziaćrzona  
prawym

Do miecza swego ima, y nie chybney  
szali,

Sciał Alcycd Hidirze głowę, tyfiac się  
w niey wali.

\* \* \*

Płodny iest świat w występki, y poki  
go stanie

Nie wyplewi ich nigdy nayfroźsze ka-  
ranie,

Ty iednak, mòy Rozumie, uymi mię  
w swe pęta,

By mię żaden bład, żadna nie zwio-  
dła ponęta.



Z HORACYUSZA

ODA DO FORTUNY

JANA CZYŻA SĘDZICA

*Grodź. Brzeskiego.*

---

Ancium można Pani, ktòrey dzielna  
władza,  
Nędznych z cienia na widok światu  
wyprowadza,  
Twoja moc w martwym pysznych zwy-  
cięzców popiele,  
Z wspaniałemi tryumfy hardą ręką  
ściele.

Ciebie przez frasobliwe ubogi pacie-  
rze  
Kmiotek za opiekunkę swych zago-  
nów bierze:

Tobie, bojąc się smutney wód Karpa-  
ckich kary,  
Bithyński zleca kupiec wątpliwe to-  
wary.

Zbiegły przed tobą Scyta, Dak dziki  
y frogi,  
Drżą grody y Rzymskiego państwa  
dumne progi:  
I Rodzice tyrannów Barbarzyńskiej  
ziemi,  
I ozdobni płaszczami Króle szkarła-  
tnemi.

By twa wszystko niszcząca, państw fi-  
laru, noga  
Nie ztarła; niech płochego ludu licz-  
ba mnoga  
Buntowniczą oręża ręką nie dobywa,  
I zmocnionych narodu rządów nie  
przerywa.

Ciebie kaźdey poprzedza frogi Mus  
godziny,  
Który może bratnale y hartowne kli-  
ny

Mie-

Miedzianą dźwiga ręką; ten y hak o-  
kropny

I w ogniстым płomieniu ołów trzyma  
topny.

Twoim ieść y Nadzieia, y w odzieniu  
białym

Rzadka na świecie Wiara towarzyszem  
stałym,

I w ten czas, gdy odmienną suknią  
przyodziana,

Rzucasz naymożniejszego w nieprzy-  
iaźni pana.

Lecz pospółstwo nie wierne wstecz, y  
nierządnicę

Krzywoprzyfiężne idą, y gdy iuż w pi-  
wnice

Łagodnych wina smaków kadź nie to-  
czy wiele,

Pierzchaia iak ćma z lagrem zdradni  
przyiaciele.

Szczęść, w zapadłe Brytannów idące-  
mu kraie

Cezarowi: gdzie nowo młódź zaciężna  
daie

Dowody męstwa, wschodnim groźnego  
narodom,

I bystry m czerwonego oceanu wodom.

Wstyd nam niecnòt, ran, braci pobi-  
tych niegodnie.

A na któreż się wiek nasz nie odwa-  
żył zbrodnie?

Co w całości bez żadney zostało się  
kazi?

Któraż młódź wstret dla Boskiej uczu-  
ła boiaźni?

Któreż dla zepsowanej y bezbożney  
wiary,

Są w całości oltarze y Bogów ofiary?

O gdybyś na Arabów y Getów ztę-  
piony

Zostrzyła na kowadle nowym miecz  
stalony!



Do  
WIELKIEGO  
XIĘSTWA LITEWSKIEGO  
Wiernością ku swojemu KRÓLOWI  
ZNAKOMITEGO  
Z okazji uroczystey Delegacyi, z po-  
winną Maiestatowi rekognicyą, y  
powiniszowaniem ocalonego  
przez Boską Opatrzność  
życia y zdrowia J.K.M.  
O D A.

---

*Mihi robur in armis  
Pace probata fides. Claud.*

---

Ślawny z wieków Narodzie, płodny w  
ludzie mężne,  
Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy  
potężne,  
A ieśliś z Orłem złączył zaszczyt swey  
Pogoni,  
Serceś mu tylko zchylił, nie zchyliw-  
szy broni.

Tom V. C. 2.

T

Już

Już węzłem uroczystym miłości y wiā-  
 ry  
 Zpoiony, niesiesz Panu winney hołd  
 ofiary,  
 Iuż przez usta twych synów powtor-  
 nym wyznaniem  
 Ztwierdzasz, coś iednomysłnym zaprzy-  
 siągl obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w frogim  
 odmęcie  
 Zaburzoney Oyczyzny, sam stojąc na  
 wstręcie  
 Szturmom nieubłaganym, nie dałeś się  
 zmylić,  
 Woląc, niżli się łamać, w zley dobie  
 uchylić.

Zawsze w zamyślach baczną postępu-  
 iąc drogą  
 ||| Wiesz, że komu Bóg sprzyia, ludzie go  
 niezmogą,  
 Rzadkoś szabli, swych przodków trzy-  
 mając się toru,  
 Dobywał bez pewności, zkladał bez  
 honoru.

Przezorny w interesach, znalazł iakim  
 kto duchem  
 Czyni, kto jest naczyniem, a kto  
 pierwszym ruchem,  
 I że nigdy przez własnych Królów u-  
 trapienia,  
 Prawdziwego nie znalazł świat uszczę-  
 śliwienia.

Ztąd za pierwszą pokoju y szczęścia  
 zafadę  
 Biorąc zupełną płonnych potwarzy za-  
 gładę,  
 W filnieyszą coraz z dobrym Panem  
 wchodzisz sforę:  
 Gdzie miru nie masz z głową, wszyst-  
 kie członki chore.

Okazalszy to popis, choć w drobniej-  
 szym gronie,  
 Niż, kiedyś, gdzie swe mętna Wisła  
 pławi tonie,  
 Liżąc groźnym zakolem Pod-Wolfskie  
 dzierzawy,  
 Króla w pośród radosney wykrzyki-  
 wał wrzawy.

Gdyście wespół i Prusy i Lachy pokrewne,  
 Roztoczywszy po błoniach proporce powiewne,  
 Snując się świetnym rojem w śród wesołej fali,  
 Z godnych naygodniejszego swobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu y cnoty  
 Włożył na zacną głowę wieniec Królów złoty.  
 Piękna znać się na ludziach, piękniejsza mym zdaniem,  
 Kto swòy wybor z wiernością złączył y z kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,  
 Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem  
 Idąc Kròla obierał; i dał dowòd iasny,  
 Ze miał wzgląd na Oyczyznę, nie interes własny.



PRZYIEMNEY POŻYTECZNE 303

Poki mu swym Fortuna iasniała o-  
bliczem;

Każdy chwalił, każdy bił czołem hoł-  
downiczem.

Znajdziem tyfiac pochlebców w po-  
środku wesela,

Zła chwila prawdziwego ścieplem przy-  
iaciela.

Przeciwny los, iak złotu kamień da-  
ie probę:

W nim poznać, kto fortunę, ktò kocha  
osobę;

Jeśli żalem myśl ściśka, łzami zlewa  
lice,

W tym zyskowny, że w ludziach u-  
czy znać różnicę.

Często wieczna Opatrzność z niezba-  
daney woli

Naylepszym zdarza Królom w przy-  
krey ięczeń doli.

Nie każdy winien, który cierpi: cza-  
sów zbiegi

Szykują losów naszych odmienne sze-  
regi.

W bezładnym z wieków domie, kędy  
nieobacznie

Wszystko się budowało słabo i opa-  
cznie,

Poznałem pierwszych iawnie Archite-  
któw winy:

Ow zmylił, tego tłoczą niewinne ru-  
iny.

Nie zayrzę wam marnego szczęścia  
głowy dumne,

Którym stawiają na klęskach losy ludo-  
tłumne

Buczne trony, a ucisk swoich y sąsia-  
da

Krwią szkarłat, łzami berło złane w rę-  
ce wkłada.

Jeśli was groźny postrach stem woysk  
dzielnych broni,

Od mściwey potomności pewnie nie  
zaskoni,

Zpadnie z pochlebną maską bohater  
szczęśliwy,

A tyran się ukaże światu nie życzli-  
wy.

Pomyślnością traf często włada: y  
 w katuszy,  
 I w więzach blask odbiia od szlache-  
 tney duszy.  
 Nienawiść ią potępia, Złość czerni,  
 Czas dręczy;  
 Rozum usprawiedliwia, Nieśmiertel-  
 ność wieńczy.

Szczęśliwy, kto sumnienie biorąc za  
 prawidło,  
 Nie daie się uwodzić zawiścią obrzy-  
 dłą,  
 I biorąc, iak są rzeczy, każdą w swym  
 szacunku,  
 Umie bacznie rozsądzać cnotę od tra-  
 funku.

Kto, czyli dzień iey świeci, czy noc  
 ciemna tłumy,  
 Inaczey mówić, niżli rzecz każe, nie  
 umi;  
 A gardząc brzydkiem duchów przewro-  
 tnych niestatkiem,  
 Nie boi się być Cnocie y w nieszczę-  
 ściu świadkiem.

Takiego serca, Litwo, dałaś cne do-  
wody,

Kiedy na odgłos Pańskiey ztrapiąca  
przygody,

Rzucając w pośród trwogi siedliska  
domowe,

Niefiesz Monarłze wiary oświadczenia  
nowe.

Jako ozdobny Fosfor na niebieskim  
szlaku,

Gdy się w licznym ukaże iasných  
gwiazd orszaku,

Cudnieyszym miga ogniem. a za iego  
wodzą

Inne do oceanu pięknym szykiem  
wchodzą.

Tak na czele kolegów twa wymowa  
słynie,

Miodziuchny Tyfzkiewicz, mój  
wdzięczny Skuminie,

Kwiecie szlachty, honorem y krwią  
zacney losem,

Mileś Pana przywitał y sercem y gło-  
sem.

Ieden z pierwotnych szczepów naro-  
dowej młodzi,  
Która pod kochającym Muzy Krò-  
lem wſchodzi,  
Daleś dowòd, co zawsze pierwszym  
iego celem;  
Ześ y dobrym iest mowcą y obywa-  
telem.

Za Wilnem, z równie pierwszym mi-  
łością szacowną,  
Idą Troki, Ofzmiana, Wilkomierz y  
Kowno.  
Więc y Zmudź ze Smoleńskiem, y  
Braſław z Upitą,  
I Słonim ſwą oświadcza wierność  
znakomitą.

Nie daie się uprzędzić y od rybney  
Piny  
Zacny naròd, y kędy przez Mińskie  
równiny  
Kręta się wiie Swiſtocz, y zazdrością  
godną  
Tuż za bracią Starodub, y Mściſław y  
Grodno.

W waszych rękach uprzejme pozostą  
 stały braci

Chęci widząc Król dobry, hojnie  
 przeszłe płaci

Troski miłym wspomnieniem; że przy  
 waszey wierze

Ieszcze nam zły wróg wszystkich na-  
 dziei nie bierze,

Trwajcie w szczerę ku Panu miło-  
 ści; wszak zgody

Naystabsze stoją węzłem zpoione na-  
 rody:

A co z nim zawsze płyniem w nieroz-  
 dzielney łodzi,

Szczęściem iego y nasza doła się o-  
 słodzi.



O D A

Z okoliczności wielu ksiąg, przy kwi-  
tnących

ZA PANOWANIA  
STANISŁAWA AUGUSTA

N A U K A C H,

Z rozmaitych języków na Polski prze-  
łożonych,

a mianowicie

K. KORNELIUSZA TACYTA  
świeżo przetłomaczonego,

<sup>y</sup>  
NAYIASNIEYSZEMU PANU

W DZIEŃ IEGO IMIENIN

OFIAROWANEGO.

---

Gdzież jestem, Dedalowe czy mię  
wzniosły pióra,  
Tam, gdzie żadna swym cieniem nie  
dosięże chmura?

We

We śnie, czy na iawie,  
Tym się cudem bawię?

Toli jest gmach Olympu, tuż święte  
zebranie

Cnych Bogów założyło swoje pomieszkanie?

Tuż ma swoje domy  
Jowisz władogromy?

Tak ci jest; widzę pałac kosztowney  
struktury,

Co go nie lśnąco-gładkie składają  
marmury,

Ni alabastr biały,  
Lecz z szmaragdu cały.

Cóż to jest?... wśród otwarty... a za  
złotym stołem

Bogowie, y Boginie siedzą pięknym  
kołem?

Ludzi gromada,  
Sąd to, czy biesiada?

Tak: owo w złoty puhar drogi napóy  
leie

Ganimed, wszyscy częste spełniają ko-  
leie



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 311  
Wraz słychać okrzyki,  
Wesołej muzyki.

Nowy lud ... czy myślę się .. patrzcie  
wszyscy, w szaty  
Polskie strojni! ... ah, moje poydę wi-  
tać braty!  
Cóż to między memi  
Ziomkami prawemi

W Polskim stroiu Rzymianie, Francu-  
zi y Niemcy  
I inni (: czy mię oczy ludzą :) cudzo-  
ziemcy?  
Muzo. tyś me nogi  
W te wróciła progi.

Albo mi więc wytłomacz, co ten wi-  
dok znaczy,  
Lub się z Lutnią na wieki pożegnam  
z rozpaczy.  
Rzekłem: Erato  
Tak mi rzekło nato

Uroczyłym obchodem uczczuć twe-  
go Króla  
Imieniny, Iowisza mocna była wola,  
Więc

Więc w tym użył rady  
Swey còrki Pallady.

Ta wiedząc iak Król mądry, mądrych  
kocha; taki

Dała wyrok, by mądre na ucztę Po-  
laci

Zprościć, gdzieby w stroiu  
Cnym Polskiego kroiu

Każdy mógł, ktòby pragnął, być na  
tey biesiedzie;

A w innych szatach żaden nie był  
na obiedzie:

Więc wszyscy pospołu  
U iednego stołu

W Polskich sukniach zasiedli, iako wi-  
dzisz, a ci

Cudzoziemcy wmieszani między two-  
ich braci

Są proszeni razem  
Minerwy rozkazem.

Bo choć ich ięzyk od was y Oyczy-  
zna dzieli,

Gdy iednak od Polakòw Polską bar-  
wę wzięli

PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE 313

Maiąc strdy iednaki

Ufzli na Polaki.

Patrz, iako każdy wesół, iak przed ca-  
łym zbiorem,

Polskim pięknie ozdobny chlubi się  
ubiorem,

Iak się pyfzni z szaty

Mądrego Sarmaty?

Szeleśt słychać .... còż to iest? co to  
za osoba

Wchodzi? na niey z szat Polskich  
przedziwna ozdoba ,

Choć postać y mina

Cała Rzymianina?

O iak pięknie z ozdobą złączona po-  
waga,

Iaka kształtu z wyborem w tey szacie  
powaga,

Ah zbiór gości cały

Nie iest tak wspaniały?

Wszyscy widzę powstałi ... a każdy się  
wstydzi

Ze się nie tak wspaniale przybranym  
być widzi

On więc w swym ubierze  
Pierwsze mieysce bierze.

Tak skoro słońce iasną twarz ukaże  
z morza,

Wnet się kryjąc z swym światłem ga-  
śnie nocna zorza,

I księżyc y gwiazdy.

I Planeta każdy

Któż jest przecie co tu dziś tak odo-  
zdobny sława?

Mów Muzo? ... cyt, .. ty na to: lecz  
wykrzyknie sława,

Tak głośno, że uszy

Zazdrofne naruszzy.



W I E R S Z

Z okoliczności Imienin

J. K. MCI

OYCZYŻNA DO KRÒLA IMCI.

---

Kròlu mòy! bo wspanialsze gdzież się  
znaydzie słowo,

Jak Król Narodu, w którym jest wol-  
ność Królowa?

Królu mój! bo tak Bóg chciał, co wy-  
znaię z dzięką,

Gdy cię palcem ukazał, a ochronił  
ręką.

Kròlu mòy! bo choć Oycem czyni  
cię twa wola,

Ia kocham w Kròlu Oyca, a czczę w  
Oycu Króla,

Tom V. C. 2.

U

W

W śród wesółych okrzyków, w powszechnym wesele,

Gdy ci świadczy uprzejmość w szczer-  
głności wielu,

Ia, co będąc Ojczyzną imię noszę  
Matki,

Dopuszczęż, by mię moje w tym ubie-  
gły dziatki?

Ni Kròlu; ieśli miłość ich do te-  
go wiedzie,

Mam ia cię za co kochać; na pamięć  
przywiedzie

Kto tylko sobie, żeś jest z mego wię-  
ty łona,

By twe skronie Kròlewka zdobyła ko-  
rona,

Przyznać musi, że służna miłości przy-  
czyna;

Wszak prawo jest natury: Matko ko-  
chay syna.

Còż gdy wspomnę, żeś Ociec?... O-  
ciec!.. ach wyroki

Niebios słodkie! gdy twemi tak rzą-  
dziły kroki,

Ze mię dwakroć szczęśliwisz w postę-  
ku iedynem,

Staiąc się razem moim y Oycem y sy-  
nem,

Tak gdy miłość dwoiaka moim ser-  
cem włada,

Sciśleyse nań kochania obowiązki  
wkłada.

Jeśli ich wdzięczność budzi za łask  
hojne dary;

Królu! kto twych dobrodziejstw dla  
mnie doydzie miary?

Wolnych głosow okrzykiem, coś tyl-  
ko na tronie

Pofadzony, w Oyczystey zaiśniał ko-  
ronie,

Pierwszy krok twój, pierwsza myśl, y  
stanie było,

Czynić coby poddany kraj uszczę-  
śliwiło.

A lubo twym zamysłem, (wyrok nie-  
ba dziwny!)

Bardziej szczęściu naszemu los zayrzy  
przeciwny,

Nic cię iednak nie trwoży, ani żadna  
burza

Twey o me dobro pieczy w rozpa-  
czy zanurza.

Tak kiedy morzolutny okręt Pali-  
nura

Czarna z wichrem na Scyllę prosto pę-  
dzi chmura,

Wszystkim strach członki strząśnie, y  
pomielza szyki,

Ze nie wczesne z ięczeniem w niebo  
znioższy krzyki,

Miało dania pomocy gdy się sami  
klòcą

O mało skołataney nawy nie wy-  
wròcą.

On sam tylko niewieściey daleki bo-  
iaźni

Masztem rządzi y okręt z straszney  
wyrwie kaźni.

Co ieśli Heroicznej względ powin-  
ny cnotcie

Tak pełney oświadczenia przyczyną  
ochocie;

Królu! twoich cnot blaskiem, wszak  
to każdy przyzna;

Kto bardziey objaśniony ieśli nie  
Oyczyzna?

Promień wprowadzie ich iasny, widzą  
inne kraie,

I kędy dzień zapada y kędy powsta-  
ie,

Lecz gdy obcych blask dziwny tego  
słońca ślepi,



Moy orzeł bez zmrżenia węg swe oko  
wlepi.

Wspaniałość twego serca, y wiel-  
kość twej duszy,  
Kogo do powinnego ci względu nie  
wzruszy?

Swiadkiem mi wielkomyślny Anglik,  
Francuz mowny,  
Swiadkiem Włoch sztukodzielny, y  
Niemiec mu równy.

Swiadkiem mówię, gdy każdy twą ła-  
skawość śławi,

Jakikolwiek w mym kraiu cudzozie-  
mieć bawi,

Ze to ich z swej Ojczyzny w ten  
kraj sprowadziło,

Ze im patrzeć na Króla tak zacnego  
miło.

A gdy im inszych w Polsce cieka-  
wości braknie,

Ciebie widząc już więcej postronny  
nie łaknie.

Zeznay to o Astreo! zeznay Temis  
y ty

Czyż to sprawiedliwości dowód nie-  
odkryty?

Ze was na tronu swego przyjąwszy pra-  
wice

W Polszcze Państwa waszego rozsze-  
rzył granice?

Bo co przedtym stołeczne dwa mia-  
łyście miasta,

Trzecim was udarował ten Potomek  
Piaśta.

Co mi ty Rzymie sławisz? co wy  
inne strony?

Waszych Królów Maieśtat? niedostęp-  
ne trony

Nie to Król, Azyackiey który pełny  
dumy,

Murem od siebie dzieli własnych pod-  
dan tłumy,

Których żadna uśilność nie przemo-  
że, aże

Po tyfiącznych czekaniach kto odeyść  
rozkaże.

Nie to Król, co iak Aśwer, w któ-  
rego pokoju

Smierć połknął, procz rozkazu kto ru-  
szył podwoiu.

Lub co iak bożek siedząc zamknięty  
w świątyni,

Innych ludzi dalekim gmin od siebie  
czyni

Procz małej garstki chwalców, a y tym  
się zdarzy

Ze czytaią z pośepney iego tęskność  
 twarzy.

To mi Król; co łaskawość iego ber-  
 łem włada,

A nadęta korony nie szpeci przyśada,  
 Co żadnego z poddanych nie odrzu-  
 ci proźby,

Co łaskawe weyrzenia mieszka między  
 groźby,

Słowem który łagodność łączy z Ma-  
 iestatem,

To mi Król, to mi całym godzien rzą-  
 dzić światem.

Takim ja cię uznaię Królu mój!  
 bo który

Z twych poddanych od ciebie wy-  
 chodził ponury:

Czy hardo odrzucony iaki? albo komu  
 Były kiedy Pańskiego drzwi zawarte  
 domu?

Wolno więc każdy wchodzi, nic się  
 nie obawia

Oprocz błędu, w który go twa łaska-  
 wość wprawia,

Bo skoro wszedł; zdumienia pełen y  
 wesela

Tam kędy szukał Króla, znalazł przy-  
 iaciela.

Król mądry, rzekł ktoś, swego szczę-  
śliwością ludu,

Królu! tak przedziwnego opatrności  
cudu

Kto w tobie nie uznaie, ten ciemno-  
ściom służy,

A na iey blask raźliwy tępe oko mru-  
ży.

Co ieśli iest, to samo iest dowodem  
iasnym,

Ze ten Orła Polskiego potomkiem  
nie własnym.

Po owym wieku złotym, kiedy Pol-  
skie niwy

Gdy ie względów Królewskich deszcz  
skrapiał życzliwy,

Wielkich ludzi wydały światu, co y  
piorem

Pięknie robili z własney Oyczyzny ho-  
norem

I przedziwną wymową, a w każdym  
rodzaju

Nauk, nie ieden w ten czas świecił w  
moim kraiu;

Wiek nastał; co w królestwie wznieci-  
wszy rozruchy,

Tak piękne w sercach Polskich wraz  
umorzył duchy..

Bo gdy z rąk woyna pioro wyrwa-  
 wfzy, bułaty  
 Ofire włożyła, pokody nastąpiwszy z  
 laty  
 Miecze zaś złożyć kazał; wraz gnu-  
 sność przekłeta  
 Ręce prożne zastawfzy w swe okuła  
 pęta,  
 Już więc odtąd uczonych iaśniało  
 nie wiele,  
 Do Xiążnic scieszki dzikie zastąpiło  
 ziele,  
 Po drogach zdruzgotane wałaly się lu-  
 tnie,  
 Księgi w prochu pogardzców swych  
 płakały smutnie,  
 Muza nawet w przyjemne nie uboga  
 pieśni  
 Kryła się, Satyrowie gdzie mieszkaia  
 leśni,  
 A ieśli do zakonney komorki zboczy-  
 ła,  
 W cichy tylko klawikort drżącym pal-  
 cem biła.  
 Nie inaczey iak kiedy po pogo-  
 dnym lecie  
 Z wichrem śnieżnym zimowe nastapia  
 zamiecie

Eur z Notem waynę toczy, a mròz  
 się wyfiła,  
 Wszystkie wiosny ozdoby iedna gubi  
 chwila,  
 I zioła, y ozdobne pięknych kwiatków  
 twarzy,  
 I drzewa, zgoła wszystko wiatr zimny  
 powarzy.  
 Aż gdy słońce swym obrot czyniąc  
 zodyakiem  
 Powtòrnie się z wieśnianym mile złą-  
 czy znakiem,  
 Ciepłowiewne Zefiry martwą rzeźwiąc  
 ziemie,  
 Nowe z niey wyprowadzą różnych  
 kwiatków plemie.  
 Królu mòy! Tyś mym słońcem;  
 twey dzieło robory,  
 Ze się wraca naukom wiek Augusta  
 złoty;  
 By nie August, ktoby cię w świecie  
 znał Wirgili?  
 By ne Mecenas, Flakka mądryżby  
 chwalili?  
 Byś nie ty, ktoby wiedział siła dowcip  
 może  
 Polski, kiedy mu względem swym kto  
 dopomoże.

Darmoś więc, stawiać dzieła da-  
 wnych Królów sławne  
 Swym Polakom przed oczy, obraży  
 ich dawne  
 Pańskim kosztem odnowił, darmoś ciał  
 marmury,  
 Na ozdobę wspaniałey ich domu stru-  
 ktury;  
 Niechcę ja na to patrzeć, niechcę rzu-  
 cić okiem,  
 Bo co ja mam się martwym zabawiać  
 widokiem?  
 Gdy w tobie Królu mam ich wszyst-  
 kich portret żywy,  
 I cnot ich wspaniałości wizerunek pra-  
 wdziwy.  
 Z małą tylko różnicą, bo co im zwy-  
 czayny  
 Los, kącól, na plac cnoty rzucił uro-  
 dzayny,  
 W tobie dziwna opatrność tak ich  
 cnoty złała,  
 Ze ci żadney im własney przywary  
 nie dała.  
 O więc piękna Oyczyłtey ozdoba  
 korony,  
 Zyi wiek wszelkim obficie szczęściem  
 napelniony.

Wiek długi, wiek krotszemi niezmie-  
rzony laty

A sława twych dzieł oba niech napę-  
ni światy.

Aż ci z chwały uwity laur na skronie  
włoży

Nieśmiertelność, żyi poty, Pomazań-  
cze Boży.

Cóż to jest? czuję.. olymp dwakroć  
zadrżał cały,

Dwakroć góry y rzeki miły odłos da-  
ły,

A powietrze w pogodność obleczone  
nową

Dobry znak: znać mym słowom Jo-  
wifz skinął głową.





A. K. K. S. I. K. M.  
PARAPHRASIS z KWINKTI-  
LIANA

PRZYPADEK. SPRAWA.

*Parobczak ubogi zakochał się w bogatej Pannie, ta nie mogąc znieść natręta, podała mu prośbę, aby wypiwszy obrzydził ją sobie: za to parobczak pannę jako czarownicę o truciznę pozywa do sądu.*

ZA PANNĄ.

---

Sędziowie! prawdy Rzymskiej nie ospali stróże!

Co w narodzie tym, miejsce posiadacie Boże!

Czy krąg widział dzikiego tak lwa podmieśęczny!

Jak czleka! tu jest ten zwierz za dobro niewdzięczny,

Ot

Ot stoi! złością sapie, poci się młodziemiec,  
 dzieniec,

Godzi na panny życie, na głowę, na  
 na wieniec.

Krzywdzi ją, skarży: ale mieysca tego  
 sława,

Doyrzy: czy ten niewinny! czy ta grzeszna  
 sława!

Dziewcze! bałaś się! znać to: że ten  
 chłop nie grzeczny,

Nie ludzki, upórczywy, dobrym radom  
 sprzeczny,

To lekarstwo, ten proszek, iak do dna  
 wypie,

Pokocha cię natrętnie, poświęnie u szy  
 ie,

I iuż nie tak iak dawni o zachodzie  
 słońca

Biegał: lecz ulgnie cały kochając bez  
 końca,

Dobrzeć traf padł: nie smuć się, przed  
 czasem wygrana;

Iużes mu w oczach dymem, gorzka,  
 zaniedbana.

Tak trzeba: niech się dąsa, froży, kary  
 prosi,

Niech szuka głowy twoiey y skargi za-  
 nosi!

Bo czyliż będzie czynił ten niewdzię-  
czny dzięki!

Kto na przekór zleczony od wspaniałey  
ręki.

Ale cóż to? zmyliłem: ieszcze mi się  
zdaie,

Ze opłonał nie cale, kochać nie prze-  
staie.

Pozywa ją: to z gniewu: a nie z niena-  
wiści,

Ieszcze roi w swej głowie z serca iey  
korzyści.

Inaczej by ten dobry profzek skutek  
sprawił,

Przed świętym waszym sądem iakby się  
tu stawił!

Nędzny? sam się nie poznał ieszcze  
nudzi chory.

Nie ma rozumu, z panną dzikie wszczy-  
na spory.

Nie ma wstydu: zważaycie? w pannę  
patrzy, stęka,

Pozywa ją do sądu, skarży, płacze, klę-  
ka.

Kto? przed kim? y na kogo? przed wa-  
mi? w świątnicy

Prawdy? ach! ieszcze kochać nie prze-  
stał dziewicy?

Iakże! sędziowie! to ia mam bro-  
 nić iuż sprawy  
 Panny? będę: waz wyrok tak kazał  
 łaskawy,  
 Ach! iak trudno! ba ieśli pannę bę-  
 dę chwalił,  
 Boię się: bym żywego parobka nie  
 spalił!  
 Ieśli iey obyczaie skromne, miłe cno-  
 ty,  
 Poczciwość, y niezliczne wypowiem  
 przymioty,  
 A wszystkie beznaganne: znowu się  
 rozżarzy,  
 Zatli się, ofzaleie, upieczce, uwarzy.  
 Darmo nędzny zelżywym hydziłz te  
 nazwiskiem,  
 Stoi gmin, szlachta słucha, wszyscy z  
 pośmiewiskiem  
 Co gwarzisz nierozumny? wy matki!  
 wy żony?  
 Mężowie! Młódź dorosta! skarzcie z  
 wazzey strony!  
 Ktòre stadło ta skromna panna poro-  
 żniła!  
 Mówcie! ktòrego syna serce usidliła?

Kożo

Kogo zdarła z dostatków? kto iey za-  
ufzнице?

Manele dał! trzęsido! wstęę! iedwa-  
bnice!

Kto ią spatrzył na rynku! w polu, y o-  
grodzie?

Nie samotną, z młodzieńcem, gdzie w  
cienistym chłodzie!

Gardziła dary, w pierwsze obfita do-  
statki?

Tylu włości dziedziczka y z oycą y  
matki?

Milczą: y to iey chwały niezbitym do-  
wodem,

To hańba: że iey żebrak do sądu po-  
wodem.

Wmawia na nią niewdzięczny grzech,  
ot wina cała.

Aby ią kochać przestał, że mu profzek  
dał,

Ze wysechł, uwiadł, blady, z kochania  
choruie!

Mniema: litość waznego sądu tym znaj-  
duie!

Nie: cóż miał on? nic: rozum: ale y  
ten stracił,

Gdy w tey nadziei kochał, aby się zbo-  
gacił.

Nie folguycie sędziowie! wymównie  
on mówi,

Cóż? kochałem: ta miłość przeciw ro-  
zumowi,

Widziano: tu się zrodził, w tym mie-  
ście, znaiomy,

Iakie wzgardy od innych cierpiał, y  
pogromy?

Iak przez inne dorodne y pierwsze  
młodziany!

Z domu panny wyrzucan był, bity,  
targany?

Kochał przecie: y tak się upornie tym  
morzył,

Iż famą by nie zadechł dziewoię potrwo-  
żył.

Tey to litość, tey cnota, tey dobroć  
wrodzona,

Ze została nad losem nędznego skru-  
szona.

Rozumne przed się bierze szrodki, pra-  
gnie wmówić

Prożną miłość, chce rozum ludzko-  
ścią uzdrowić.

Nic to: zachmurza czoło, y ostro się  
stawia!

A zał nędzarza, choć tą sztuką śmier-  
ci zbawi!

Nic to: przychodzi, prosi, ta pędzi,  
ten ięczy,

Stuka: zamknięto: u drzwi ten pie-  
skiem kawęczy,

Cóż daley? iuż ni ludzkość; ni gniew,  
wzgarda, wstręty,

Zapęd ślepey miłości mogły wstrzy-  
mać wszczęty.

Czyiaż tu świętza miłość? wyznaycie  
sędziowie!

Tey, ktõra tak litosna o rozum, o zdro-  
wie

Szaleńca tego; ta go porządnie kocha-  
ła,

Bo związek niepodobny iak mogła,  
tak rwała.

Ale wszystko iey nie wład, cõż iuż  
było czynić?

Kochać go? toby było zacności prze-  
winić,

Posiągnąć zań? za gawiedź? komu? tey  
Sabinie?

W którą krew dawnych Rzymian bo-  
hatyrska płynie?

Bydź mu żoną! gdzieżby był rozum,  
włtyd, cześć, sława!

Coby rzekła rodzeństwa zacna ta wy-  
sława?

Ktoś tam świadom, y świata, kochania  
y sprzeczek

Miłości, co ma tyśiąc różlicznych wy-  
cieczek,

Szepnął pannie: mam profzek, któren  
kto wypie,

Kochaniem wnet obrzydzi, sławię na  
to szyję,

Z Cypru mi go Grekowie, przed laty  
sprzedali,

Grekowie! któż? iak oni? moc miło-  
ści znali!

Trzech tu iuż go (iam im dał) użyło  
skutecznie,

Kochali nader, potym obrzydzili wie-  
cznie.

Wzięła panna ten profzek, wyznać ia  
tu muszę.

Pocziwość iey, iey obrot, iey ostrożną  
duszę.

Dała nie skrycie wypić, widział lud  
y słońce,

Aby miała tych świadki, y wczasie o-  
brońce



I tak iest: czeka naród: co za wyrok  
padnie!

Patrzą nieba, ta o los trwożliwa nie  
zgadnie.

Skutku badać nie trzeba proszku, był  
on taki

Oto: widzicie stoi oskarżyciel iaki;  
(Niechay ia tu dowodząc sądu nie o-  
brażę)

Skutek proszku rozumną pannę ko-  
chać każe.

Stoi: marozum: dobrze mówi, postę-  
puie

Prawa, dzieie przywodzi, miłość wy-  
wołuie,

Mówi: nie równa miłość, co czynił nie-  
stety!

Łaie, klnie, szydzi, gani obłudne ko-  
biety.

Wczora, co umiał? bredził, chodził bla-  
dy, smutny,

Kto go znał, każdy mówił: to głupiec  
wierutny.

Iuż przepaść zguby połknąć miała  
swą puściznę,

Zginąłby: szczęście umknął, iak wypił  
truciznę.

Skar

Skarży się o truciznę: nie ieden tu słu-  
cha,

Iako? trucizna? komu' nadstawuje u-  
cha.

Inny nie zrozumiałwszy, do drugiego  
mówi:

Macocha nie karnemu wlała pasierzo-  
bowi.

I nie wstydże takowe przed sąd bay-  
ki nosić?

Marzczyć czoło, stać smutno, strą-  
szyć, razem prosić?

A czego? oto żebrze, chce by go ko-  
chano

Gwałtem, lecz wolność z niebios mi-  
łości przydano:

Takich nędznie słuchają Święte Nu-  
my prawa,

Z większym krzywda niezczęściem w  
sądzie waszym stawa,

Rzetelniejsze uciski, gwałty, y przemo-  
gi,

Sklaniają słuchać, sądzić, mścić odwie-  
czne bogi:

Nie wart prawa wyroku, ten, który się  
skarży,

Ze miłość zimna, kryje wdzięk przed  
nim swej twarzy.

Kto ciągnął o truciznę przed sąd dru-  
gą stronę,

Zdrów będąc sam, mózg, duchy ma-  
jąc nie skażone.

Zaden: sama śmierć na to miecza, o-  
gnia woła,

Czego ten chce od sądu? niewie, nie-  
zna zgola.

Jeśli zabòystwo wmawiaasz: ukazuy  
krew, rany!

To świętokradztwo? któryż z płaszcza  
Bóg obrany?

Któren kościół? lub obraz z tablic  
fwych odarty?

Gdzie podryty grunt? czyne zamó-  
wione warty?

Trucizna? gdzie trup fini, ściekły,  
wnieś tu zwłoki,

Albo w żywym, że już iad rozlany  
prze boki,

Pokaż! co podobnego do gwałto-  
wney śmierci!

Czy oślepił kto? ochromił? czy się  
głowa wierci?

Czy kaleka? nic nie masz: sam iak  
czerstwy zdrowy?

Zdolny do prace, zmyslny, obiedz  
Rzym gotowy.

Skarży się: iak dowcipnie! zda się pra-  
wdę mówić,

Chce sąd złudzić, oszukać, podeyść, y  
ułowić.

Wierz nam: cośmy cię znali, wielkie  
masz odmiany!

Postrzegliśmy: iak jesteś piękny! iak  
rumiany!

Odmłodniałeś: masz wybieg: bystro  
rzucasz okiem:

Niech to panna przytłumia milcze-  
niem głębokiem,

Ze ci dała lekarstwo: niechay nie wy-  
znaie:

Domyślamy się: w refzcie, sama twarz  
wydaie,

Pileś: trzeba pozwolić uważni sędzio-  
wie!

Ze nie trucizna to, co daie się na zdro-  
wie

I niechącemu: iawnym uleczenia koń-  
cem,

Inaczey: rząd Jowisza pokrzywdzim  
pod słońcem,

Grzech będzie: kto się wieśza, kto topi,  
ratować,

Grzech żelazo przed ręką szalonego  
schować,

I rozhukaney puścić, niechay broi chę-  
ci,

Niech gwałci, rąba, pali, czyni bez  
pamięci.

Còż za skutki? zło: prawa za truciznę  
maią

Te zioła: co człowieka pluią, zabiia-  
ią.

Czuie to powòd, że tey Dziewoi nie-  
winney

Nie dowiedzie trucizny: szuka zbrodni  
inney.

A iakiey? czarownica, Iędza ona mó-  
wi!

Iakże pleciesz złośliwie przeciw rozu-  
mowi!

Strażna twarz czarownicy, zbroczone  
odzienie,

Włos kręto powichrzony, y dzikie poy-  
rzenie,

Ponura, w myślach cała, roztargnio-  
na, smutna,

W szeptach, zdumieniu, zawsze odlu-  
dna, okrutna,

Występek kròren kłoci nieba, łamie  
osi,

Cmi gwiazdy, dręczy groby, powie-  
trze komosi,

Grzmot wzrusza, burze, ognie, morza  
wzdyma, warzy,

Kruszy lasy; znać daie, iakim iest na  
twarzy.

Taka tu czarownica stoi! to iey tchnie-  
nie,

Ta twarz, to czoło, płeć, włos, głos, o-  
ko, odzienie.

Znasz, wpatruy się, sam wyznasz, łago-  
dna, przystoyna,

Czeka wyrokòw, czynów niewinnością  
zbroyna.

Iey myśl, zabieg, staranie, praca, ca-  
ła siła,

Aby ludziom nieszkodząc na pomocy  
była.

Czarownica! u której piękność Bogów  
z twarzy,

Promyczkiem wyglądaiąc serce ludz-  
kie warzy:

A nad upał martwego złotem liety  
Feba,

Myśl mdlejącą w słodkościach zanosi  
do nieba?

Czarownica! znać z oczu! czoła! któ-  
re mieści

Skład przecudny, co krafi ród cały nie-  
wieści.

Gdyby się ta nie w domu zaprzatała  
wełną,

Ciągnąc nić długą z runa, aż pod zorzę  
pełną.

A te brzegi przy Tybrze, te lasy mor-  
wowe,

Te kwieciorodne łąki w poranki maiowe  
Obiegała z innemi, iakiż wietrzyk  
młody

Nie spieszylby obwiewać twarz takiej  
urody?

Która pszczołka pracowna co sście  
kwiatów poty,

Lecąc roiem, przed weysciem słońca  
do roboty,

Nie mniemałaby? że ta z wszystkich  
kwiatów kwiatem,

A takim: co go słońce nie zawędzi  
latem?

Któraby, iey perłowe poty, słodkie  
ślinki,

Łakomie nie zbierała do woskowej  
skrzynki?

Zamieniając te w plastry, iakie lipce  
maia,

Iakie röße, y kraie Kalabryjskie daia.

Ktòraby ( mòwię ) tego nie uczuła  
pszczółka!

Ze ta iutrzni miodowey srodka przy-  
iaciołka.

Ach sędziowie! młódź Rzymka, wiek  
ich nie dziecięci,

Wre, na ten wybieg skargi wymyślney  
zwierzęci,

Bać się trzeba, by żywcem go nie roz-  
szarpali,

Niech milczy, niech ucieka, oto się  
gniew pali.

Zważ sądzie słuźność rzeczy tey, ktò-  
rą przynoszę,

Nie wiercie tym zarzutom, tym wy-  
biegom, proszę!

Czarownica! niech się tu skarży, stary,  
młody,

O załomane zboża! o w nabiłach  
szkody,

Nikt: was tu wołam świadki, gwiazd  
mieszkańce bogi!

Nikt: tylo ten odartus głupi, y ubogi.  
Toć iednemu ta panna czarownica to-  
bie!

A wždy ią mieć za żonę gwałtem chcesz  
mieć sobie?

Chcesz



Chcesz sądzie! treść tey sprawy kilką  
zawrę słowy,

Prawdy iasność nie bierze blasku od  
wymowy .

Skarży: a kochać iednak chęci nie po-  
zbywa,

Zeby nie nienawidział, prawa na to wzy-  
wa.

Mówi: dała mi profzek, co miłość od-  
wraca,

To czary? to trucizna? to ci życie skra-  
ca?

Łekarstwo przednie było w profzku u-  
taione,

Wypileś, còż ci złego? masz mozgi  
zwrócone?

Czy domy ci sąsiedzkie teraz w niena-  
wiści?

Czy twoie serce nudzi żądza na ko-  
rzyści?

Na zaboystwa? czy myślisz cudze ło-  
ża gwałcić?

I występki bezecne ukrywać y kształ-  
cić?

Nic z tych: alem ią kochać zaprzestał  
(tak mówi)

Dosyć, iawna niewinność w oczach iuż  
sądowi.

Dosyć, otóż truciznę przeciw sobie  
dała:

Panna, gdy w nienawiści u ciebie być  
chciała,

Proszek mi z kobit (mówi) iedna nie  
łagodna

Abym ją znienawidział wypić dała do  
dna.

Po zalotach tych, które za nic miały  
zdrowie,

Bałem się: że mój powód przed są-  
dem tak powie:

Dała mi proszek, piłem, skutki iego  
czuję

Te, które miłość serca posiadzły sprawa-  
wuje.

Lecz mów teraz, oskarżay, wołay te-  
mi słowy:

Przebóg! grzech, ukaraniu popada ta-  
kowsy!

Wołay, niech całe miasto słyszy, ten  
lud mnogi,

Budź drzemiące na krzesłach swych  
kamienne bogi.

Tak wołay: zmiłujcie się! niech mnie  
kto ratuje!

Iadowitą truciznę piłem, skutki czu-  
ię.

Przeſtałem tę kobitę kochać, iuż iey  
oczy

Tak mi ſtraſzne, iak ſtraſzny ludziom  
ieſt wżrok ſmoczy.

Ubogil tę bogatą pannę, ia za żo-  
nę

Poymę? nie, nie, iuż cale mam ſerce  
zrażone,

Iuż gdy niebo z mgły czarney rozcią-  
gnie zaſiony,

Niewałęſam po nocy do niey, iak ſza-  
lony,

Iuż mię gdy wſzystkich trzyma w ło-  
żach ſen głęboki,

Nie zbeſzta nikt, nie oprze naſiekań-  
cem boki.

Mogę płynąć beſpieczny, łódź po mo-  
rzu wodzić,

I w klištego odyńca oſzczepem ugo-  
dzić,

Bydź żołnierzem, łuk ciągnąć, y do-  
wódcą czuynym,

Gospodarzem, grunt poznać iaki bę-  
dzie buynym.

Abym, gdy mi wiek ſtary powybiia zę-  
by,

U cudzych nie otwierał drzwi zgłodzo-  
ney gęby.

Jużem zdrów: już mój dawny rozum  
 przywrócony,  
 Nie kocham: brońcie nieba mnie ta-  
 kowey żony!  
 Tak mówić masz, jeśli cię skarżyć flu-  
 szność nudzi,  
 Inaczej: pleć, płacz, maluy, to sądu  
 nie złudzi.  
 I nie dośćże na panny nie niewinney  
 stronę?  
 Nie dość, na oskarżoney nie prawnie  
 obronę?  
 Co iey tu za pożytek? czym ona ko-  
 rzyta?  
 Ze ci zdrowia tey cnota życzy oso-  
 biśta?  
 Nie znasz tego, ni pojąć może myśl  
 twa płocha,  
 Ze czyniąc tak dziewoia, wielce cie-  
 bie kocha.  
 Coż powiesz? jużes wypit? zdrowy ie-  
 steś, żywy,  
 Masz dość na pierwszym stanie, spo-  
 kojny szczęśliwy.  
 Precz więc idź, my całego narodu  
 imieniem  
 Uczcimy pannę poważną, dzięką, y  
 wielbieniem. Pan-

Panno! niech tobie święci Rzymski na-  
ród wieczny,

Ześ nam profzek wydała cudnie poży-  
teczny.

Twoiey sławie marmury białe niech  
krzesaia,

I pieśni, poki Rzymem Rzym będzie,  
śpiewaia.

Iuż zapal ów miłości (ieśli wierzyć ma-  
my )

Któren niebios przegrody wywracał y  
tamy,

Ściągał Bogów na ziemię, wyrzucal z  
łaskotem,

Aby z nami w rząd robiąc zlewali się  
potem,

Ten zapal, ktòren nieba porządek spo-  
koyny

Popsuł, ognie na ziemi powzniecał, y  
woyny,

Ginie; nawet przyczyna niktne, gaśnie  
zgoła,

Profzek ieden, ten pożar zatrzym  
wydoła.

To dziwnieysza: lekarstwo Panna wy-  
nayduie?

Panna? na miłość? już świat tego nie  
poymuie?

Lecz bądź, iak jest! ty Panno, zbawi-  
cielka świata

Będiesz od nas śpiewana, poki biega  
lata.

Tobie iedney, to miaśto, ten lud, te ko-  
ścioły,

Te ołtarze, corocznie dwa upieką wo-  
ły,

A grono chłopiat, y z nim niewinne  
Dziewczęta

Uwieńczone lubistkiem przyniosąc ko-  
złęta.

Radzą, grożą rodzice dzieciom, mówią  
krewni,

Przyaciół przyiaciele hamują wzai-  
mni,

Ostrożnie sercem władać, trzymać cu-  
gle chęci,

Ze miłość częścicy szkodzi, to mieć na  
pamięci.

Lecz groź, radź, mów; kto kocha ślepo,  
mniey uważa,

Teraz profzku połknienie ten zapęd od-  
raza.

Ach gdyby wszelka zbrodnia tak się  
mogła leczyć!

Możnaby! w całym świecie cnotę ubie-  
 -pieczyć.

Jakby szczęśliwi ludzie, y wzajemnie  
 żyli!

Gdyby profzkciem występki nie mie-  
 -czem leczyli!

Ty iednak, ty człowiecze! wdzięcznym  
 nieskończenie

Bydź małz Pannie, za takie cudne u-  
 -zdrowienie!

Có ty za ieden! marnie dni y nocy  
 trawić!

Proźno kochać, czas pracy trwonić,  
 biegać, bawić?

Kto się na te rozrywki dziennonocne  
 święci,

Czy maiątek dostarczy? niechay ma w  
 pamięci.

Ieszczeż kto ma trzós złota; ogrody,  
 kleynoty;

Ten skutecznie osiąga miłości pieśz-  
 -czoty,

I choć traci: to tylko, ... ty rozum y  
 zdrowie.

Nie tracę nic: tak upor twòy bez wsty-  
 -du powie:

Ja wzajem: niech tak: atóż niewido-  
czna szkoda?

Ze ci do wyżywienia ucieka pogoda.  
Tobie choremu nawet, długo odpoc-  
zywać

Nie przyłtoi, lecz z pracy rąk pokarm  
pożywać.

Chcesz byś nędznym z rokoszy, wie-  
leś to dni stracił

Marnie? y któż ci za to, aby grosz za-  
płacił?

Wieleby to zabrało kosztownego cza-  
su,

Zeby się rozplotł z sieci tych, wym-  
knął z tarasu.

Głód, niedostatek, zimno, umięą to  
sprawić,

Ale panna nie mogła tą cię drogą zba-  
wić,

Zaraz dała lekarstwo, mnie tu dziwno?  
czemu

Z twych przyjaciół nie padło na rozum  
któremu?

By znając twój maiątek, y dzikie za-  
pędy,

Nie wstrzymał, szalonemu przeszkadza-  
jąc wszędy?

Nie



Nie było przyjaciela, coby cię skrepował

Powrozem, zabił w kłodę, w lochu  
ciemnym schował!

Poznałbyś, iak to kochać źle, przy suchym chlebie,

Bacchus, miłość, Cerera wiążą razem  
siebie.

Zleć mówisz uczyniono? chorobę twą  
przecie

Uleczył profzek, dotąd ukrywany w  
świecie.

Ach czy iednego ona slyczkiem u-  
dufiła!

Wielu z zawrotu głowy w wodach po-  
grążyła!

Wielu karki złamał! y ostrym żela-  
zem

Pod miłości okrutney pogineło ra-  
zem!

Wielu o kiiu poszło! straciwszy do-  
statki,

Wyrzekłszy się oyczyzny, braci, oycy,  
matki.

Iak jest miłość szkodliwa! tacy tylko  
znają,

Którzy po tey zabawie smutnie wyrze-  
kają.

Nam wierzay, widzieliśmy postać two-  
ią smutną,  
Błądą, nędzną, zdumiałą, spoyrzeniem  
okrutną.  
Chciałeś się topić nie raz, pić śmiertel-  
ne soki,  
I na szyi złamanie padać w rów głę-  
boki.  
Nie skarz się więc, żeć własność duszy  
ludzkiej świętą,  
Nayłagodniejszy przymiot, od ciebie  
odięto  
Miłość, nie: niecierpliwość tylko od-  
dalono,  
Co zgubić mogło ciebie, z tegoć ule-  
czono.  
Zaden naròd nie jest tak bezbożny,  
tak śmiały,  
Na nieba tak, y pierwsze w nim bogi  
zuchwały,  
Wierzy że miłość bogiem, y z bogów  
nie lada,  
Owżem, przed nim to pierwszym kar-  
ki gnie, y pada.  
Miłość, bożek naystarszy, ten sam był  
przed słońcem,  
Ten rzeczy tych co widzim, począt-  
kiem y końcem.

Cóż było nim się w górę wzbił powo-  
żnik iafny?

Nim gwiazdy rozporządzał liczne He-  
sper krasny?

Noc była gruba, ciemna, bezludna, noc  
wieczna,

Noc, przepaść bezdna, chmurna, y nie-  
użyteczna.

Noc była; y tych rzeczy bez końca  
zmieszanie,

On to przebrał, przeczyścił, w swym u-  
rządził stanie.

On dzień iafny na świecie rozwinął, y  
ziemi

Udzielił obfitości, krzewy różliczne-  
mi.

On mórza, rzeki, ryby, łąki, wonne  
kwiaty,

Zwierz, góry, drzewa, owoc, y kruszec  
bogaty

Wywiodł, mnoży, y karmi, rości, ży-  
wi, zlewa,

Sufzy, łączy, y dzieli, chowa, y zagrze-  
wa.

Zgola, niezliczne rzeczy, a wszystkie  
przeciwnie

Nastroił, iak są teraz w oczach świata  
dziwne.

I sam w gęśli pieśczone brząka wie-  
czne pienie,

Ciesząc się, że tak zgodnie urządził  
stworzenie.

Ten to Bożek poważny, opatrny, sta-  
teczny,

Powiązał świat, w snop zgody wzajem  
użyteczny,

A ta, co lekkomyślni pragną młodzi-  
kowie

Zbroyna w strzały śmiertelne, drogie  
traci zdrowie.

Tamta serce do serca przybliżając  
zgodne,

Lud, zwierze, ptactwo, ryby, gady, czy-  
ni płodne.

Ta, nierządny płomieniem, ćmi ro-  
zum, y szkodzi,

Zaraża serca, w gorzkich łez topi powo-  
dzi.

Jedno to, jest y głupie, płocze, y zu-  
chwale,

Z złego: na które biiąc płaczą wieki  
całe:

Czyią duszę w swe sidła, zachwyci w  
swe sieci,

Iuż ten gardząc ratunkiem, w zgubną  
przepaść leci.

Wolałbym (mówi) kochać? dla tego  
też dany

Ten profzek tak skuteczny, u nas nie-  
wiedziany.

Kiedy zbawienne rady, tylokrotne  
proźby,

Gniew, wstręt, wzgardy, na resztę y bi-  
cia, y groźby

Nie pomogły: boś ludzi, ni dnia się nie  
wstydział,

Należało tak zabiedz: byś pannę ohy-  
dził,

Znay łaskę, litość, onać nie nienawi-  
działa,

Léczbyś ią znienawidział, tego doka-  
zała.

Rzeczysz podobno ieszcze wyrodny  
człowiecze!

Cięży głowa, y mocny ogień w sercu  
piecze?

Czuiesz nudność, y kości po stawach  
łupanie!

Po śmiertelney chorobie, takie łatwe  
wstanie

Bydź nie może. Uczą nas przykłady  
codzienne,

Duszność, kaszle, ostuda, ziębiączki ie-  
sienne,

Łubo nie tak szkodliwe, iednak nim o-  
miną,

Dusi dni wiele chorych lekarz pod  
pierzyną.

Mnieysze dolegliwości, długim poſtem  
goią,

Zgryźliwym zielem inne, y kolącym  
gnoią,

Inni rzną, drudzy palą, y krwi spu-  
ſtem leczą,

Aż ſzacowne przed ſmiercią zdrowie  
ubespieczą.

Zaiſte: traf to cudny, y ledwo zdarzony,  
Zeby powracał weſół y uſpokoiony

Od tey niecierpliwości przez mus; ten  
co w matnią

Wpadſzy, nie dba na loſy, na zgubę o-  
ſtatnią.

Trzeba równych ſił, odpór dać na to  
rozſtanie,

Iak było mocne równie woli uplątanie.

Uważ więc: że cię zleczyć, tak było  
ratować,

Takim ſpoſobem życie od zguby za-  
chować.

Mocne tu leki, plaſtry, kąſające ziele,  
Rznięcia, palenia, pròcia, y częſte ką-  
piele

Były potrzebne: abyś zapoprzeżał kochać,

Pozywać, sądy trudnić, y skarżyć, y szlochać.

Prawda: iuż nienawidzić zdaiesz się, iuż szydzisz,

Lecz któż wie? czy nie kochasz to, czym się tak brzydzisz?

Słysz niewdzięczny! [głos panny] sam te tajemnice

Rozgadałeś, iuż wiedzą rynki y ulice.

Dałam profzek: bo co z nim wreszcie czynić było?

Nędza iego, nieszczęście, mocno mię martwiło.

Nie mogłam zcierpieć, aby zginął nadaremnie,

Litość dzieła naganna za còż ma bydź we mnie?

Ey wspomnij! iakiem tobie zrządzała przeszkody?

Mieszaiąc napomnienia, rady, y dowody:

Ze tobie w nędznym stanie, kochać nie przystoi,

Darmo serce, wyparte z rozumu klub, broil!

Wie-

Wieleż to razy ty sam smutny, łzami  
 żlany,

Mówiłeś: znam, źle czyni zapęd roz-  
 pasany,

Biada! nie mogę podbić rozhukaney  
 chęci,

Ty mi w oczach y gdy spię, y w dzień  
 na pamięci,

O! iakbym ia szczęśliwie zpożył wiek  
 w tym stanie!

Któręn nie wie, co to serc nie równe  
 kochanie.

Nie mów niewdzięczny! żem cię otruc  
 chciała, zgładzić;

Za co? chciałam twój rozum obłądny  
 sprowadzić.

Lecz nie wiem, sładzie! próżek, co za  
 skutek sprawił?

Ten sam; rzuci się, ieszcze lekarstwa  
 nie strawił,

Niecierpliwy: ztąd słabe wnoszę pro-  
 szku siły,

Nie zgrzał mózgu, moc włana nie pły-  
 nie przez żyły,

Dozwól, dopomóż owszem, bądź ci-  
 chy człowiecze,

Uznasz skutek; iak inną serce, twarz o-  
 blecze.



- Gdy się skarżyć przestaniesz, wraz  
wzyscy wyznamy,  
Ze nie kochasz: y pannę w gniewie  
przeblagamy.  
Jużem skończył sędziowie! mniemam  
dość z mey strony,  
Cnota niewinney panny znalazła o-  
brony,  
Wielkość niebezpieczeństwa, y mło-  
dziana groźby  
Woła na pomoc prawdy y zanosi pro-  
źby.  
Resztę sprawy, mów sama panno! do-  
kończ łzami,  
A zaż te łatwe znajdą względy przed  
sądami!  
Łza z oczu ślicznych płynąc po wsty-  
dliwej twarzy,  
Często kamienne serca rozrucha- roz-  
warzy.  
Łza, oko, twarz, wstyd, y głoł, y west-  
chnienie rzewne,  
Są to litość pobudzić skutki barzo  
pewne.  
Łza... zapłacz, zachmurz czoło! władza  
dobroczyzna  
Uwolni cię, ogłosi, podź panno nie-  
winna?

Oskarżycielu! czegoć ieszcze nie do-  
dośtaie?

Co czekasz? spodziewasz się? że ci  
złoto daie?

Nic z tego! nie spodziey się, nie da, nie  
daruie,

Do twych nóg nie upadnie, rąk nie u-  
całuie.

Nie spoyrzy, słowa nawet choć chcesz  
nie przemówi,

Oddała się iuż iak bądź, bądź, stań się!  
sądowi,

Nie ma proszku coby mógł zleczyć  
nienawiści,

Bys po te cudne znowu posiagał ko-  
rzyści.

A iесли cię złość piecze, zemstę ieszcze  
czuiesz,

I na niewinney panny życie następu-  
iesz?

To ci więc srodzić będzie krew panny  
przelana?

Ey przypomniał żeć była kiedyś uko-  
chana!

Będzieszże sędziów słucał zdań? ich li-  
czył kreski?

I na zawarte patrzył zwłoki, smolne  
deski?

Toś iey nigdy nie kochał. Zamach ręki  
frogi

Jak zcierpiysz? gdy miecz przytnie szy-  
ię tey niebogi?

Będzieszże stał na placu? na odciętą  
głowę,

Krew wylaną, obracał źrzenice suro-  
we?

Jeśli tak? uleczonys! wierz mi! nie na-  
widzisz?

Bo bydź przyczyną śmierci, rozlać  
krew, nie brzydziłz.

Kiedy więc sądów wyrok padnie u-  
ciążliwy,

A tam gdzie z kąta niebios Bożek li-  
tościwy

Weźmie sprawę na przesąd! panna glo-  
wę straci,

Nic ci złego nie życząc, zemstą nie  
odplaci.

Sprawiedliwość nad światem, co nigdy  
nie błądzi,

Pomści się, sama skarże, ta ciebie osą-  
dzi!

Zyi długo! kochay zawsze! bądź za-  
wsze ubogi,

Tą karą niech cię chłosta nieba wyrok  
frogil!

Kochay ubogi, zawsze miłością zabawny,

Profzek zaś ten niech ciebie nie ra-  
tuie sławny,



O NADZIEI

O D A.

X. J. A.

---

Niemasz lepszey do szczęścia nad Na-  
dzieię drogi.

Dla czegom więc niebaczny narzekał  
na Bogi?

Błądziłem mieniać, że górne mie-  
szkania

Są gdzie mi miejsce wskazano wy-  
gnania.

Tom V. C. 2.

Y

Jaka

Jaką nadzieie sercu pociechę przynosi,  
fza,

Jaką, pozór w rzecz mieniać, darzą mię  
roskoszą;

Trwożące umysł nikną smutne cie-  
nie,

Same się szczęściem staie omamie-  
nie.

I còż z tego, że często kłamliwe po-  
zory

Łudzą człowieka umysł do wierzenia  
fkory;

Podchlebne żądom wszak się czę-  
ściey mary

Zdaią, niż prawda, być godnieysze  
wiary.

Tam, gdzie na boiaźliwą niewinność,  
zawzięta

Pozór wzięwszy sfałszności, złość wło-  
żyła pęta,

Iedno na ciebie, Nadzieio, weyrze-  
nie

W trwogach śmiertelnych przynosi  
ulżenie.

Kiedy zaś uniesiona lotnemi skrzydła-  
mi

Ulecisz, na wyścigi poszedzszy z wia-  
trami,

Srożą się zewsząd powstające fa-  
le,

Schnie serce, umysł przenikaia ża-  
le:

Rozum, co był pociechą, przemienia  
się w kata,

Z zysku czasu, odwagi wynika utra-  
ta;

Rozpacz na mieyscu gdy nadziei  
stanie,

Otwiera grobów bezdenne otchła-  
nie.

Nadzieio! ty umysłów hamujesz zawo-  
dy.

Boiaźń z żądzą walczącą przywodziś  
do zgody;

Zniknęła na twój głos, gnusność o-  
spała;

W postać rokoszy praca się przy-  
brała.

Ty nad dumę przemogła ludzkiego ple-  
mienia;

Miłość spólna z samego ledwie znana  
cienia,

Swemi wzbogacać nas dary poczę-  
ła;

Nowy z dobrodziejstw szacunek po-  
 wzięła,  
 Człowiek ieden drugiego potrzebując  
 wsparcia,  
 Do związków pewnych musiał przysta-  
 pić zawarcia;  
 Szczęśliwe zatym pomocy Nadzie-  
 ie  
 Sprawily, dzikie że opuścił knie-  
 ie.  
 Troskliwą uprawiona człowieka pra-  
 wica  
 Ziemia, bogactw wszelakich stała się  
 krynica;  
 Nowe gdy zysków nadzieie zacho-  
 dza,  
 Rodzaie w spółnych związków nowe  
 rodzą.  
 Swiat ozdobą napelnia kunsztów za-  
 cność, z łona  
 Przemysłnego uboŃstwa kształtnie wy-  
 ciągniona;  
 Ieden w swym kunszcie drugiego  
 przefadza,  
 Kiedy z żądzami nadzieia się zga-  
 dza.  
 Dni po dniach następują, upływają la-  
 ta,



Nie zna co jest spoczynek, co czasu  
utrata;

Kiedy z ochoty zbiąg go przeszkody,

Trzeźwią nadzieie, a żywią nadgrody.

W szukaniu nowych krain, odwaga  
sternika

W samych sobie nayduie gwiazdach  
przewodnika;

Nie pewien czy go los szczęścia ochroni,

Zdradliwey nurtów życie zwierza toni.

Następne burze tai *Zefir* mu powiewy,

Płynie, iakby na ładzie zysk go czekał  
pewny;

Iakby w swey burcie miał wiatry  
zpletane.

I łosów wszystkich osnowy prze-  
rzane.

Próżno zewsząd z falami śmierć wpa-  
da wybladła,

Próżno burza na tyśiąc części się rozpa-  
dła;

Straszną ztrwożonym zewsząd na-  
walnicą,

Nadzieia pewną jest maytkom ko-  
twicą.

Stawiają mi przed oczy przeszłych wie-  
ków dzieie,

O iak chwalebne dzieła sprawiły Na-  
dzieie!

Pomniąc że w ludzi żyć pamięci  
miały,

Wskrzesały miasta, mieszkńców na-  
dały.

Przez nie człowiek potomnym rytym  
podał głosem.

Co starodawność kryła swych rozwa-  
lin stosem,

Co na swych skrzydłach czas niesie  
pierzchliwy,

Nam skąpy, mało następcom życzli-  
wy.

Przez nie wierszopis, Bogów używając  
mowy,

Wieniec na Bohatyrów skroń kładzie  
laurowy;

Snycerz skaliste ożywił marmury;

Malarz się prawym stał uczniem na-  
tury.

Słodka nadzieio! twoim prawom pod-  
legały

*Orfea z Linem* głósy y *Parnassu* ska-  
ły;

Gdy *Anakreon* wdzięczne naucił pie-  
nie,

Twym dziełem było lutni iego  
brzmienie.

Przytżłe miał *Demostenes* wieki przed  
oczami,

Gdy pioruny miotając władał *Atena-*  
*mi:*

By nie ten bodziec, iedne pewnie  
groby

I dowcip mądrych y ćmiły oso-  
by.

Wy co grubego śmierci nie bojąc się  
cienia,

Uyść sobie rokuiecie wieków zapo-  
mnienia,

Zeście miłością nauk taką zdień-  
ci,

Czyni potomność przytomna pa-  
mięci.

Wyroki Bogów ludziom iestestwo na-  
dały,

Zycia przeciągłość wasze sprawiły po-  
chwały;

Wszak

Wszak bohaterom miłszy, co opo-  
wie

Rym onych dzieła, niż laury na  
głowie.

Miłości! twa nad sercem potężniejsza  
władza,

Gdy ie łechce nadzieia, niż gdy mu  
dogadza.

Więcey ma wdzięków roskosz obie-  
cana,

Niż pełniąc żądze w skutku otrzy-  
mana.

Płuży więc z niewinnością nieskażona  
wiara,

Szczęśliwa gdy Nadzieją unosi się pa-  
ra;

Lecz często żądzom gdy się zadość  
stanie,

Lube w nienawiść mieni się kocha-  
nie.

Z krwi moiey pochodząca, a iadem na-  
brzmiąta,

Chmura ćmi rozum, męką gdy się sta-  
ie ciała;

Pierzchliwy pędem gdy wiek ulatu-  
ie,

Ztąd pochodzącą umysł stratę czu-  
ie:

Zatym dusza, co zmyśłów niewolnicze  
pęta

Grzesząc dzwigała, trwogą sprawiedli-  
wą zdięta

Wątpi, umierać czy mu każą nie-  
ba,

Czy też wiecznego doznać gniewu  
trzeba;

Lecz Nadzieia, swoiemi co określa  
prawy

Czas w następstwie leniwy, w przemija-  
niu żwawy,

Nadzieia pewnym jest dla mnie do-  
wodom,

Ze nie zna śmierci, co jest z nieba  
rodem.

O czasie zbyt powolnym uchodzący  
krokiem!

Przed ostatnim moiego życia ieszcze  
zmrokiem,

Mimo się pędem bieżąc do wieczno-  
ści,

Zasięgam przyszłej myślą szczęśli-  
wości.

Iey cnocie obiecanej domaga się cno-  
ta,

Do niey wsparta Nadzieią wzrost bie-  
rze ochota;

Owżem, w żądź moich umyśl mój  
zapędzie,

Ze iuż iest mniema, co więc iefzcze  
będzie.

Burzliwym namiętności potokiem zar-  
wany

Prawego szczęścia bywam Nadzieią  
wstrzymany:

Ta wszystkie życia miarkuiąc obro-  
ty,

Prawdziwey torem mię prowadzi  
cnoty.



Z HORACYUSZA

O D A

PRZEKŁADANIA JANA CZYŻA  
*Sędzica Grodzkiego Brzeskiego.*

---

Meceno, starożynych Królów krwi  
szlachetna,

O ty moja obrono y ozdobę świe-  
tna!

Są którzy za celnieysze życia mają  
sprawy,

Zbierać lotnemi wozy Olimpskie  
kurzawy.

Tych rączy bieg do mety rozpalonych  
osi

I los szlachetney palmy między Bo-  
gi wnosi.

Tego ieśli Kwiryków mnostwo nie sta-  
teczne

Wynieść zechce na honor y tryum-  
fy wieczne;

Tam

Tamtego, ieśli w własne złożył gumna  
głodne,

Cokolwiek żyźnych Affrów niosą  
role płodne,

Który oyczyfte bròzdy pługiem dzie-  
li wiernym,

Nigdy Attalskich bogactw dostat-  
kiem niezmiernym

Nie nakłonisz, Cypryiską by trwożli-  
wy łodzią

Spierać się zburzliwego morza śmiał  
powodzią,

Afryka Ikaryjskiej opornego fali

Bojąc się kupiec, wieyskie spokoy-  
ności chwali,

Wnet nędzy nie nawykły silne czuiąc  
wstręty,

Morskim strzaskane gwałtem napra-  
wia okręty.

Są, którym przy kielichu Massyckiego  
wina

Krótką czasu wełoto upływa godzi-  
na ;

Lub przy gęstym złożywszy martwe  
członki cieniu,

Lub też wolno szumiącym głowę  
przy strumieniu.

Wie-



Wielu się woyną cieszę, y gróźnemi  
głosy

Krzykliwey z furmą trąby: na co  
matek włosy

Powstaią z zimnym strachem. Stoi bez  
zastony

Pod niebem łowczy młodey zapo-  
mniawszy żony;

Czyli sarna wiernemi psy zoczona  
leci,

Czyli kręte Marsowy rwie hody-  
niec sieci.

Mnie nadgroda uczonych ludzi, wie-  
niec godny

Po między Bogi kładzie: mnie y  
gaik chłodny,

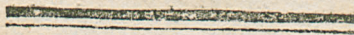
I przez tance z Nimfami Satyrowie le-  
śni

Z motłochu wyłączaia; ieśli ani pie-  
śni

Zabrania mi Euterpe: ni ręką zazdrośną  
Wzdryga się Polymnia ciągnąc stru-  
nę głośną.

Co ieśli mię Lyrickich wieszczków  
między kołem

Policzysz, gornym niebios tykać bę-  
dę czołem.



---

**TOZ INNEY RĘKI.**

---

Mecenas, z starożytnych Królów krwi  
zplodzona,

Tys ma wdzięczna ozdoba, ty wierna  
obrona:

Są, którzy za wysoką poczytują sławę  
Zbierać wzruszoną z wozów Olimpskich  
kurzawę,

Krórych kres wartkim kołem uchybio-  
ny snadnie,

Z ziemskich Panów niebieskie między  
Bogi kładnie.

Ten lubi, kiedy go gmin do odmia-  
ny skóry

Na naywyższe w Oyczyźnie chce wy-  
nieść honory:

Ow, ażeby w obszerne snopów natkał  
brogi,

Ile ich wydać mogą Libijskie odło-  
gi:

Tamten oyczyste pługiem wracając u-  
gory,

Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbioru,

Nie da się zwieść otuchą walnych zysków, aby

Brozdził groźne zagony pienistemi sztaby.

Ztuczony nie raz bystrych Eurów z morzem woyną

Wielbi bezpieczny kupiec w kącie wieś spokojną;

Lecz wkrótce niesmak czuiąc w ubogiej dziedzinie,

Łata popsute statki, y na morze płynie.

Drugiemu lubo, kiedy leżąc u strumyka

Krzepi się fokiem w cieniu starego Maffyka,

A na słodkiej zabawie, przy dziedzinnej flaszcy

Przez nie lada dnia sztukę czarne troski straszy.

Tamtego chęć szalona trąby słuchać bierze,

I krwawych walek, co ie biedne klną macierze.

Lata zgrabiały mrozem, przez knieie przez łąki

Myśliwiec, gładkiy w domu odbieg-  
szy małżonki,

Czy ciekawe zwierzyły gdzieś fatnę  
szczenięta,

Czy mu hordyńca rzadkie usidliły pę-  
ta.

Mnie uczonych głów dary, wieńce z  
blufzczu wite

Wrówni z bogami kładą: mnie cienie  
ukryte

Chłodnych gaiów, y skoczne Nimf z  
Satyry gony

Nad lichy gmin wynoszą: ieśli mi zło-  
coney

Euterpe nie umyka fletni, a do lu-  
tnie

Sciągającego rękę, wdzięcznych strun  
nie utnie.

A ieśli mię z wieszczkami w równey  
stawisz mierze

Lirycznemi, o niebo głową się ude-  
rzą.



ROZMYSLANIA PODROZNEGO

W OSTATKACH STAREGO RZYMU

ROZMYSLANIE PIERWSZE

OBELISZKI

o sposobach nabycia Sławy.

Iakie na twardey widzę opoce wyra-  
zy?

Iaką ręką misterna myśl wraziła w gła-  
zy?

Co straszyciła, co węże z dziwnemi  
zwierzęty

Znaczą, y na wsze strony co dłota za-  
kręty?

Tom V. C. 2.

Z

Kir-

*Kircher* (a) lepszey natury, niż tłumacz  
kamieni,

Wydobyć starożytność z tych przed-  
sięwzięt cieni :

Z taką czyta łatwością ten zawył na-  
pis,

Iakoby żył, bożyszczem gdzie był nie-  
gdyś *Apis*.

Drugi [b] mieniać, że lepiej Włoch,  
niż Niemiec czyta,

Co noc Egypaska kryje, na granitach  
ryta;

Dowodzi, długoletnie podeymuiąc zno-  
ie,

Ze oba przeczytali własne myśli swo-  
ie.

W samym wszakże Egypcie, przeci-  
wne wykłady

Sobie wzajem w czytaniu zadałyby wa-  
dy;

Ten psa, lub krokodyla stawilby zdu-  
miały;

Ten

[a) *Athanasii Kircheri S. J. Obeli-  
scus Pamphylus. Romæ 1650.*

[b] *Dell'Obelisco di Cesare Augusto,  
commentario di Angelo Maria Bandi-  
ni. Roma. 1750.*

Tamten cielca czytałby, lub cebuli  
chwały.

Płonne starania! próżne głów mądrych  
zabiegi!

Zmaż niedościgłych figur wymyślne  
szeregi;

Niebotyczny ten kamień bez napisu  
powie,

W tego co stawić kazał, co się snuło  
głowie.

Znam cię o dumo ludzka! szczupłeć  
są pokłony,

Któreć pod twe oddaie świat nogi rzu-  
cony;

Mało tobie w spółwiecznym żyć ludzi  
plemieniu,

W nierychłym żyć potrzeba wieków  
oddaleniu.

W iedney z takimi pragniesz być rze-  
kami sforze,

Co w samym nie zmieszane morzu, czy-  
nią morze;

Nie z temi, przemienione które w stru-  
myk wały

Nikną cale pod ziemią, lub w piaskach  
bez chwały.

Aza nowy zwolennik dawnego *Zeno-*  
*na*

Kusić się prożno będę, by więc wyszy-  
dzona

U ludzi była żądza ona przeciągni-  
nia

W długim wieku następstwie swojego  
imienia?

*Stoiku!* wymyślnemi pokazuy dowo-  
dy

Zyć w potomności chcących omylne  
zawody;

Mów śmiało, że ta żądza cieniem, dy-  
mem, marą,

Głupiey płodem próżności y myśli po-  
czwarą;

Wszystkoć pozwolę: przecież nie przy-  
tłumisz oney

Z żądz życia w pamięci pociechy wro-  
dzoney.

W cieniach nawet zwierciadła wdzięk  
jest twarzy cudny,

Miłe głosów nócenia, choć odgłos  
obludny.

Większa świata połowa omamieniem  
stoi;

Nie co jest rządzi nami, lecz co myśl  
uroi.



Do tego celu nasze więc zmierzać o-  
broty

Maia, płonne pozory by przemienić w  
cnoty.

Niech będzie sława marą, ale niech z  
tey mary

Nowe na rodzaj ludzki cnót zplywa-  
ią dary;

Przychylney potomności niech widok  
daleki

Sprawi, że nasze zechcem szczęściem  
darzyć wieki.

Lecz łatwiey było *Penom* zawinąć do  
*Thuli*,

Łatwiey odkryć połowę drugą ziemney  
kuli,

Niż pragnącemu chwały tor wynaleść  
prawy,

Do wiekopomney ludzi co prowadzi  
sławy.

I iaż więc sławnym będę, że w lat pięć  
set blisko

Skaleczone się znajdzie w dzieiach me  
przezwiśko?

Ten zaśczyt, którym późne darzą mię  
kroniki

Pewnie każdemu daią kościelne me-  
tryki.

Daleki od ambitu iestem tego, aby  
 Z prochem zostały mego przezwiska  
 syllaby;  
 I teź same dzieł moich wyrazy, dwa  
 słowa,  
 W których śmieszna *Astraty* (c) za-  
 warta osnowa.  
 Szczęśliwszy koń Arabski, [d] którego  
 rodziny  
 Porządek, zapleśniałe stawią pargami-  
 ny;  
 Przyznając, iak statecznie bystre mi ga-  
 lopy  
 Od pradziadów za końską poszedł sta-  
 wą w tropy.  
 Przynajmniej o tym koniu czytam  
 więcej trocha,  
 Niżeli w *Skaligerach* o dziełach *Belo-  
 cha* (e)

## I

(c) *Wiadomo jest, iak Boileau naśmie-  
 wał się z Pana Quinault, który całe  
 tragedyi materję znalazł w tych dwóch  
 słowach Astratus vixit.*

(d) *Arabowie niedbali o się, z wiel-  
 ką pilnością Genealogie koni swoich y  
 dzieł ich opisania zachowują.*

(e) *Od Niniasa syna Semiramidy aż*

I innym samorządzców idących od  
*Beli*,

Których szyk *Sardanapal* skończył  
przy kądzieli.

Wyrwané z niepamięci cieniów te imio-  
na

Głupią darzą tych chwałą, których za-  
przątciona

Lat liczeniem y nazwisk głowa cma  
nabrzmiała,

*Kalepinem* lub księgą *Ulaka* zosta-  
ła (f)

Lecz ieśli nikczemnością cney zdaie się  
duższy,

Próżnym zabrzmieć imieniem poto-  
mności w ufzy;

Gorzey ieszcze być znanym w naypo-  
źnieysze lata

Zaciągnąwszy nienawiść y gniew na  
się świata.

Ten

---

do *Sardanapala* długi jest *Monarchow*  
*Affyryjskich* szereg, których same tylko  
wiadome są imiona. Miedzy niemi jest  
*Belochów* kilku.

(f) Vlacq *Autor* znaiomy księgi, lo-  
garythmy zawieraiącey, a przeto z sa-  
mych prawie liczb złożoney.

Ten co pragnąc w następstwie by był  
 lat wspomniony  
 Spalił *Dyany* kościół, pewnie był sza-  
 lony.  
 Nie była rozumniejsza zwierchność  
*Efezyjska*,  
 Chcąca wzmiankę samego ukarać prze-  
 zwiska.  
 Lżejsza pewnie byłaby y znośniejsza  
 kara,  
 Gdyby zginać z pamięci mogła ta po-  
 czwara;  
 Niż będąc potępioną na wieczne wspo-  
 mnienie,  
 Znosić ohydę ludzi, wieków obrzy-  
 dzenie.  
 Niech złoczyńcę w swych nurtach nie-  
 pamięć pochłonie,  
 Większą z niey dozna rokosz przy o-  
 statnim zgonie;  
 Niż gdy pomni, że zawsze hańbą przy-  
 rodzenia,  
 Zawsze będzie fromotą ludzkiego ple-  
 mienia:  
 Ze w moralnym szeregu toż miejsce  
 posiędzie,  
 Które straszdyła mają w przyrodzonym  
 rzędzie.

Więc pewniey iść do sławy bitym o-  
nym torem,

Który ścielą rażące<sup>4</sup> dzieła swym pozoro-  
rem;

Gdy zdumiałe umyśły, iakby w zachwy-  
ceniū,

Dziwić się zaczynają, kończą na sła-  
wieniū.

Rzecz piękna słanać o bok z temi pra-  
wie Bogi,

Których imię iest hasłem dotąd ieszcze  
trwogi:

Z *Sesostrim*, *Alexandrem*, *Pyrrhem*,  
*Gingiskanem*,

*Mahometem*, *Nadyrem*, *Cyrem*, *Tamer-  
lanem*;

I tak wielą innemi, co przez krwawe  
boie,

Podali imię późney potomności swo-  
ie.

Lecz minęły te czasy, świat otworzył o-  
czy,

Mało iaśnieć poczyna, kto w krwi tyl-  
ko broczy.

Odgłos sławy iuż ucichł, głos zaś przy-  
różdenia

Ięzającego trwa ieszcze: a ludzi west-  
chnienia

Dowodzą, że do chwały mieć nie mogli prawa;

Ze za taką jest sławę znośniejsza niesława:

Ze przez podłość nikczemną y błąd w zdaniach szczyry

Policzeni zostali między Bohatery.

Do tego Bohatyrstwa przyszli przez swe mordy,

*Awarowie y Hunni y Tatarskie* hordy  
Niedźwiedzie, lwy, tygrysy postaw w tymże rzedzie,

Postać wprowadzie odmienna, rzecz też sama będzie;

Pazury przyday tamtym, będą zwierzętami;

Tym obmyśl dzieiopisów będą rycerzami.

Tą drogą lotr się każdy bohaterem staie,

Kiedy liczne przybierze lotrów sobie zgraie,

A szczęśliwie z zwierzchnością poszedłszy w zapasy,

Władzę swoię na długie ugruntuie czasy.

To zboyca, co cywilne śmiało depce prawa,

A bohater na gardle co narodom sta-  
wa?

Łotr jest, co kilku zdarzy pod miecz  
schyla głowę,

Bohater co bezkarnie zdarł świata po-  
łowę?

Prawda, że woiowników, iakby sprzy-  
siężony,

W rymach, w dzieiach na wszystkie  
świat wystawia strony.

Lecz się zdrowy takową rozum chwałą  
brzydzi,

Ięczy tajemnie, ieśli iawnie z niey nie  
szydzi.

Mniey zważa, że y pierwsze w tym  
są błędzie stany;

Wie, że często pospółstwa trybem, myślą  
pany.

Więc mimo głos powłzechny, gdy iey  
rozum przeczy,

Sławą będzie na pozór, hańbą w samey  
rzeczy.

Toć lepiej miedzy marmur wezwać ku  
pomocy,

Aby imię wydobyć z niepamięci no-  
cy;

A przemyślem hamując lot czasów pie-  
rzchliwy,

*Rhodu, Rzymu, Egiptu* naśladować  
dziwy.

Wolałbym pewnie czytać, że *Athos*  
zciofany

Od *Alexandra* został zmieniony w bał-  
wany (g)

Niżeli, że iak słabe w złości swej pa-  
chołę,

Ktòrego naprzykrzoną wstrzymują swy-  
wolę,

Rzewnie płakał, że tysiąc ieszcze było  
ziemi,

Których nie mógł rotami zawoiować  
swemi.

Lecz ieśli mniej zprzykrzony iest ten  
rodzay chwały,

Nie przeto iest pewnieyszy lub w trwa-  
łości stały.

Cóż pomogło, że zamiaśt trzech łokci  
mogily,

W ktòreyby zwłoki Kròlów *Egyskich*  
wigniły,

---

(g) *Dinocrates Macedończyk*, sławny  
budowniczy, podał *Alexandrowi* projekt  
na przemienienie góry *Athos* w posąg  
trzymający w lewey ręce miasto, w pra-  
wey puhar, z ktòregoby wylewały się  
rzeki.



Niezmierne piramidy stawić przedię-  
wzięli,

Iakby y ludzkie z sobą plemię zagrześć  
mieli?

Maią z takiej ich pracy oczy podzi-  
wienie,

Mądry do sprzeczek pochop, a sowy  
zchronienie.

O gdyby z grobów swoich w tym wie-  
ku powstałi,

Iakby iawnie ze wstydem błędy swe  
poznali!

Tenby widział na dowód, którey był  
ohydy

U poddanych, stawione własne pira-  
mydy. (h)

Drugi na pysznym gmachu przez taie-  
mne zdrady

Zoczyłby swej pamiętki zgłozowane  
ślady; (i)

○

(h) Cheops y Chephrenes pierwsi z  
Egypskich Królów, panujących w Ta-  
nis, dzicy równie, iak niezbożni y na  
poddanych swoich nielutościwi, pira-  
mydy stawić kazali.

(i) Solstrates sławny budowniczy, wy-  
sta-

O iak zniknął z pamięci, został budo-  
wniczny,

Z tynkiem sam opadł, w sławie naie-  
mik dziedziczny.

Tamten szukając kolos sobie poświę-  
cony,

Słyszałby, iak w dalekie zawędrował  
strony;

Iak Zyd chciwy zyskując z dzikości  
Moawy,

Tysiąc wielbłądów iego naładował sła-  
wy. (k)

A

*Stawit Pharos albo latarnią blisko Ale-  
xandryi. Imię swoje na marmurze wy-  
ryć kazawszy, toż imię tynkiem pokrył,  
na którym dany był napis, na pochwa-  
łę Ptolomeusza Sotera Króla Egiptu.  
Ale z czasem, gdy tynk opadł, samo tyl-  
ko imię Sostrata zostało.*

(k) Rhodyczycykwowie uwolnieni od o-  
blężenia, w którym ich trzymał Deme-  
trius Poliocertes, Kassandrowi Lyfima-  
chowi, Ptolomeuszowi obrońcom swym  
wdzięczność oświadczaiąc, kolos stoń-  
cu poświęcony wystawili, ten trzęsieniem  
ziemi Roku 222 przed Narodzeniem  
Chry-

Gdzież są [wołałby tamten w zadumieniu, cały]

Odemnie w obeliszki przemienione skały!

O trzyśta mil ztąd, nurty gdzie Tybr swoje toczy,

Mieszkańców y przychodniów wabią na się oczy.

Tym lepiej! moja sława w dalekie narody

Bez żadney od zawziętych zaszła czasów szkody.

Stóy przebóg! inne cale są twej sławy losy;

Dla chluby te ogromne stawileś kolumny,

Dla twej chluby Cesarze z pierwszych siedlisk wzięte,

Przenieśli do swych krain przez fale nadęte:

Lecz y ty, y Cesarze w tym się oszukali;

Czas, który rzeczy wszystkie na stós ieden wali,

Zagrzebli ie był w zwaliskach, ztamtąd podzwignione,

---

*Chrystusa obalony Roku 672 Lydowi od Kalify Moawias był przedany.*

Syxta ręką, na widok są światu wróco-  
ne.

Więc nowe gdy iestestwo przezeń o-  
trzymały,

Słusznie światu całemu iego głoszą  
chwały.

Imię twoie do szczętu niepamięć po-  
żarła; (l)

Długowieczność Cesarzów w pół imię  
wytarła;

Imię Syxta czytamy; w dalszym lat za-  
kresie

Nie wiedząc co w wyrokach swych po-  
tomność niesie.

Zatym w *Memphach* pracował dla Syx-  
ta wstawienia

Król Egypski, którego nie wiemy imie-  
nia.

A Cesarz dał przemyślu swojego dowo-  
dy,

By

---

(l) Wiem, że obeliskę przed S. Janem  
Lateraneńskim stojącego, authorom czy-  
nią, Sesostrysa w *Journal des Scavans*  
Roku 1760 miesiącu Sierpniu. Ale przy-  
czyny tego albo raczej domysły, takie są,  
iż przy nich mówić ieszcze można, że nie-  
wiadomy jest autor onego.

By w Rzymie *Syxta* wszystkie sławiły  
narody,

Na iedney z tą *Egipskich* dumą Królów  
szali

Tych kłaść mogę, dla famey co dumy  
pisali:

Tych co próżno rozpędzić noc cudzych  
ksiąg chcieli;

Lub zaćmić oczywistość wykładem u-  
mieli.

Tych, których nayaśkawszy przekli-  
niać plemię

Czytelnik, po dwóch kartach uderzył  
o ziemię.

W ich księgach obeliszek widzę papie-  
rowy,

Na którego czytanie w świecie niemasz  
głowy.

Co góry są olbrzymom, *Jowisza* po-  
gromy

Rażonym, to są własne złym pisarzom  
tomy.

Gdyby im wolno było, by długie o-  
broty

Czasów, nie zadawniły hańby y fromo-  
ty;

Podobnoby na zwyczaj *Lugduński* (m)  
przyśtali,

A pisma, lub z nich imię ięzykiem zma-  
zali.

Niech im podobni z takiej korzystając  
straty,

Swoie naprzód nadzieie w piszą do er-  
raty.

Niech pomną, dla autorów, że się wielu  
stała

Praza mogiła, w ktòrey ich zniknęła  
chwała.

Nie będziesz więc żadnego iuż dla nas  
sposobu,

Byśmy nasze wyzwolić imię mogli z  
grobu?

Ta

[m] *Dawnych czasow wstawney szkole  
Lugduńskiej, gdy się o nadgrode u-  
biegali Retorowie, ci co naygorfi byli,  
albo ięzykiem pisma swoje zmazac, albo  
ciężką ponosić karę powinni byli, ztąd  
pochodzi owe Poety zdanie*

*Palleat; ut nudis pressit qui calcibus  
anguem,*

*Aut Lugdunensem Rhetor dicturus ad  
aram.*

Ta żądza, co nam tyle dodaie ochoty,

Co w słabych sercach mieysce zastępie cnoty,

Na toli od natury, iest dana, by miała

Iey postać, nas daremnie w szukaniu ludzita?

Nie błędźmy: głos natury nas do sławy nęci;

Iest tor, którym do wieczney przysć możem pamięci.

Dokażem tego, czyniąc ludzi szczęśliwizemi;

Szczęśliwizemi uczynim, czyniąc ich lepszemi.



---

---

DO POETY STAREGO.

---

---

Ten, który teraz na pustym ugorze  
Zwiślemi zuchwy polne ścina mięty,  
Kiedy był młodszym, w równej z  
wiatrem sforze  
Dościgał kresów rumak skrzydłopięty.

Ta, co nie dawno w szkarłatnej odzieży  
Była pieśczonej dziewczycy rąk zaba-  
wką,  
Już się niezgrabnym cierniem tylko ie-  
ży  
Roża pomiędzy ostem i żegawką.

Co wprzód pod buynym ugięta cięża-  
rem  
Ledwo dzwigała ptód na sobie słodki,  
Wiekiem, i letnim uwarzona skwarem  
Drobne mać winna wydaie jagodki.  
Nie-



Nie miłe nozdrzom i Arabskie gummy,  
Choć ie zacięty balsam z rany słończy,  
Gdy ogień pierwsze wysmaży perfumy  
Przykrą się wonią zgorzelizną kończy.

Pytasz mię, co te podobieństwa znaczą,  
Gódzien, Poeto, laurowey gałęzi?  
Niech twe Pegaza Muzy rozkulbaczą,  
Pięknie poryżał dawniey, teraz rzezi.

Poki żywzemi bystra krew rzucała  
Chuciami, tworząc z myślą rym uczo-  
ny,  
Zadna się z twoią arfa nie zrównała,  
Na któreśkolwiek nastroił ją tony.

Darmo się starość na pierwszą wysiła  
Chlubę: nie sprosta twarzy obraz słaby.  
Młodszy Meończyk(\*) dzielnego Achila  
A stary spiewał ze szczurami żaby.

Nie rozerwanym spoiony ogniwem  
Te dawno z ciałem duch zawarł soju-  
(\*) *Homer*                      *ize;*

Ze gdy ubieli śniegiem iednosiwem,  
Tenże wiek razem spólną tępi duszę.

W nowym gospodarz mieszkaniu  
zażywa

Roskosznych wczasów y miłego bytu:  
Taż fama flaga, co dachówki zrywa  
Kapie na pana ze starego szczytu,

Nim go do szczętu czas pożuł surowy  
Pyszney Palmiry gmach cudem był  
świata.

Teraz i puſty do swoiey budowy  
Ledwo co z wielkich głazów kmięć  
wylata.

Wſzyscyśmy prawom podlegli natury.  
Prożno ſię nad iey przepiſy zawodzić.  
Zawieſmy ſtare na kołku bandury.  
Uſchłemu drzewu trudno ſię odmło-  
dzić.

ODA SARBIEWSKIEGO

Do Janusza Skumina

TYSZKIEWICZA

Woiewody Trockiego

*w dzień pogrzebu swoiey małżonki.*

---

Gdybyć niezmiennym Bóg przyznał  
wyrokiem,

Ze będą wieczne twey małżonki lata,  
Słuszniebyś gorzkim twarz zlewał po-  
tokiem,

Ze na iey życie ciężka padła strata.

Kogóż iey bowiem cnota nie poruszy  
Iey wstrzemięźliwość y łagodność  
święta,

Albo pobożność y wspaniałość duszy  
Zadnym Fortuny pociskiem, nie  
tknięta?

Owa czystego dotkliwość sumnienia,  
Co w swym naymnieyszą sercu ska-  
zę kryśli,

Owa to pilność, dobroć z przyrodze-  
nia,

Ktemu przezornej nie pochybność  
myśli?

Lecz gniewne Fata y naywiększym cno-  
tom

Długiego wieku nie śmieją obiecać,  
I nieba same ziemskim kołowrotom  
Rzeczy dośłałych nie mogą polecać.

Porzuć więc próżno narzekać Skumi-  
nie,

Ze tak kosztowny pokład ci zabra-  
ły;

Nic światowego ręku ich nie minie:  
Na skarb tak wielki iuż dawno cze-  
kały.

Próżno się dąsa, próżno się kto wierci;  
Musz Tanakwil y mężna Kleliia,  
Mu-

Musi swe życie bladey poddać śmierci,  
I za swym mężem pójść Laodamiia.

Sąc one wprawdzie tegim snem uspione  
I przed swym czaśem pochowane w  
grobie,

W potomnych iednak rymach ocalone  
Zyją ku wieczney sławie y ozdobie.

Choćbym ci teraz głuche łechcąc ma-  
ry

I Orfeusza przeszedł lutnią moją,  
Już twej z Elizu nie wrócę Barbary,  
Tyś iacem zapòr gdzie zasute stoją

Na koło mury: stoją niby tama  
Na łzy światowe i proźby daremne:  
Ma iednak iakieś rozpadliny brama,  
Gdzie mogą rzeczy wiedzic się taie-  
mne,

Ia tedy, ieśli płonny sen nie zwodzi, '1  
Widziałem onę, lub wiedzic mnie-  
malem,

Jak po rozkoszonym raju się przechod i,  
Kwiecistym wkoło obwiedziona wa-  
łem.

Złotem się smugi, złotem błyszczą  
drzewa,

Zywemi kwiaty strzępią się perłami;  
Jakiey żywości szkło sztuczne nie mie-  
wa,

Co farb różlicznych kształtem oko  
mami:

Na tle błękitnym w pięknym stojąc szy-  
ku

Błyskotnym gwiazdy promykiem  
migocą.

Tam bohaterki prześwietne bez liku  
Po nad dolinach wieczne pienia  
nocą.

Gdzie między niemi w cudnieyszey o-  
zдобie

Z maluczkiem wnukiem ona pocha-  
dzała,

A różnokrasy tak iemu, iak sobie  
W zorzyſtym wieniec kwiatem prze-  
platała.

Więcey dla blasku nie obiętey łuny  
Wzrok nie potrafił doścignąć czło-  
wieczy.

Ni ty chciey więcej: trzykroć ten for-  
tunny,  
Kto za znikome wiecznych dostał  
rzeczy!



---

 Z HORACYUSZA

*Przekładania*

 IANA CZYŻA Sędz: Grodz: Brzeskiego.
 

---

Wierzym, iż jest, gdy zagrzmie Jowisz  
 niebogromny:  
 Będzie za życia Bogiem AUGUST  
 wiekopomny:  
 Gdy on grubego Persa y z Brytannem  
 dzikiem  
 Z państwem Rzymskiego ludu szczę-  
 śnym złączył szykiem.  
 Czyliż haniebny żołnierz zbiegłey  
 Kraffa roty  
 Nie szedł z Barbarzyńskimi niewiaſty  
 w zaloty?  
 Czyli nie [: o Senacie, o zwyczaie  
 zmienne!:]  
 Nosił pod przeciwnikiem narzędzia wo-  
 ienne,



Za Kłosa Meda Marfus y Appulus chy-  
ży

Wesły imienia szaty y dzielney pai-  
ży

Odbiegszy, gdy Rzym pewien swoiey  
był obrony

I stał kapitolínski Jowisz niewzruszo-  
ny.

Przejrzał to czuynie myślą Regulus  
furową

Który z nieprzyaciolmi haniebną u-  
mową

I fródze zaraźliwym brzydził się przy-  
kładem,

Który za sobą zgubę szkodnym ciągnął  
iadem;

Chyba że miłosierdzie śmiercią nie u-  
szkodzi

W ręku złych nieprzyaciol niewolni-  
czey młodzi.

Widziałem (mówił) wzięte bez nay-  
mnieyszey straty

W Puńskich boźnicach Rzymskie zna-  
ki y bułaty,

Widziałem iak Rzymskiego współziom-  
kowie łona

Nieśli w tył skrępowani powolne ra-  
miona

Widziałem y bezpieczone Puńskich bram  
otwory,

I naszym zaorane orężem ugory.

Zołnierz drogim okupu wybawiony  
złotem

Wiernieyszym w przyszłe czasy zapra-  
wuie potem.

Owszem łączycie z winą szkodę. Nie  
zupełnie

Spelzły powróci kolor farbowaney  
wełnie.

Ani prawdziwa cnota kiedy raz odpa-  
dnie

Do przewrotnego człeka śmie przy-  
stąpić śnadnie.

Ieżeli łani z gęstych wywikłana sieci  
Rzuca się, pewnie mężny ten co w so-  
bie nieci

Zapał na zdraliwego złości przeciwni-  
ka,

W drugiey go depcąc bitwie mężniey  
się potyka,

Co barki czuiąc silnym ujęte łańcu-  
chem

Trwożył sobą ostatnim by nie ziewnął  
duchem,

Ten z kąd żywota dostał zgoła niewia-  
domy

Pomieszał srodki pokóy z woicznemi  
gromy.

O wstydzie! o przemożnie wielka Kar-  
taino!

Na wyższy stopień Rzymską wznie-  
siona ruina.

Mówią iż on odmiennym razem uci-  
śniony

Dziećmi y całowaniem srodkiey wzgar-  
dził żony

A twarz poważną godne dzielnych  
przodków plemię

I wzrok wspaniałych oczu w płodną  
spuścił ziemię.

Aż skuteczną przestrogą wódz ów za-  
wołany

Utwierdził chwiejące się w zdaniach ra-  
dne pany,

A żałofne rzucając w smutku przyia-  
cioty,

Wspaniale na wygnanie umyśl, niost  
wesoły.

A lubo dobrze wiedział iak ból w mę-  
kach smutny

Ziadłych nań Barbarzyńców smażył  
kat okrutny,

Iednak nie innym krewne zasmucone  
torem

I lud oddalił co mu w drodze stał o-  
porem;

Aż mądrze rozsządziwszy mnostwo  
spraw niezmierne

Zostawił trosków pełne przyjacióły  
wierne;

Sam dążył do Wenafry spieszne nio-  
sąc kroki

Lub tam, gdzie mylą Tarent szumne  
wód potoki.



O USTANOWIENIU PORZĄDKU

W NAUCE PRAWA CYWILNEGO

Io założeniu zgromadzenia prawnych  
ludzi.

---

*Juris Civilis summo semper in honore  
fuit cognitio.*

Cic. Lib: 2 de Offic.

---

Naywiększa część młodzieży w wy-  
chowaniu tak prywatnym iako y publi-  
cznym, naukę prawa kończy na nauce  
naturalnego y pospolitego prawa. Nie  
uważają uczniowie, razem y nauczycie-  
le, że przechod człowieka ze stanu na-  
turalnego do Cywilnego, kierować po-  
winien prawną naukę. Z naylepszym  
poznaniem naturalney sprawiedliwości,  
sędzia może być prawośomcą w kraiu  
swoim.

Tom V. C. 2.

Bb

Lo-

Komu kolwiek natura rozum dała, dała rozśadek, a razem y prawo, które ieſt rozśadzenie w rozkazach y zakazach mówi *Cicero*. [a] Tenże nic potrzebnieyſzego nie znayduie nad naukę Cywilnego Prawa: ſam zachęcaiąc obywatelow mówi: (b) będziecie mieli w korzyſci z nauki prawa tę uciechę, y radość, iż w ten czas dopiero poznacie iak przodkowie naſi roſtropnoſcią inne przewyżſzali narody, kiedy przyrównywać zaczniecie prawa naſze z prawami *Likurga*, *Drakona*, *Solona*. Rzecz prawie nie podobna do wiary iak ich Cywilne uſtawy ſtoſowane do naſzych, zdają ſię nieſkładne y ſmieſzne. Codziennie widzimy, że ci co za pierwſzym *Cycerona* idą zdaniem, iſć niechcą za drugim.

Przewiduię ia iż obywatele naſi ſtoſując prawa ſwoie z prawami obcych, cieſzyć ſię nie będą tą ſtodyczą, że z umartwieniem znaydą czasem prawa ſwoie nieſkładne y ſmieſzne: ale ieżeli nie próżnoſć, potrzeba powinna naſ pobudzić do tey nauki; rozkoſz w nauce prawa

---

[a] *Lib: I. de Legib.* (b) *Lib: de Orat.*

wa będzie gruntowniejſza, będzie miała w zysku zaſługę, w nadgrodzie wdzięczność u potomków.

Trwoży od nauki prawa liczba praw powtorzonych, nie pewnych, nie iaſnych, ſprzeciwiających ſię. Te przyczy ny trwożą ludzi w prawie uczonych od zbioru nie porządnych uſtaw naſzych. Ciężkość z iedney ſtrony, gnufność z drugiej, przeſzkodą ieſt publicznemu pożytkowi. Nie mamy uczniów, niemając nauczycielów; brakować nam będzie na nauczycielach, poki mieć nie będziemy pewney nauki.

Winniśmy po Hartnochu Legniczo wi zbiór publicznego naſzego prawa. Przykładnie ſkuteczny w przedſięwzięciu ſwoim zakończył dzieło, które dotąd w rękach wſzyſtkich piaſtowane, dowodzi iak pożyteczna praca miła ieſt ludziom.

Ale w każdym kraiu zbiór publicznego prawa łatwieyſzy ieſt, niżeli Cywilnego prywatnego. Naywiękſza część praw publicznych dotyka ſię rządzących tylko. W ich układ wchodzą prawa o urzędach, urzędnikach, o ich mo-

cy, y powadze; właściwa jest ludziom na stopniach y dostoięństwach zostającym, straż, miłość, y pamięć swoich przywileiów. Interes, ambicya utrzymują te ustawy, które głoszą miłość własną. Prawa prywatne wszystkim wspólne, zaniedbane są, zostawione małej liczbie obywatelów, którzy nie tak prawa, iak spraw, czyli rozmnożenia szkodliwych zawsze niezgody kłótni pilnują. (c)

Ci co prawa stanowią, mieć powinni wzgląd na prawa tyczące się całego stanu, na prawa tyczące się członków stanu, tak względem samego rządu, iako y względem samych siebie, na koniec na prawa człowieka każdego względem sądowej sprawiedliwości.

Pierwszego rodzaju są prawa polityczne,

---

[c] *W Rzymie gdzie nauki kwitnęły, gdzie prawa umiejętność w wielkim szacunku, wielkie gotowała nadgrody, Cicerone jednego Serwiusza wychwala: Sic enim, inquam, Brute existimo, Juris Civilis magnum usum & apud Scevolam, & adnp multos fuisse, artem in hoc uno. Lib. de Orat.*



czne, zowią się fundamentalne; trwale będą, ile razy są rozumne.

Drugiego rodzaju są prawa Cywilne publiczne, lub prywatne. Dążyć najbardziej do tego powinny, aby obywatel mocy rządzącej podległy, nie podlegał równemu sobie obywatelowi.

Trzeci rodzaj praw człowieka względem sądowej sprawiedliwości, mieć powinien miejsce tam, gdzie przestępstwa kary wymagają. Ztąd biorą początek kryminalne prawa, które prawie sankcjami są praw infszych.

Kray, w którymby ustanowienie praw tym szło porządkiem, w którymby roztropnie był zachowany wzgląd na położenie miejscowe, na zwyczaj, mniemanie, przymioty, skłonności mieszkańców, w którymby wszelkie odmiany uprzedzone oświeceniem, do skutku zaś nie gwałtownie przyprowadzone zostawały, byłby kray szczęśliwy, mający u siebie pewną, nieodmienną i sprawiedliwość, y iey naukę. Obywatele wolni y równi (d) iednemu prawu byliby pod-

da-

---

(d) *Równość nie bierze się w tym  
miej-*

dani zabawni wykonaniem obowiązków swoich, nie trawiliby czasu na ustawicznych radach, z których codziennie nowe prawa, przeciwne dawnym, czasem przeciwne rozumowi, dla nikczemnych tylko, dla poddanych, dla ubogich stanowią się. Każdy mi przyzna, że los ten prawodawstwa, jest losem naszym, równie iako y większey części Europy.

Gdzie w ustanowieniu praw żadnego nie zachowano porządku, tam ludzie prawni prywatną pracą nadgrodzić mo-

gą

*miejscu za chimeryczną, y nawet podług porządku naturalnego niepodobną równość majątków y dostatków, ale iedynie za tę równość, która każdemu człowiekowi w społeczności żyjącemu, daie równe prawo do wolnego y bezpiecznego używania własności względem osoby, majątku, y zarobku swego: tak dalece, że cokolwiek prywatney osobie, względem drugiey mocniyszey, brakuie co do siły, na utrzymanie się przy tey własności, wolności, y pewności, to powaga rządu publicznego wśzystkich siły iednoczącego, nadgradza równą dla każdego protekcyą y sprawiedliwością.*

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 417  
gą pospolitą niedbałość. W Polsce  
zbieranie y ułożenie praw iakiey wy-  
maga odnowy, rzecz sama pokaże.

Prawa pisane mamy od Kazimierza  
Wielkiego. Jan Łaski Kanclerz W. Ko-  
ronny, z rozkazu Alexandra, pierwszy  
przedsięwziął zbiór Statutów od Kazi-  
mierza W. aż do Alexandra roku 1506.  
Ale Łaski do zbioru swego przyłączył  
trzy inne księgi, o prawie Magdebur-  
skim, o prawie Saskim, o prawie Len-  
nym.

W dziewiętnaście lat po nim *Statuta,  
Decreta & Constitutiones* czyli Statut  
Zygmunta I. który po Alexandrze pa-  
nował, wydany był w Krakowie w cha-  
rakterze Gotzkim. Do statutu tego  
przydane są potym ustawy Seymów  
1527, 32, 38, y 39.

Wszystkie ustawy nasze od Kazimie-  
rza Wielkiego aż do Zygmunta I. a bar-  
dziej do Zygmunta Augusta syna ie-  
go, w Łacińskim ięzyku pisane, statu-  
tami mianowały się: to jest prawami  
niby od samego Króla, za radą Senatu  
stanowionemi. Rodzay ten statutów na-  
szych odpowiada tym, które w Rzymie

zwa

zwano *Placita Principum*. Od Zygmunta Augusta prawa Konstytucyami przewano, to jest: uchwałami Senatu. y stanu Rycerskiego przy boku Królewskim.

Takowych Konstytucyi Koronnych y Lit: w Polskim ięzyku cztery Wolumina wyszły. Pierwszy od roku 1550 aż do r. 1619. prawa zamykający. Drugi od 1620. aż do roku 1652. Trzeci od 1653. aż do roku 1699. Czwarty od roku 1700. aż do roku 1718.

Zbiór ostatni konstytucyi naszych w sześciu księgach przez Stanisława Kornarskiego, zamyka dawne prawa, od drugich spisane, z przydatkiem nowych. Kończy się Wolumen ostatnie na konstytucyi roku 1736. Poźniejsze Rzeczypospolitey ustawy wyszły z pod prasy po skończonych Seymach.

Oprócz tych, co prawa kraiu naszego spisowali według lat, w których były stanowione, dla wygody y prawnych y uczących się nowe wychodziły dzieła. Jakob Przyłuski Pisarz Grodzki Krakowski porządniey od Łaskiego, ieszcze za Zygmunta Augusta zebrał prawo pod tytułem: *Collectio statutorum*.

Po.

Podział statutu Przyłuskiego, rozdzielony jest kształtem praw Rzymskich od Justyniana, *de Personis, de rebus, & de actionibus*. Zygmunt August usilnie starał się u stanów zgromadzonych o potwierdzenie statutu Przyłuskiego, ale niektórzy przeszkodą byli Królowi obstawiającemu za Przyłuskim.

Upodobanie w zbiorach już zaszczytione, rozkrzewiło się coraz bardziej. Jan Herburt z Fulsztyna zebrał statut Łaskiego y Przyłuskiego po Łacinie, roku 1563. sam się poprawił; wydał statut Polskim językiem porządkiem obiecadowym.

Nie podobał się ten sposób pisania Stanisławowi Sarnickiemu Woyskiemu Krasnostawskiemu. Wydał on w Krakowie 1594. Księgę praw Polskich pod tytułem: Statuta y metryka przywileiów Koronnych. Sarnicki podług godności y stanu obywatelów Królestwa, Statuta y Przywileie rozrzadził; Prawo zamieszane bardziej złącił.

Jan Januszowski postrzegłszy mniej doskonałe wzmiankowanych pisarzów zbiory, w siedmiu księgach zawarł Pra-

wa nasze pod tytułem: Statuta, Prawa, y Konstytucye Koronne. Spisał on to wszystko, co przed nim Łaski, Przyłuski y Herburt. Przydał niektóre Prawa od tamtych opuszczone, wyrzucił zastarzałe, dodał rejestr dokładny ku wygodzie czytelnika.

Po Januszowskiim inni zbierali Prawa nasze. Wychodziły czasami zbiory zbiorów. Ustała potym y ta chęć pracy. Kolejno Polscze, czasem woyną, częścicy niespokoynością zaprzatnionej, brakuje albo na swobodnym pokoiu, albo na pracowitych y mądrych obywatelach.

Prawo y prawna nauka w tym u nas jest stanie, w którym przez długi czas w Rzymie zostawała. Rzymianie gdy od Greków przejęli prawa, y we 12 tablicie ułożyli, nie długo cieszyli się małością y porządkiem praw swoich. Dwa Prawa źródła nazwane u nich, *Disputatio fori*, *Interpretatio prudentum*, wprowadziły nowy rodzaj ustaw właściwie przezwany Prawem Cywilnym. Zebrali naprzód Mucyusz wielki kapłan, Maniliusz, y Mucyusz Scevola. (e) Skarżył się

---

[e) *Lib: de Orat,*

się z tym wszystkim Krassus u Cyncerona, że nikt porządnie Prawa nie zbierał, że nad to ciężka była nauka Prawa bez pomocy układu. *Difficilis est juris scientia, cujus ars nulla est.*

Nie skończywszy rozpoczętey roboty, skończył życie swoje Cyncero. Pompeiusz niektóre tylko prawa dawnym zwyczajem w iedno dzieło złączył. Juliusz Cesarz zamyślał z niezliczoney liczby praw, potrzebne pewnym porządkiem ułożyć, ale śmierć uprzędziła robotę.

Za Adryana Cesarza Pretorów Edykta *Salvius Julianus* wydał. Sławne iego *Edictum perpetuum*, epoką zamięszania nowego w prawie nazwać się może.

Prawni rzucili się odtąd do wykładania tego Edyktu. Dodatkami swoiemi, dysputami powiększyli niepewność. Wkrótce dwie prawne wszczęły się sekty, Prokulianów y Sabianów. Prawo przestało być nauką ustaw kraiowych, każdy swoje mniemania własne udawał za prawo. Za Konstantyna Cesarza dwie praw księgi przez Gregoryusza y Hermoginiana, zamykające prawa od Adryana

ana aż do Maxymiana, nie były ani potwierdzone, ani przyjęte.

Następcy Konstantyna nie polepszywszy nowemi ustawami, powiększyli prawa, y z prawem księgi prawne. Roku 438 wyszedł *Codex Theodosianus*.

Teodozjusz młodszy zakazał, aby nikt po nim nie ważył się prawa nowe stanowiąc. Sam pierwszy był prawołamacą ustaw swoich, y miał naśladowców aż do Justyniana Cesarza. Ten ludziom w prawie uczonym zlecił od wielu przedsięwzięte, od nikogo nieskończone dzieło zbioru porządnego Praw Rzymskich. Uczynili oni zadosyć woli panującego, y pierwey dla Rzymskiej młodzieży wydali prawne Instytuta, o których Kujacyusz mówi: (f) ze wszystkich ksiąg Cywilnego prawa, nie znam zbioru krótszego y doskonalszego, nie znam zbioru, któryby mniey potrzebował wykładacza.

Przykład Justyniana Cesarza, układ iego y prawa y Instytucyi, roztropne naśladowanie porządku ksiąg Rzymskich, zachęcićby powinny y nas do  
po-

---

(f) *Lib. XI. observ. cap. 38.*



podobney roboty, ulżyć y ułatwić zachodzące trudności.

A naprzód nader byłoby pożyteczne kraiowi ustanowienie zgromadzenia osób wiadomych prawa kraiowego y praw obcych. [g] Wzajemne rady, częste posiedzenia oświecają już wiadomych ludzi; w podobnych zgromadzeniach szlachetny panuje przepych, panować powinna wolność myślenia y mówienia. Uczeni z łona swego raz na zawsze oddalić powinni upornych, ludzi sądzących według swego zdania, nienawidzących lepsze nad swoje mniemanie, nie mogących znościć równości.

I lubo liczba osób do podobnego społeczeństwa z pomiarkowaniem wzrastaćby powinna, ograniczyć ją nie trzeba wyznaczeniem nieprzełtepnym. Któż cudzym dowcipom będzie zakładał granice, odzywa się Cyncero? Nic śmieszniejszego iako widok w cudziemskich Akademiach, wielkich w nauce ludzi, którzy

---

(g) *Od tego zaczął Justynian Cesarz. Oprócz Treboniana, Theophila, Doroteusza, zaczął drugich trzynastu, o których wspomina in Praefat: Digest.*

rzy często śmierci mniej uczonych czekać muszą, by mogli dostąpić miejsca zabranego im losem starszeństwa.

Niech nayıpierwsza praca nowoustanowionego zgromadzenia obroci się do układów Instytucyi praw Polskich, niech ieszcze pierwey obmyślony będzie podział generalny y partykularny Instytucyi naszych y całego prawa tak dokładny, iakiego wymaga Cycero w księgach swoich o Krasomówcy.

Podział generalny y partykularny Instytucyi Justyniana, mógłby ieszcze gdzie niegdzie być polepszonym. Sławny Donellus byłby pomocą układającym prawa nasze. Donellego Komentarz byłby nam wzorem y prawidłem.

Mamy dość dokładne dzieła, nie inszą myślą pisane, tylko aby prawo pewną miało naukę. Oto się starał Joannes Corasius pisząc *de jure civili in artem redigendo*; Franciszek Konanus w komentaryuszach swoich; o to Hoppeus w książce *Seduardus sive de vera jurisprudentia*, w której obficie ukazuje, co się ma zachować w ustanowieniu praw y pewney umiejętności.

ominawszy Matheacyusza *de via juris*, Piotra Grzegorza *Syntagma juris*, ci którzy drugim prym biorą w tey mierze, są Duarenus, y Donellus. Przekładaia prawni Donellego, którego dzieło nie dokończone, *Scipio Gentilis*, chwalebnie zakończył. Arnoldus Vinnius krócey zebrał pod tytułem *Partitiones juris*.

Z narodowych Pisarzów ominawszy wiadome wszystkim dzieło Kożuchowskiego, mamy Zalaszwoskiego Prawo. *Observationes in jus* przez Lipskiego, są u prawnych w swoim szacunku. Nie wątpię, że znaleźliby się y inni chwały y szacunku godni.

Tych y tym podobnych często zażywaiąc, rzecz niepodobna, aby w układzie porządek mógł być zaniedbany. Wystawione zawsze będą przed oczyma przykłady, y cała robota, że tak rzekę, będzie tylko naśladowaniem y przywłaszczeniem obcych prac do swego pożytku.

Gdy raz nasze prawa generalnie y partykularnie rozdziela się, bądź to na rozdziały, bądź to na tytuły, każdy z

zgro-

zgromadzenia wybierze losem swój tytuł, y w czas trzechmiesięczny, cokolwiek do niego należeć będzie z prawa Polskiego spilze. Należyte przyłoży staranie, aby nie tylko słowa prawa lecz y myśl stanowiącego prawo, była przywiedziona; co się łatwo wyda, jeżeli piszący zechce dać sobie pracę y w Dzieopisach wyszuka, w którym czasie, w iakiej okoliczności, od iakich otób stanowione były prawa.

Nie miarkować mogę zRzymskiego prawa, Dyssertacye w czasie swoim od dane, w iednym roku od 26. osób w dwoch od trzynastu, mogłyby przyspobić to, co będzie dotrzebnego do układu Instytucyi. Kròtki ich bowiem zbiór będąc treścią tych dyssertacyi, zleci się iednemu ze zgromadzenia aby w całym dziele ieden styl, ieden sposob'pisania był zachowany.

Układ Polskich Instytucyi byłby pierwszym zaszczytem nowoustanowionego zgromadzenia. Ta robota ułatwiłaby dalsze. Zbior porządny Konstytucyi naszych byłby łatwieyszy.

Z czasem wyznaczeni z tegoż społeczeń

czeństwa, mogliby roztrząsnąć *Præjudicata* nasze, uwolnić Polskę od niepe-  
wney sprawiedliwości, y nie dozwolić,  
aby zły sąd był prawem, zły sędzia pra-  
wodawcą.

Kryminalne prawa wymagają ukła-  
du y nowego prawie ustanowienia. Zbro-  
dniom zabiegać drogą ludzkości, nic  
chwalebniejszego. Pamiętać należy, iż  
złe używanie prawa życia y śmierci,  
wstydem jest ludzkości, obyda prawa,  
obrzydzeniem trybunałów. Katownie,  
morderstwa, im bardziey zbliżają się do  
okrucieństwa, tym bardziey oddalają  
się od sprawiedliwości.

Niktby nie mógł mieć za złe pra-  
wnym, gdyby stosując się do natural-  
ney sprawiedliwości, podawali Rzeczy-  
pospolitey układy, zdania, uwagi o od-  
mianie prawa, gdzie tego dobro pospo-  
lite wyciąga, o ustanowieniu nowego  
prawa, gdzie na dawnym brakuje. Ci co  
wszelkiey nowości są przeciwni, mieć  
zapewne nie będą prawo natury za pra-  
wo nowe, y prawnych za prawodawców.

Niezliczone z nowego zgromadzenia  
wynikałyby pożytki, gdyby trwale pra-

cowite w przedsięwzięciu swoim wsparte było powagą, nadgroda Króla y Rzeczypospolitey. Znajdą się zaiste tacy, którzy społeczeństwo krajowi pożyteczne, będą mieć za szkodliwe, Zazdrość złączy się z nieumiejętnością. Złośliwi passyą uwiedzeni, nie umiejętni przez złośliwych zwiedzeni, wespół razem pracować zaczną na przyćmienie pożytecznie pracowitych. Ale społeczność ludzi y w prawie y w obcowaniu rozumnych, skutkiem wystawi użyteczność swoją, wywiedzie niewinność, zawstydzi lekko myślność, głos publiczny zatłumi małą liczbę szemrzących. Nigdy sobie prawodawstwa nie przypiszą prawni, każde ich pismo podane będzie sądowi Rzeczypospolitey. Nowoustanowione zgromadzenie tą się Donellego za szczyt maxymą: (h) *A Principibus est auctoritas Juris, à peritis & intelligentibus via & recta ratio docendi.*

(h) *Lib: I. comment. cap, I.*

(i) *Princeps u Polityków nie tylko Xiążęcia, Monarchę, Króla, panującego oznacza, ale każdą Zwierzchność naywyższą, chociaż z wielu osób złożoną.*

---

D Z I E Ł O

*Nieśmiertelney pamięci godne, iedney  
Dziewicy Cypryiskiey po dobytciu Cypru  
przez Mustafę w Roku 1570  
z Łacińskiego X. Famiana Strady S. J.*

---

Już miasto Nikozya, a z nim wraz  
Cypr cały,

W frogie dzikich pohańców ręce się  
dostały;

Już lud wszystkim okrutney doznaiąc  
niewoli

Cc 2

Skry.

Skrytym własney niešťczęśny iękiem  
płakał doli;

Gdy Mustafa zwycięstwa losem unie-  
fiony,

Nofząc w fercu zaiadłość, y nieukro-  
cony

W gniewie umyśl; wraz ludzi, boga-  
ctwa y domy,

Oddał w moc zhukanemu woysku; a  
łakomy

Żołnierz, gdy co lubieźność y frogość  
szalona

Kazała, fkończył; leci, gdzie nienafy-  
cona

Chciwość łupu unofsi; rzeź była nie  
woyna,

Gdy bezbronnym śmierć niofła ręka  
mieczem zbroyna.

Sam wódz pychę nadęty, ciefząc nie-  
uiećą

Swych żołnierzv zaiadłość, głowę z  
karku zdiećą

Bzładcy miasta, na ofzczep wfadziwfzy  
fłalony,

Trzą-



Trząsał nim: strach miotał w wszy-  
stkie miasta strony.

Nie tak krwawym Bellona dzikie  
chłofzcze biczem  
Tatary, gdy żyć niechcąc w iarz-  
mie niewolniczem  
Bunt podniosą; lub kiedy Mars stał  
odziany  
Miedzy woyski z lotnego wozu sie-  
ie rany.  
Gdy się zimney posoki iuż pola na-  
pity,  
Zewsząd trupów przegniłe powstaia  
mogily,  
Krwia się rzeki farbuią, krwia zply-  
nęły pola,  
A których śmierć minęła, zabrała  
niewola.

Łupy zaś (bo naybardziej wódz pa-  
mięta o tym)

Sza-

Szaty drogie, z naczyniem y srebrnym  
y złotym,

I perły, y pieniądze, y drogie kamie-  
nie,

I co tylko pogańska chciwość miała w  
cenie,

Nad to mnostwo pańienek znacznie-  
szey urody,

I chłopiąt, co im iedną szacunek wiek  
młody,

Wszystko to w trzy naywiększe zło-  
żywszy okręty,

Sołtanowi w dań posłał Mustafą prze-  
klęty.

Iako nieprzelekłego dowód iasny mę-  
stwa,

I pracą dostanego cny owoc zwycię-  
stwa.

Iuż nawy odepchnione rzucały  
brzeg miły,

Iuż księżyce na żaglach z wiatrem  
się wadziły,

Iuż

Iuż znika tył okrętów, a morze szalone

Pianę toczy, rześlistym wiośsem uderzone.

Gdy tym czasem nad krzywym nie-  
szczęśliwe brzegiem

Stoiać matki, żałofnym szykowne szeregiem,

Patrząc iak im najmilsze dziatki  
wydarł dziki

Tyran; ie miedzy swemi licząc niewolniki.

Czego życzyć płynącym? stoiać niewiadome;

Bo cóż się przyda szluby wypuszcząć kryiome,

Prosząc o wiatr pomyslny? chyba,  
żeby prędky,

W kraiu dzikim okrutney doznawali nędzy.

Smierciby raczey życzyć, aby nie uięty

Wia-

Wiatr ie wpędził w żartoczoney Cha-  
rybdy odmęty,

Lecz tego serce broni, y miłość  
wrodzona,

Dawszy więc pokóy prozbom; co im  
uraiona

W sercu żalność kazała, pełnią: ich  
ięczeniem

Wzruszone wody, smutnym west-  
chnęły mruczeniem.

Równie y tam gdzie nawy pròły  
wody sione

Płacz niewieści wzbiiał się, a nie u-  
tulone

Zale z łzami, nadbrzeżne usłyszaw-  
szy skały,

Łamanym ich westchnienia iękiem  
powtarzały.

Okręt co między dwoma wpośrodku  
wspaniały

Płynął, żagleń łakomym wiatr zajm-  
jąc cały,

Wziął iedną z panien Cypru; Pańskie  
urodzenie

Oznaczało, kofztownie zdobiące odzie-  
nie,

Wszakże przy piękney twarzy émił się  
ubiór złoty,

A zaś cudną urodę przeważały cno-  
ty.

Ta sama suchym dolę swą okiem zno-  
fiła,

Znać było że skrytego coś w sercu ta-  
iła,

Raz więc smutne pocieszyć pragnąc  
rowiennice

Rzecz: na co się przyda gniewnym  
szarpać lice

I rwać włosy pazurem? co pomoże płą-  
czem

Tragic oko? czyż się tym wykupim ha-  
raczem?

Uspokòdycie się siostry; bo albo mię  
myli

Nadzieia, lub co myślę, wykonam po-  
chwili.

Trudną rzecz wprowadzie knuię; wszak-  
że idę kędy

Unoszą mię, wyższego natchnienia za-  
pędy.

Rzekła to: y na wszystkie wezrzaw-  
szy przyjemnie

Zalu ulżyć pragnęła; ale nadare-  
mnie.

Iest miejsce porządnego przy spodzie  
okrętu,

Gdzie składają naczynia wojennego  
sprzętu,

Siarkę, saletrę, ołów, y kule miedzia-  
nę

I garńce śmiercionośnym prochem  
ładowane.

Tam gdy iakimś przypadkiem, znać  
tak nieba chciały,

Twar-

Twardym zamkiem warowne drzwi otworem stały,

Weszła Panna; natychmiast, w sercu ognień nowy

Zaiął się; już więc w sobie: .. oto mam gotowy

Uwolnienia się sposób ... wykonam bez trwogi,

Co tak statecznie knuję .. nie masz innej drogi

Ratowania dziewictwa, tylko ogniem frogim

Spalić ognie nieczystey miłości, a drogim

Sniegiem panieństwa sprosne ugasić pożary.

Ach iak liczne czystości moiey dziś ofiary

Padną! ... lecz niech padają .. wy czyste płomienie

Przymiycie niezmazane mego ducha cienie,

A z tych mię niebezpieczeństw wyrwawszy, iak trzeba

Próżną wszelkiew zakaly przeszliycie  
do nieba.

Więc porwawszy pochodnią, którą  
z sobą skrycie

Przyniosła; wzniesie w górę wzdy-  
chając obficie.

Zastanowi się ... w netze swej boia-  
źni taie.

Serce! czego się lękasz? gdyć się czas  
podaie!

Ach niech ginie, cokolwiek iest we  
mnie urody,

Czystam Helena; a Cypr niech spłó-  
nie wśród wody?

Rzekła; y między prochy pochodnią  
cisnęła,

Wnet straszny zapalona płomieniem  
błysnęła

Część okrętu; a drzewo grzmotem  
przeltrazone

Wy-



Wyrzucito pod niebo sztuki osmolo-  
ne.

Nie tak strach iest, gdy Etna swe  
skruszywszy piece

Ogniem thnące kamienie po powie-  
trzu miece,

Czarna z piasku smolnego dzień  
chmura zakrywa,

A cała czarnoiskrym góra ogniem  
ziewa.

Iaki grzmot, iak okropne porusz-  
ły wrzawy,

Rozstrzeloney kawalce na powietrzu  
nawy?

Ciała od swych niewinnych człon-  
ków oderwane,

I członki na półżywą krwią ufarbo-  
wane,

I belki płomieniste, y kamień zo-  
gniały

W iedney mgle aż pod słońce rzu-  
cane latały,

Zkąd

Zkad kiedy w przeraźliwym w mo-  
rze wpadły trzaskiem

Wnet wieczną woda z ogniem wżczę-  
ia wojnę z wrzaskiem.

Lecz nie tu koniec klęski: wiatr bo-  
wiem gwałtownie

Wpadłszy na morze ogniem pałaiące  
głownie

I tłące się zwęglniałych drzewa sztuk  
ostatki

Zaniósł tam, gdzie dwa blikie morze  
próty statki.

I wnet ogniem zaraził; te w smołę bo-  
gate

Przymiują nieprzyjazny ogień, y wraz  
stratę

Oba iedną ponoszą bo Wulkan sza-  
lony

Burzy, pali, rozrzuca wszystko w różne  
strony.

Zginelo razem wszystko. Pływa łup  
zabrany,

Tar-

Tarcze mężów, szyszaki, y skarb nie-  
przebrany

Zaiętych w Cyprze bogactw, y chorą-  
gwie przytym

Wśród woyny z rąk wydarte wodzom  
znamienitym.

Ryby nawet po wierzchu morza pły-  
wające

Widziano iak ich wody uspiły gorą-  
ce,

I maszty z ciemnych ogniów dym snu-  
jące szary

I tratwy same tylko niozące pożar-  
ry.

Wiele także na ziemię członków wespół-  
spieczonych

Padalo od wściekłego morza wyrzu-  
conych,

Co płaczących nad brzegiem łona na-  
pełniały

Matek, te zaś bez braku wraz wszystkie  
zbierały.

A tego swym naybardziej dziatkom  
zazdrościły

Ze

Ze im zginąć z oyczyzną nieba po-  
zwoliły.

Ty zaś o panno! którey miłość pię-  
kney cnoty,

Serce, do tak wspaniałey przywio-  
dła roboty,

Odtąd lubo cię Neptun w morzu  
kryie dawno

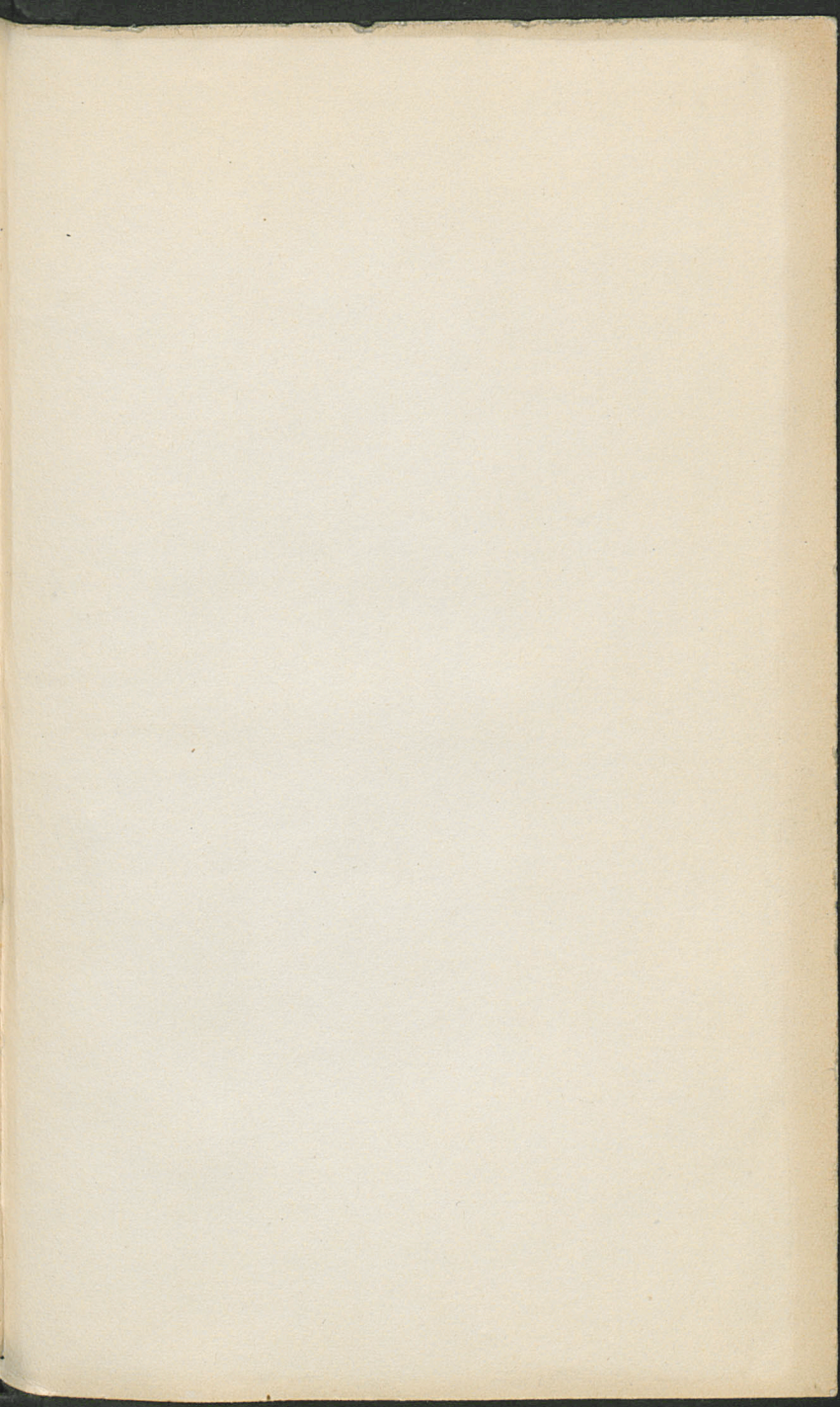
(Jeśli co moje wiersze ważą) bę-  
dziesz sławną.

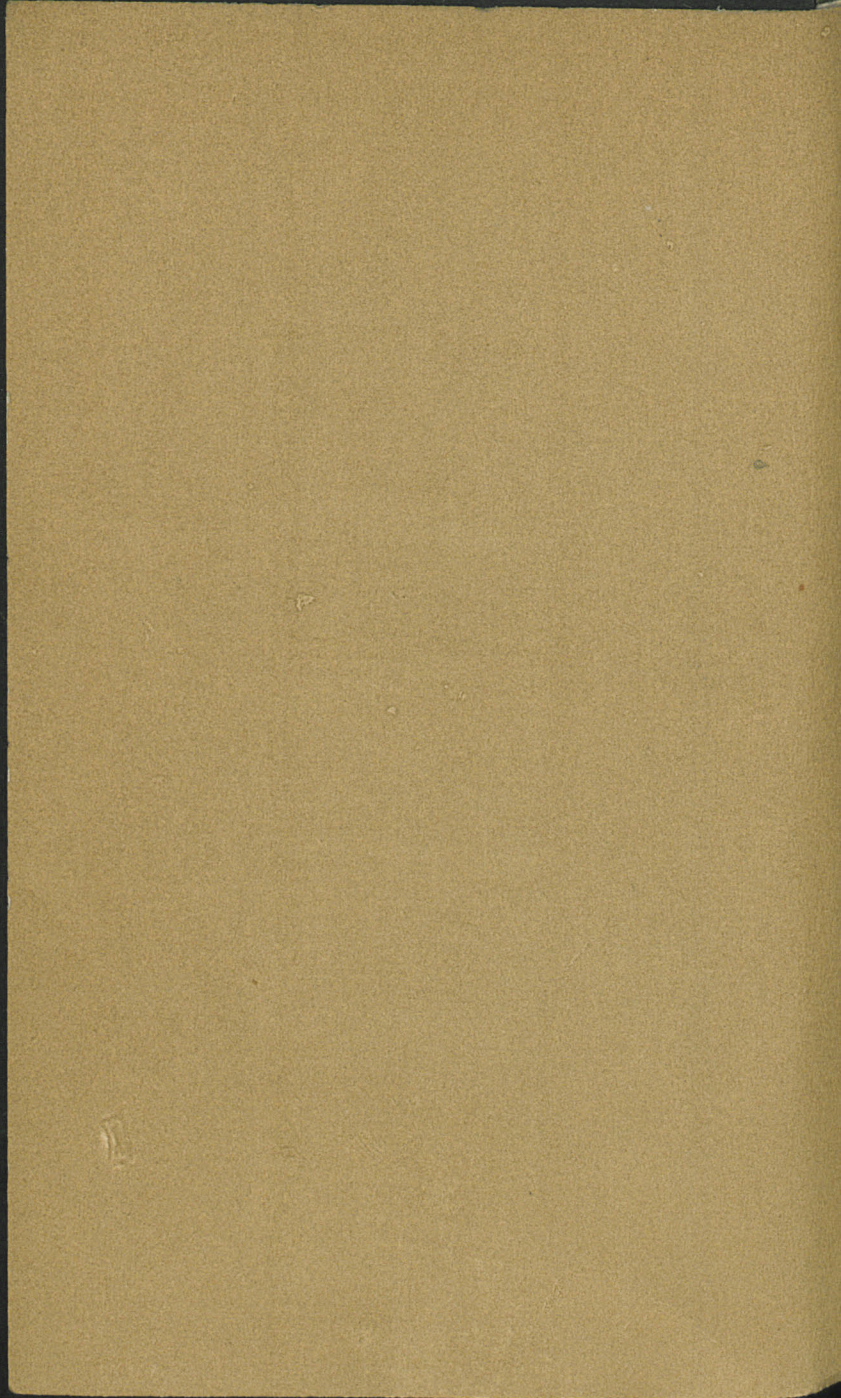
Ażeś poszła za dawnych bohaterk  
śladem

Późnym; będziesz bronionej czy-  
stości przykładem.

KONIEC PIĄTEGO TOMU.







OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum”

Data 11. 9. 63 podpis Skajich

